

Magazyn warszawskiej fabryki
wyrobów platowanych

JOZ. FRAGET,
PETERSBURG, Nowski 22,

poleca swój bogato zaopatrz. magaz.
w różne aparaty kucie, oraz przedm.
służ. do ozd. stołów, jako to: sztuc.
ce, tyżki, serwisy do kawy i herbaty,
tace, koźce do ciast, kandelabry, sa-
mowary etc. etc. Cenniki na zada-
nie franco i gratis. (3265)

FABRYKA ORGANÓW
Bei Blomberg,
w Warszawie, Leszna 68. Organ od 500 r.
(111-17)

SPEC. CHOR. WENERYZYCHON, skór., we-
wnętrz. pólów. (niemoc. elektryczn.). Szamleń-
ska 11, m. I. Gab. lek. B. Znakomowa, od
8-1 p. i 6-8 w. (wtorek. i piątek do 10 w.).
(3489-4-7)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żel.

NADWIŚLAŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości, że przy układaniu
spisu pp. Akcjonariuszów Towarzystwa, którzy złożyli
swe akcje d. 15 maja r. b., pragnących uczestniczyć
na walnych zgromadzeniach, odbyć się mających d. 29
maja r. b., okazało się, że ilość pp. Akcjonariuszów,
wymagana przez ustawę Towarzystwa, mających prawo
głosu, jest nie wystarczająca. Dlatego, w myśl § 66 i
67 ustawy Towarzystwa, naznaczona się nowy termin od-
być się mających walnych Zgromadzeń w d. 12 czerw-
ca r. b., o g. 1 pop.

Na zasadzie § 67 ustawy Tow., termin dwutygo-
dniowy, naznaczony dla złożenia w Radzie Zarządzają-
cej przez pp. Akcjonariuszów lub ich pełnomocników,
zaopatrzonych w należyte upoważnienia, akcje na oka-
ziciela, jako też terminowych świadectw, skraca się na
7 dni, t. j. upływa z d. 5 czerwca 1896 r., o g. 1 po-
południu, a walne Zgromadzenia, odroczone na d. 12
czerwca, uważać się będą za prawomocne, bez względu
ani na ilość pp. Akcjonariuszów, zamierzających uczest-
niczyć w rzeczonych Zgromadzeniach, ani też na roz-
miar przedstawionych walorów.

Na wyżej rzeczonych zebraniach mają być przedsta-
wionemi do rozpoznania tylko przedmioty, jakie miały
być rozpatrywane w pierwotnie naznaczonych ogólnych
zgromadzeniach d. 29 maja 1896 r.

Uwaga. Posiadacze akcji bezimiennych, ażeby przy-
jąć uczestnictwo w zgromadzeniach, winni składać do
Zarządu osobiście, lub też przez pełnomocników swych,
zaopatrzonych w należyte pełnomocnictwa, nie później
1 godz. d. 5 czerwca r. b., należące do nich akcje To-
warzystwa, albo zastawne na nie świadectwa, lub po-
kwitowania we wszystkich akcjach na przechowanie,
z wypisaniem na dokumentach tych Należności akcyj-
cy; pełnomocnicy właścicieli akcji imiennych składają
w tymże terminie należące do nich pełnomocnictwa. Zło-
żone walory zwrócone będą przez Zarząd, po odbyciu
zgromadzeń, okazicielem wydanych na nie kwitów.

Przyczem Zarząd dodaje: a) że składane za pośred-
nictwem banków na zgromadzenia ogólne akty zastaw-
ne na akcje, oraz pokwitowania w przyjęciu akcji na
przechowanie, winny być składane do Zarządu Tow.
w oznaczonym wyżej terminie (do d. 5 czerwca r. b.),
z dołączeniem należytych pełnomocnictw, wydanych bankom
przez posiadaczy znajdujących się w bankach akcyj;
b) iż na wzmiarkowanych dokumentach (t. j. na zastaw-
nych na akcje aktach i kwitach w odbiorze akcji na
przechowanie), winny być położone napisy, że oddane
na przechowanie akcje nie będą zwrócone ich posiadaczom,
zaś oddane w zastaw akcje nie będą sprzedane
przed dniem, wyznaczonym do ogólnych zgromadzeń;
c) że pokwitowania na przechowanie i poświadczenia
o zastawie akcji mogą być przyjmowane li tylko od
instytucyj kredytowych, znajdujących się w granicach
Rosji i funkcjonujących na mocy Najwyższej zatwier-
dzonych ustaw. (3613)

Zakład zdrojowy

KRYNICA

(w Galicji).

Stacja kolei
Muszyń-Kry-
nica:
z Krakowa 8 g.
z Lwowa 12 g.
z Pesztu 12 g.

W miejscu
pocia 3 razy
dziennie.
TELEGRAF.
Apteka.

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolei, godzina drogi błękit. znakom. ustrzyż.
Niedzieli leżanicy: klimat podgórski, kąpiele żelaziste, nadbr. obfite w woi-
ny kwas węgl., ogrzew. metoda Schwauza (w r. 1894 wyd. ich 47,000) Kąpiele
borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1894 wyd. ich 10,000) Kąpiele gazowe, z czo-
stego kwasu węgl. Zakład hydroterapii, pod kier. specj. dra H. Eberha
(w r. 1895 wyd. procedur hydroterapii 20,000) Pięć wód mineral. miejsc i zagran.
Zemtyca, Kufir, Główna kopalnia lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopp, cały
sezon stale ordyn. Nadto 14 lekarzy wolnoprakt. Specjersi: bardzo rozległy park
lipkowy, znakom. ustrzyż. Blizsze i dalsze wycieczki w urocz. Karpata. Urza-
dzenie dla różnych gier towarzyskich (krokiet, Lawn tennis etc.). Mieszkania:
przez 1 500 pok. z komf. urządz., z pościelą kompi., usługą, drzwkami elekt.,
piecami i t. d. Mieszkanie katolickie i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka re-
staur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnia, cukiernia. **Szczawa zdrojowa**, pod
kier. A. Wrońskiego, od 21 maja. Staly Teatr. koncerty. **Frech wesoła** w r. 1894
5,000 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu
cechy kąpiele, pomieszczenia i porządku w głównej restauracji znacznie o 20 proc. **Szc-
wa** wody mineral. od kwietnia do listopada, składy w wszystkich większych
miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim sadne ugry, jak
uwolnienie od taks zdrojowych i t. d. udzielone nie zostają. Na ządanie udziela
wyjaśnień

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

JANINY Magazyn Dzielny,
Warszawska, 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modn. ubrania damskie. (1041)

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w marcu 1896 r.

Przebieżono:	Otrzymano:
87,999 pasażerów	rs. 69,631 k. 19
12,916,707 pudów towaru	279,000 » 87
1,967 sztuk bydła	5,584 » 12
Dochodów innych	70,843 » 24

Razem otrzymano w marcu 1896 r. rs. 495,059 k. 42
W marcu 1895 r. dochód stanowił. » 355,716 » 01

Zatem w marcu 1896 r. więcej o rs. 69,343 k. 41

Od 1 stycznia do 1 kwietnia 1896 r.
dochód stanowił rs. 1,193,983 k. 01
W tymże przeciągu czasu w roku
1895 było dochodu 1,082,805 » 73

(8892)

Zatem w 1896 r. dochodu więcej o rs. 111,177 k. 98



Otrzymano wielki wybór damskich i
męskich walizk, portfelów, kufli, kieszon-
kowych, 1894 r. fabryk:
„Durkei”, „Diana”, „Victoria”, „Excalibur”,
„Bella-Thomson”, „Ramon”, „Bismarck” i t.

HENRYK GETZ.

Skład: Grodzka 110a, 12 40.
Filja: Nowy pr., 45 80.

ST. JACHOWICZA BAJKI I POWIASTKI

wydanie kompletne,
najlepsze dla DZIECI. w trzech tomach.

W oprawie
ozdobnej

75
KOP.

z przesyłką

1
RS.

Skład główny w księgarni

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w Żytomierzu.

[illegible]

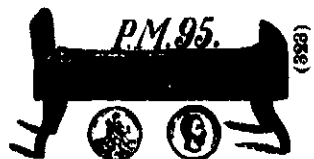
KURJEREK KIJOWSKI.

= Bezpośrednia komunikacja pasażerska wprowadzona została od 20 maja pomiędzy Hamburgiem, Bremą, Berlinem, Lipskiem, Wrocławiem z jednej, a Kijowem, Odessą, Jelizawetgradem z drugiej strony. Bilety w tej komunikacji ważne są w ciągu dni 14 i dają prawo na przewóz 25 (60 funtów) bagażu. Przytem opłata za te bilety od stacji rosyjskich obliczona została w rublach, a od niemieckich w markach, stosownie do żądania pasażera.

= Arabczyki. Znany wśród dzielejszych kół ziemiańskich p. Sarajusz-Zaleski, właściciel posiadłości w gub. kijowskiej, sprządził do stada swego dwóch karych ogierów czystej krwi arabskiej. «Arabczyki» te będziemy oglądać na przyszłorocznej wystawie.

= Grubą kradzież popełniono w magazynie Szanca, przy ulicy Krzeszatyk na sumę przeszło 8,000 rs. Przy oględzinach sklepu okazało się, iż samki drzewi znajdują się w zupełnie porządku. Kasa zaś została rozbita. Śledztwo w toku.

= D. I. Morozow, znany przemysłowiec moskiewski, zmarł w Kijowie d. 15 b. m.



Łoża amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzrost 1895 r. od 10 ra. i drożej.
Kijów, Kyjanska, **№ 22**. Cennik bezpłatnie

„AKADIA“

(dawno „Tivoli“)
Kijów, Bulwaru, **№ 22**.
Nauowa wytwórnia urządzeń
teatr. Sala koncertowa.

= **Café-chantant.** =
Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(347) Adam Gintowit.

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak). chor. zębów, łamy ustnej, ustek, ne zęby, plomb. Kijów, Wiołka Winiarska, d. Michielona, **№ 37**. (315)

ZĘBY

styczne na złot. i kruszek biały. i bez blasku. Przerab. iec. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerowicz, Proletarska, 10. (329)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJOL.

Kijów, Wiołka Wasilukowska **31**.
Kierow. rady lek. przyst. w domu, umienna dzieci i przyjmuję na wywołanie. Zupelna dyskrecja. (321)

DOM HANDLOWY LANGE, BOURK I SPÓŁKA,

w KIJOWIE.



Największy skład welocepedów angielskich
„SWIFT“, „WHITWORTH“, „PREMIER“.
Welocepedy angielskie typu 1896 r., na pneumatycznych gumach „Dunlop“ od rs. 135.
Najdogodniejsze warunki wypłaty. Cenniki na żądanie gratis. (436-12-8)

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie.

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Rukawiki koniczynowe, młocarnie zbożowe, manieje, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (337-52)

DO WIADOMOSCI pp. amatorów!

Otrzymałem wielki wybór

HAWAŃSKICH CYGAR

najlepszych firm Hawanny:

Flor de Naves, Rosa Aromatica A. Fernandez Garcia, Villar y Villar, Commercial, Punch Rock y Comp., La Africana, La Espanola, La Intimidad Por Laranaga, La Legitimidad, La Ley Flor de Cuba M. Valle y Comp. Figaro, Para Todos, Escuderos, Henry Clay, Manuel Garcia, Rosa de Santiago, Lolita, High Life, Mapa Mundi, Sol, Upinas y Comp. i t. d. i t. d. Ceny bardzo umiarkowane.

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Krzeszatyk, **№ 3**, Hotel Europejski.

Telefon **№ 634**.

(206)

Telefon **№ 634**.

Główny Skład Carsko-Sielskiej Fabryki

OBICIA E. LANGE,

Kijów, Krzeszatyk, **№ 10**.

Obicia zagraniczn. i ruskich fabryk.

Próby wysyłają się na pierwsze zapotrzebowanie. (437-10-8)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Krzeszatyk, **№ 22**.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schödera i Nordux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusa Büchnera, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzęd. Wynajem, reperacja i strącenie. (412)

!!! Dla amatorów !!!

Eleganckie ubiory męskie gotowe i na obstatunek poleca nowoutworzony

Francuzki Magazyn,

Krzeszatyk, **№ 10**, obok apteki Filipowicza.

Wielki wybór zagranicznych i ruskich materiałów. Krój zagraniczny, wykonanie szycie i na formu. Ceny umiarkowane. (430-10-1)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z doniesień ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informację swoją zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

SPECJALNY SKŁAD PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

K. I. WARGO,

Kijów, Krzeszatyk, dom Biska, przy ulicy Belle-Vue.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przybor. toalet. szkl. wyr. Baccara, grzebieni i szczotek. (439-26-7)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Krzeszatyk, **№ 23**, naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. szkl. wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, sztykrety. Apt. towary chem. przetw., artykuł. gospodarcze (394-50)

HOTEL L. ŁYSINA,

Kijów, róg Bibikowskiego bulwaru i Rezakowskiej, d. własny, via a via pumnika Hobrinskiego. Pokoje od 75 k. do 5 rs. na dobę; mieszczono od 12 rs. (406-50)

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór mater. kraj. najnowsz. Kijów, Krzeszatyk, **32**, 5-c piętro. (392)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(były J. Gogulnickiego)

Kijów, Krzeszatyk róg Posarabki **№ 47** (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjm. obstatunki. Katalogi na prośbę bezpłatnie. (387-52)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,15 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,45 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pocztowy ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeńska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

SECHOTKI

do różnego ujęcia, masa do fraterów, posadaż, wosk itd., poleca fabry. i magazyn

BOŚIACKIEGO,

Kijów, ul. Prudnicka **29**, obok teatru anatomicznego. (394)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dziecięcych gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,

Kijów, Wiołka Wasilukowska, **№ 48**.
Wielki wybór mater., przyjm. się obstat. (441-26-7)

A. GROSSE,

Kijów, Krzeszatyk, **№ 22**, d. W-aga do rozpraszania. (436-54)

KRAWIEC męski, poleca swój magazyn wykon. szwów, podług najnowszej mod.

NOWOTWORZONA
FABRYKA KWIATÓW SZTUCZNYCH
 Wiktorji i Julji
ORŁOWSKICH,
 sprzedaje hurtownie i det. po cenach przystępnych. Fabryka nasza posiada wybór modeli, na co zwracamy uwagę sz. pan modynierek i pp. kucpów. (1219-5-4)
 Długa, 6, w Warszawie. Długa, 6.

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

Praca uczennic. P. Bronisława-Marja Wesołowska zebrała poważną ilość prac swoich uczennic z ostatnich lat dwóch z zakresu malarstwa artystycznego, wprowadzonego przed dwoma laty kursu technicznego, i z prac tych urządziła wystawę. Wystawa ta trwać będzie przez dni kilka w godzinach po południowych, mieści się zaś przy ulicy Krak.-Przedm., № 64.

Brak wody. Zaledwie Warszawa odetchnęła po bezwodziu, spowodowanym przez silną wyższą, rozpoczęło się bezwładzie, tym razem już z tej prostej przyczyny, iż wodociąg warszawskie widocznie na potrzeby miasta nie wystarczają. Wyższe piętra domów w kilkunastu punktach miasta pozbawione były wody ponownie.

Wypadki. W fabryce cukierków Jana Fruzińskiego, mieszczącej się przy ul. Polnej, w oddziale, gdzie mieści się kocioł parowy, nastąpił wybuch. Ofiarą tej katastrofy padli robotnicy: Baliński i Kist. Stan zdrowia obu ofiar jest bardzo groźny.

Uniwersytet. Dnia 4 b. m. rozpoczęły się w uniwersytecie warszawskim ferie letnie, które będą trwały do połowy września r. b.

SKŁAD TECHNICZNY

W. KAHAN i Sp.

Warszawa, Chmielna, 28,
 poleca po cenach bardzo przystępnych
 Pany akumery (akumulatory), rury żelazne i lane, maszyny i pompy, oraz wszelkie artykuły techniczne. (1270-6-2)

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

**Żniwiarki „Lekkie”
 „Light Reaper”, Ko-
 siarki „Stalowe”
 „New Steel Mower”,**

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & Co

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (1280-5-1)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Ceny na rok bieżący niższe.

księgarnia
GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie, poleca

najnowsze powieści:

Na służbie, p. Z. Kowerska, 2 tomy, rs. 2.
 Zmiane dalekie, powieść. (Piotrka - Nianka. — Piotr i Paweł). Przez Z. Kowerską, rs. 1 k. 30.
 Po zdrowie, p. Esterusa (pseudonim), rs. 1 k. 30.
 Melancholij, p. K. Orzeszkową, 2 tomy, rs. 2.
 Tarantula, p. K. Olińskiego, rs. 1 k. 40.
 Z dogmatem, przez M. Wołowskiego, rs. 1 k. 20.
 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Dama. Powiadają, panie poruczniku, że się pan kochał w kalcieście krawi, czy to prawda?
 Porucznik. Tak jest... Muszę raz przecie doświadczyć miłości bez wzajemności. (Fl. 30.)

Zakład dla chorych na oczy

dr. M. Kępińskiego,
 w Warszawie, Mielna, 16. Przyjmie chorych na stałe pomieszczenie za opłatą od rs. 1 k. 80 do rs. 4 dziennie. Ambulans otwarty od g. 10—2 za opłatą k. 50. Mieszkanie prywatne. Bracka, 76 i 77, od 5 do 7. (1278)

WYBÓR Giełżyński Piotr. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187.

(1048-98)

NIEPOROZUMIENIE.

Szanowny pan jest członkiem poltowia ratunkowego?
 — Tak panie.
 A więc moimby korzystać z pomocy pańskiej?
 — Od tego wcale jesteśmy.
 A więc, proszę, pójść mi pomóż, sta rubli na wyjazd żony zagranicę, bo w przeciwnym razie głowę mi zryla ci oberwie! (Kulce)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg. lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk. Azjat. w Moskwie



Fabryki **„LELIWA”** w Warszawie
 ulica Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. opt. Petersburg, Newski, 33, przy Kazańskim moście, i u Limana i Rykza. (1282)

KAZIMIERA WINER,
 № 3, Królewska, № 3, w Warszawie,
 (bluzy dum od Krak. Przedm.) poleca wielki wybór porcelany po cenach bardzo przystępnych, zaczynając od rs. 3 do 300, odpowiadając zupełnie rabatu dla pan malarzy i t. p. malarzy i w ogóle pan pracujących. Jako specjalność gwarantuje dla ulomanych i wszelki do przystępnego trzymać się. Z prośbą przysłać zamówienia i wysłać załatwić pocztowo.

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty zabytkowe w sklepie, lub w ogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, razyle po wzięciu się na skraj, jako na źródło, skąd informacja owa pochodziła. Takie powołanie się bowiem wpływa na zniszczenie ogółu skraj.

Ekzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej **K. MARTWICH,**
 Warszawa, Marszałkowska 117. (995-15-8)
 Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domów, użytku, wysyła za zalicz. poczt. i kolejow.

WODY MINERALNE NATURALNE
 i **WZKŁAM PROSITY ZRODŁOWE**
 poleca INSTYTUT
L. ZIEMIŃSKIEGO,
 Marszałkowska, rog. Królewskiej, wprost Saskiego ogrodu, oraz w Aptecz. Marszałkowska, № 187. (1226-4-4)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i Sp.
 W WARSZAWIE,
 137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykonanych z okrzemionych. Podlegają one urządzen. apartament. podług rysunków i bez dekorac. (apartament). Wynajem mebli meblownych. Ceny niskie, stałe. (1276-5-2)

KAROLA SOMMERA
 Warszawa, ul. Krak. Przedm., 64.
 (1270-6-2)

WARSZAWA

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koksa czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (111-53)

KURJER WARSZAWSKI.

Plac wystawy higien. Park wystawowy, przeznaczony dla zwykłych spacerów publiczności, na przyszłość służyć będzie do wszelkiego rodzaju popisów publicznych i wystaw. Wiadomo już, że Towarzystwo wysłigowe zwróciło uwagę na ten park, w którym ma zamiar urządzić zapowiadaną od lat kilku, a odkładaną dla braku miejsca wystawę inwentarza. Z szeregu budynków, które obecnie znajdują się na placu wystawy, część pozostanie nadal jako własność miasta.

Kapelusze «głogowieckie». W handlu, mianowicie w Bazarze Kramiennym przy ul. Senatorskiej, w pałacu ordynacji Zamojskich, od kilku tygodni zjawiały się kapelusze słomkowe, wyrobu fabryki włociańskiej, prowadzonej przez właścicielkę majątku Głogowier, pod Kutnem, p. Filomenę Zakrzewską. Kapelusze te odznaczają się dokładnością wyrobu i przystępną ceną, nie ustępując w niczym wyrobom zagranicznym.

Niedziela 31 b. m. odznaczała się wielką ruchliwością warszawian, którzy tłumnie zwiedzali okolice podmiejskie. W Jabłonie odbyła się zabawa członków Towarzystwa cyklistów i ich rodzin; na wysłigach konnych było przepelnienie, zaś wystawę higieniczną zwiedziło do 10,000 publiczności, co, jak na nasze stosunki, stanowi cyfrę niezwykłą.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIK SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-25-8)

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

Anna Jasieńska,

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ 6-KLASOWEJ

(Krakowskie-Przedmieście, № 15),

ma zaszczyt zawiadomić sz. rodziców i opiekunów, że zapłać uczenie nowowypływających odbywać się będzie od d. 20 maja (1 czerwca) do 8 (20) czerwca. Rozpoczęcie roku szkolnego 1896-97 d. 20 sierpnia (1 września). (1273-3-2)

K. KUCHARZEWSKI,

w Warszawie, Miodowa, 4.

APTEKA.

Główny skład wód mineralnych naturalnych, wszelkich europejskich źródeł, stale zaopatrzony świeżymi transportami. Lekarstwa specjalne zagraniczne. Główny skład środków weterynaryjnych angielskich dla koni: Stearns' ointment, Restitutor fluid i t. d. (1273-6-1)

Limfa ospana krowianka.

Tlen (oxygen), ekspedycja w każdym czasie na balony. M. KUCHARZEWSKI, mójster farmacji. Telefon № 274.



Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowa Miodowa, 1. (1264)

Odśmietankownica Alfa Separator

uważana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w naszym kraju, jako najdokładniej odśmietająca mleko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwalsza. Przeszło 90,000 maszyn w użyciu. (1202 12 3)

Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lesser w Warszawie, Stenna, № 26 Pl. Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich 8-12 rano, 5-7 pop.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

SZYBY

LAGROWE DO OKIEN
ZWYCZAJNE
BELGIJSKIE
KOLOROWE
MATOWE
DESENIOWE

NAJTAŃSZEJ

WYBOROWEGO GATUNKU
POLSKA
wyprodukowane od r. 1860

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu i Szybdoorien ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwale, № 7, w Warszawie. (1218-54)
Sprzedaż hurt. i detalicz. Cenniki na żąd. gratis franco.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-cuła № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-cuła № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NARON

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1117)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korzystać z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1121)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 ZALEŃSKI Masowiecka 16 w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielki i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (898)

ZYCZLIWY KELLER — Kellner! pieczywa jest poprostu niemożliwe! Wzajemnie to sam, nie powiedziano, że odśmietak — żeby powściągnąć zepsute szpety! (K. B.)
W SZKOLE. — Powiedzi mi, kto odkrył Amerykę? Mikolaj Kopernik. Hm, nie! A co odkrył Kolumb? — Jakiś — państwo państwo! (Kellner).

KRAJ

PETERSBURG, 31 MAJA (12 CZERWCA)
1896 r.

TREŚĆ N-ru 22 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Znaczenie manifestu, p. *Stefan Godlewski* i *Ign. Lychowski*.
Artykuły bieżące: Proces demokracji społecznej. Echo zachodnie. Działy bieżące.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Nowy wstęp do filozofii, I, p. *W. Lutosławski*. Z feljetonów zaprawianych. (Zola o tydach). Zapomniany język, p. *Prandota*. „Historja miw. twowskiego”. Ze świata tajemnic, p. *N.* Wrażenie z wystaw berlińskich, II, p. *J. Kotarbińskiego*. Maksymilian Sering. Zdaleka i zbliska. (Z pism i książek). U progu sztuki, powieść *Severa*. O przeprowadzić Młokiewicza, (List otwarty do redaktora „Kraju”), p. *Eng. Jabłonskiego*. Dwa koncerty w Berlinie, p. *Z. Ernest Ross*. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.
Ilustracja: Diorama „Stara Warszawa” na wystawie higieny w Warszawie. Pawilon główny na wystawie higieny w Warszawie. Abisynja. Pałac królewski w Makale. Jeden z fortów w Makale. Pomnik La Fayette’a i Waszyngtona w Paryżu. Karykatury polityczne. Unia Anglii dla trójprzymierza. Portrety: Ras Makonnen. Ras Mikael. Maksymilian Sering.

ZNACZENIE MANIFESTU.

W N-rze 20 „Kraju”, pod świeżem wrażeniem tylko co otrzymanego tekstu Manifestu koronacyjnego, napisaliśmy kilka ogólnych uwag o jego doniosłości i znaczeniu. Obecnie zamieszczamy dwa artykuły dwóch prawników-publistów, rozpatrujące szczegółowo i wyczerpująco znaczenie materialnych ulg Manifestu. O ulgach i łaskach dla przestępców kryminalnych i politycznych zamieścimy obszerniejszy artykuł w przyszłym numerze „Kraju”.

W artykule p. Stef. Godlewskiego, omawiającym łaski i ulgi manifestowe ze stanowiska stosunków i interesów Królestwa, znajduje się jeden ustęp, co do którego musimy zrobić pewne zastrzeżenia. Autor przypuszcza, że oprócz art. 3 Manifestu, który zapewnia ulgi w podatku *dotatkowym* gruntowym, da się jeszcze zastosować do Królestwa art. 2, mówiący o „podatku państwowym gruntowym” w Rosji europejskiej, który to podatek odpowiada pojęciu „podatku głównego gruntowego”, który także jest państwowym. Taka interpretacja byłaby, naturalnie, bardzo pomyślna, zapewniłaby bowiem rolnikom Królestwa nie milion, ale prawie 3 miliony rubli rocznie, poważamy się jednak twierdzić, że jest ona sprzeczną i z brzmieniem i z intencją Manifestu i z tego powodu

może wprowadzić w błąd strony zainteresowane.

Nie można, zdaniem naszym, utrzymywać, że art. 2, w którym jest mowa tylko o Rosji europejskiej, stosuje się również i do Królestwa. W Manifestcie, od samego początku, logicznie i konsekwentnie, zaznaczonem i przeprowadzonem jest odróżnienie pojęcia „Rosji europejskiej” od „Królestwa polskiego”, jako dwóch części jednej całości: państwa rosyjskiego. Odróżnienie to jest tak jasne, że wyłącza wszelką możność pomieszania tych dwóch terminów.

Dalej, w komunikacie urzędowym, który widocznie sz. autora nie doszedł, a który zamieszczony został w „Prawit. Wiestniku” jednocześnie z Manifestem koronacyjnym, podane zostało szczegółowo obliczenie kosztów, jakie skarb państwa poniesie z racji ulg materialnych, przez ten akt łaski Monarszej zapewnionych. Z obliczenia tego wynika, że ulgi w podatku gruntowym wynoszą rocznie: dla Cesarstwa 7½ mil., dla Królestwa 1 m. rs., zaś umorzenie zaległości, jednorazowo: dla Cesarstwa 4½ mil., dla Królestwa 839 tys. rs. W ramach tego budżetu nie może się w żaden sposób zmieścić dodatkowa kwota 1,7 mil., którą wyprowadza sz. autor ze swej interpretacji.

Niezaprzeczamy, że podatki ziemskie w Królestwie polkiem są wysokie, że są np. znacznie (2½ raza) wyższe od podatków w kraju zachodnim, licząc nawet z t. zw. „poborem procentowym”, ale przyznać musimy, że stosunek pieniężny, zapewnionych przez Manifest ulg dla rolnictwa w Cesarstwie i w Królestwie (7:1) jest zupełnie normalny i oparty na zasadach sprawiedliwości.

Zaznaczmy w końcu, że, o ile wnosić można ze słów „Grażdani-na”, w pewnych sferach szlacheckich zauważyć można rozczarowanie z tego powodu, że Manifest nie przyniósł żadnych ulg zalegającym w ratach dłużnikom państw. Banku szlacheckiego. Co do nas, sądzimy, że wyłączając tego rodzaju ulgi kredytowe i otwierając wrota łaski Monarszej dla wszyst-

kich bez wyjątku rolników, Manifest stanął na gruncie wyższej sprawiedliwości i najlepszego zrozumienia właściwych celów państwowych. Popierać upadających, często z własnej winy, rolników, kosztem tych, którzy w ciężkich warunkach trzymają się ziemi i niedopuszczają do nierównowagi w budżecie—nie może być stałym zadaniem państwa. Byłoby to samo, co, że użyjemy porównania z dziedziny innej kwestji, przyznawać propinację tylko na cudzych gruntach, t. j. faworyzować tych, którzy ojcowiznę z rąk wypuścili przed tymi, którzy ją w pocie czoła utrzymali. Tak zamierzano rozwiązać kwestję propinacyjną, ale dzięki p. ministrowi skarbu i Radzie państwa, zdecydowano inaczej. W tym samym, racjonalnym duchu rozstrzygnięta została i kwestja ulg dla rolnictwa w Manifestcie koronacyjnym.

Warszawa, 4 czerwca.

Przewodnią myślą manifestów koronacyjnych bywało dotąd *przebaczanie win*, popełnionych czy to przez wykroczenia przeciwko zasadniczym prawom państwowym (zwalnianie od kar lub złagodzenie kar przestępcom), czy też przez nieakuratne spełnianie obowiązków materialnych względem państwa (umarzanie zaległości podatkowych i darowanie kar pieniężnych). Z tego powodu z łask Monarszych korzystali prawie wyłącznie ci tylko, którzy w ten lub ów sposób stali się winnymi względem państwa.

W ostatnich dwóch Manifestach, mianowicie w Manifestcie z d. 12 (24) listopada 1891 r. i w obecnym Manifestcie koronacyjnym z d. 11 (26) maja 1896 roku ta sama wspaniałomyślność i miłosierdzie kierują ręką hojnego w przebaczeniu win Monarchy: wszakże, obok względności dla winnych, występują tu nowe, nieznane dawniej, dobrodziejstwa, mianowicie łaski, udzielane tym obywatelom, którzy swoje obowiązki względem Monarchy i państwa należycie wypełniają.

Już w Manifestcie z d. 12 (24) listopada 1894 r. widzimy niektóre łaski, udzielone tej właśnie ka-

tegorji obywateli państwa, mianowicie zaś ulgi dla rolników; wszakże łaski te ograniczyły się tam na ułatwieniach w korzystaniu z kredytu w bankach ziemskich: szlacheckim i włościańskim, które to dobrodziejstwo na Królestwo polskie w bardzo małym tylko spadało zakresie.

Obecny Manifest Najwyższy poszedł znacznie dalej. W nieustannej swojej troskliwości o podźwignięcie upadającego rolnictwa szczerobliwi Monarcha uznał za właściwe ograniczyć czasowo w drodze łaski brzemień podatków, ciążących na rolnictwie, zanim ta sprawa na właściwej drodze prawodawczej rozstrzygniętą zostanie. I oto najważniejszy naszym zdaniem ustęp Manifestu brzmi, jak następuje:

Art. I ...p. 2) «Przez ciąg lat 10, począwszy od roku 1896, opłacany przez wszystkie stany w Rosji europejskiej państwowy podatek gruntowy pobierać w wysokości, nie przenoszącej połowy latniejącej obecnie przeciętnej normy dla guberni; w tych zaś guberniach, w których przeciętna norma dla dziesięciny przenosi kopiełek dziesięć od dziesięciny — pobierać podatek w wysokości kopiełek pięciu».

3) «Przez ciąg lat, wymienionych w punkcie 2 (10 lat), pobierać połowę opłacanego obecnie w gub. Królestwa polskiego dodatkowego podatku gruntowego, włościańskiego, z osad i dworskiego, oraz podatku, opłacanego z własności gruntowej na utrzymanie sądów gminnych».

Według sprawozdań Kontroli państwa za rok 1894, wspomniane w punkcie 3 podatki w Królestwie polskim wynosiły:

1) grunt. dodatk. dworski . . .	883,198 rs.
2) „ „ „ włościański . . .	722,271 „
3) „ „ „ z osad . . .	34,099 „
4) „ „ na sądy gminne . . .	492,107 „

Razem . . . 2,131,676 rs.

czyli, że przy zmniejszeniu tych podatków z mocy Manifestu o połowę, zysk roczny wyniesie 1,065,838 rs.; to znaczy, że przez lat 10, w ciągu których redukcja trwać będzie, Królestwo polskie zyska z tego źródła zgórą dziesięć milionów rubli, nie licząc procentów.

To są zyski niewątpliwe. Niezależnie wszakże od tego sądzićby należało, że do pobieranego w gub. Królestwa polskiego podatku gruntowego głównego może być zastosowana ogólna zasada, ustanowiona w punkcie 2 art. I Manifestu, co do redukcji podatku gruntowego wogóle. Jakkolwiek bowiem użyta w tym punkcie nazwa podatku jest nieco odmienna („państwowy“) i

jakkolwiek jest w nim mowa o przeciętnych normach z dziesięciny dla guberni, to przecież pobierany w Królestwie polskim podatek gruntowy główny jest tak samo podatkiem państwowym, jak podatek gruntowy Cesarstwa; zaś przeciętnym dla guberni z dziesięciny odpowiadają w zupełności przeciętne normy z morga, ustanowione dla 85 powiatów Królestwa polskiego w taryfie, dołączonej do postanowienia Komitetu urządzającego № 164. Ponieważ zaś punkt 2 art. I Manifestu mówi o podatku gruntowym, pobieranym w Rosji europejskiej bez żadnego wyłączenia, wnosząc przeto należy, że gubernie Królestwa polskiego, w obręb Rosji europejskiej wchodzące, są tem dobrodziejstwem objęte, że więc podatek gruntowy główny, na zasadzie punktu 2 art. I Manifestu, do połowy obecnie pobieranej sumy resp. do 5 kop. z dziesięciny zredukowany być winien.

Według danych Kontroli państwa za rok 1894, podatek gruntowy główny w Królestwie polskim wynosi:

1) dworski . . .	1,847,768 rs.
2) włościański . . .	1,504,660 „
3) z osad . . .	83,516 „

Razem . . . 3,435,944 rs.

Wedle wspomnianej wyżej taryfy, do pobierania rzeczonoego podatku przeciętne normy dla 85 powiatów Królestwa mieszczą się w różnych cyfrach, począwszy od 7,2 kop. aż do 30 kop. z morga; przy ściśle zatem stosowaniu przepisu, zawartego w punkcie 2 art. I Manifestu, redukcja podatku gruntowego głównego w Królestwie polskim musiałaby być bardzo znaczną; przypuściwszy jednak, że w myśl pierwszej części wspomnianego wyżej przepisu, zredukowanoby ten podatek ogólnie tylko o 50 proc., to Królestwo pozyskałoby ztąd oszczędność, wynoszącą 1,717,972 rs. rocznie, czyli przez ciąg lat dziesięciu zyskałoby zgórą 17 milionów rubli, prócz procentów.

Tym sposobem w razie właściwej interpretacji ustępów Manifestu, dotyczących redukcji podatku gruntowego, Królestwo polskie w ciągu lat dziesięciu pozyskałoby około 30 milionów rubli oszczędności. Taka zaś interpretacja właściwą nam się wydaje nie tylko ze względu na literalne brzmienie Manifestu, ale i z tego względu,

że, stosunek podatku gruntowego w Królestwie polskim do podatku gruntowego w Cesarstwie jest nienormalny, 10 bowiem guberni Królestwa polskiego płacą $\frac{1}{3}$ część tego, co płaci całe olbrzymie Cesarstwo; w ogólnym też budżecie państwa rosyjskiego gubernie Królestwa polskiego dają znaczną przewyżkę dochodów nad rozchodami, która wzrasta z każdym rokiem.

W ten czy ów sposób zastosowaną będzie do Królestwa polskiego ulga, o której mowa, nadmienić jeszcze wypada, że Manifest Najwyższy przewiduje redukcję podatku gruntowego ogólnego na drodze prawodawczej i na ten wypadek zastrzega punkt 4, że „gdyby w ciągu wskazanego w punktach 2 i 3 terminu dziesięcioletniego nastąpiło obniżenie wymienionych tam podatków, to aż do upływu owego terminu ma być pobierana połowa podatku obniżonego».

Oprócz redukcji podatku gruntowego, do kategorii łask bez winy zaliczyć jeszcze należy uwolnienie od opłaty egzaminowej, w ilości rs. 20, osób, które ukończywszy uniwersytety, poddają się egzaminowi w komisjach egzaminacyjnych w ciągu roku szkolnego 1896—97, o ile złożą świadectwo ubóstwa od właściwego uniwersytetu; a nadto zaliczanie wniesionych już przez uczniów lub studentów opłat za naukę lub za utrzymanie w pensjonatach na poczet opłaty, przypadającej za następne półrocze, jeżeli władza naukowa uzna, że uczeń, z powodu braku funduszy i dobrego prowadzenia się, zasługuje na podobną ulgę.

Wszystkie zresztą inne ulgi materialne, zawarte w Manifestie koronacyjnym, zaliczyć można do kategorii *przebaczenia win*; polegają one bowiem bądź na umorzeniu nagromadzonych u nieakuratnych płatników zaległości, bądź też na darowaniu kar pieniężnych za wykroczenia przeciwko obowiązkom względem skarbu.

Zaległości. I tu w pierwszym rzędzie stoją ulgi dla rolnictwa.

Na zasadzie punktu 1, art. I, Manifestu, umarzają się w guberniach Królestwa polskiego „wszelkie nieopłacone po dzień 1 (13) stycznia 1896 r. zaległości podatku gruntowego, podatku, pobieranego z posiadłości gruntowych na utrzymanie sądów gminnych, oraz

podymnego, włościańskiego, z osad i dworskiego", a w myśl punktu 14 tegoż art. I umarzają się i takie zaległości rzeczonych podatków, które przypadały do poboru przed 1 (13) stycznia 1896 r., lecz z jakiegokolwiek bądź przyczyn nie figurowały przed dniem Koronacji w listach poborowych.

Do ulg dla rolnictwa zaliczyć można znaczne stosunkowo umorzenia należności skarbowych, przyznane dzierżawcom dóbr rządowych i pozycyjn czynszowych. Zaległości, jakie się nagromadziły u tych dzierżawców z przypadających od nich rat dzierżawnych po dzień 1 (13) stycznia 1893 r., zmniejszone już znacznie przez Manifest z d. 12 (24) listopada 1894 r., obecnie umarzają się całkowicie; z zaległości zaś za czas późniejszy niewyegzekwowanych po dzień 1 (13) stycznia 1890 r. umarzają się opłaty dzierżawne w kwocie, nie przenoszącej 600 rs. od każdej osoby; jeżeli zaś dzierżawcami są gromady włościańskie lub mieszczańskie, albo spółki, złożone z trzech osób, to umarza się z nich po 200 rs. od każdego gospodarza, zaś przy dzierżawieniu przez spółki, złożone z dwóch osób—po 300 rs. od każdej spółki (art. X p. 1).

Z ulgi tej korzystać mogą dzierżawcy wieczyści wszelkiego rodzaju majątków skarbowych; dzierżawcy czasowi dóbr poduchownych i skonfiskowanych, gruntów, młynów, rybołówstw skarbowych i t. p.

Do ulg dla rolnictwa zaliczyć można dalej ulgę, zawartą w art. V Manifestu, mocą którego umarzają się, przypadające z przed lat 10 i więcej, zaległości z tytułu dzierżawienia propinacji na gruntach włościańskich; zaś z zaległości, powstałych z tego tytułu w czasie od 5 do 10 lat przed dniem Koronacji, umarza się po 300 rs. z każdej pozycji.

Rolnictwa wreszcie dotyczą zbliżka ulgi, wyszczególnione w punkcie 13 art. XII, mocą którego umarzają się w kwocie rs. 300 dla każdego płatnika zaległości z tytułu opłat, pobieranych od właścicieli bydła w gub. Królestwa polskiego, tudzież zaległości z podatku kwaternikowego, stanowiącego specjalne fundusze Ministerstwa skarbu.

Z innego rodzaju zaległości, nie dotyczących bezpośrednio rolnictwa, Manifest uwzględnia w osobnym ustępie (p. 19 art. I) zaległości

z tytułu opłat handlowych i przemysłowych, przypadające po dzień 1 (13) stycznia 1896 roku. Zaległości te, o ile nie przekraczają 50 rs., umarzają się całkowicie; zaś z przekraczających tę sumę umarza się po 50 rs. z każdej pozycji.

Do kategorii opłat handlowych i przemysłowych należą: pobierane na zasadzie prawa z d. 5 czerwca 1884 r. opłaty za prawo prowadzenia handlu i przemysłu, opłaty za bilety na zakłady handlowe i przemysłowe, opłaty za świadectwa na procedury, ustanowione prawem z d. 15 stycznia 1885 r., opłata dodatkowa procentowa i rozkładowa od przedsiębiorstw handlowych, oraz także opłata dodatkowa rozkładowa od przedsiębiorstw niegildyjnych, utrzymywanych za świadectwami na handel detaliczny, pobierana na zasadzie prawa z d. 18 stycznia 1889 roku.

Wszakże od ulgi wyżej wymienionej wyłączone są zaległości z tytułu opłaty procentowej, pobieranej na zasadzie prawa z d. 15 stycznia 1885 r. od towarzystw akcyjnych, spółek udziałowych, banków ziemskich, opartych na wzajemności, towarzystw wzajemnego kredytu, banków wkładowo-zaliczkowych i różnego rodzaju instytucyj prywatnych, obowiązanych do ogłaszania i przedstawiania gdzie należy sprawozdań ze swoich czynności. Wyłączone są nadto, z mocy punktu c art. IV Manifestu zaległości z tytułu opłat patentowych.

Szersze zastosowanie znaleźć może ustęp Manifestu (art. III), mocą którego w takiej samej sumie rs. 50 umarzają się zaległości z tytułu wszelkiego rodzaju podatków niestałych, do których nie stosują się ulgi wyżej wymienione.

Zgodnie z obowiązującymi w kraju ustawami do kategorii podatków niestałych należą: cła, opłaty stemplowe, opłaty od przelewu własności sposobem darmym, t. j. drogą spadku lub darowizny; także opłaty od przelewu własności tytułem obciążliwym, czyli tak zwane czteroprocentowe opłaty alienacyjne, trzyrublowa opłata od aktów, opłaty sądowe, pobierane przez sądy ogólne, pokojowe i gminne, wszelkiego rodzaju opłaty paszportowe, opłaty od ubezpieczeń w prywatnych towarzystwach ubezpieczeniowych majątków ruchomych i nieruchomych, opła-

ty za bilety na prawo posiadania broni etc. etc.

Otóż zaległości ze wszystkich tych opłat, z wyłączeniem wszakże, z mocy art. IV p. c Manifestu, opłat patentowych, akcyjowych i celnych, podlegają umorzeniu w kwocie rs. 50 z każdej pozycji i to—bez względu na to, czy te zaległości były, czy nie były przed dniem koronacji przekazane do poboru. Kto więc z tytułu którejkolwiek bądź z tych opłat zalega po dzień 14 (26) maja r. b. rs. 50 lub mniejszą sumę, wolnym jest od uiszczania całej tej zaległości; kto zaś zalega więcej, ma prawo do odkreślenia i umorzenia po rs. 50 z każdej poszczególnej pozycji.

Wreszcie w dziedzinie ministerstwa oświaty p. 2 art. IX Manifestu umarza należne skarbowi lub funduszom specjalnym i niewniezione w terminie właściwym i aż do dnia Koronacji opłaty za naukę, za wykłady i za utrzymanie w pensjonatach zarówno męzkich, jak i żeńskich zakładów naukowych.

Takie są ulgi Manifestu koronacyjnego w zakresie umarzania przypadających skarbowi zaległości.

Wedle obliczenia „Warszawskiego Dniownika“, ogólna suma różnych zaległości, jakie z mocy Manifestu w Królestwie polskim zostaną umorzone, wynosi 839,000 rubli. Jeżeli ta cyfra jest dokładną, ciekawem byłoby zestawienie jej z cyfrą, wyobrażającą ogólną sumę umorzenia zaległości podatkowych w Cesarstwie. Ze sprawozdań bowiem kontroli państwa okazuje się, że zaległości podatkowe w guberniach Królestwa polskiego są bardzo małe, w niektórych zwłaszcza pozycjach do minimalnych schodzą rozmiarów. Przy zamknięciu np. rachunków za rok 1894, zaległość podatku gruntowego w Królestwie polskim wynosiła ogółem zaledwie 15,259 rs., zaległość w opłatach na sądy gminne 53,875 rs., podatku kwaternikowego 32,025 rs., podatku ubezpieczeń od bydła — osiemnaście rubli. Podobny stosunek wykazują inne pozycje podatkowe. W Cesarstwie natomiast zaległości podatkowe są bardzo znaczne i sięgają niekiedy w poszczególnych pozycjach 90 proc. prelimitowanego w budżecie rocznym dochodu. Z tego powodu ulgi w zakresie umarzania zaległości

nie mają dla Królestwa polskiego tego znaczenia, co dla pozostałych guberni państwa rosyjskiego.

Kary. W zakresie kar pieniężnych przedewszystkiem, jako ulgę dla rolnictwa zaznaczyć należy darowanie bez ograniczenia sumy wszystkich niewyegzekwowanych po dzień Koronacji od dzierżawców dóbr rządowych rat dzierżawnych, oraz zaniechanie dochodzenia strat wynikłych dla skarbu z powodu niedotrzymania przez dzierżawców kontraktów do właściwych terminów, zaś strat z powodu niestawienia się do kontraktów—o tyle, o ile na ich pokrycie nie wystarczają złożone przez dzierżawców kaucje. Nadto ze strat i kar z powodu niewykonania warunków kontraktów co do sposobu użytkowania z majątków i pozycji czynszowych umarza się po 300 rs. dla każdej spółki, złożonej z pięciu lub mniej osób; a po 50 rs. dla każdego gospodarza lub członka spółki, gdy dzierżawcą jest gromada lub spółka, złożona z sześciu osób (art. X, p. 2 i 3).

Podobnież darowane zostały bez ograniczenia sumy wszystkie kary za nieakuratne wnoszenie pobieranych na rzecz skarbu podatków stałych (art. II, p. 1).

Do podatków stałych w guberniach Królestwa polskiego należą: podatki gruntowe: główny i dodatkowy, podymny, kontyngens lowe-runkowy, łanowe, podatek na sądy gminne. Wszyscy zatem, którzy zalegają w opłacie tych podatków, niezależnie od umorzenia zaległości, mają sobie darowane całkowicie kary, jakie z mocy odnośnych ustaw przypadałyby na nich po dzień 14 (26) maja 1896 r.

Prócz tego darowane zostały całkowicie kary za wykroczenia przeciwko ustawie stempłowej, popełnione przed 5 i więcej laty, a wykryte przed dniem Koronacji (art. II, p. 3), oraz kary, ciążące na właścicielach poduchownych majątków za nieuiszczenie w terminie opłat z tytułu kupna tych majątków (art. XI, p. 17).

Następnie do wysokości rs. 300 darowane zostały należne, lecz nieściągnięte przed dniem Koronacji kary za wykroczenia przeciwko przepisom o opłatach od handlu i przemysłu, przeciwko przepisom o opłatach od kotłów parowych (art. II, p. 2), oraz za wykroczenia przeciwko ustawie stempłowej, popełnione w ciągu ostatnich lat pięciu

(art. II p. 3). Wszyscy przeto, którzy ściągnęli na siebie kary w wysokości, nie przekraczającej rs. 300, mają sobie te kary darowane całkowicie; ci zaś, którzy ściągnęli na siebie kary większe, mają prawo do odkreślenia i umorzenia 300 rubli za każde wykroczenie.

Wreszcie wszystkie kary za wykroczenia przeciwko obowiązkom względem skarbu, do których powyższe ulgi Manifestu się nie stosują, umarzają się całkowicie, o ile nie przekraczają 50 rs., a większe zmniejszają się o 50 rs. z tem jednakże zastrzeżeniem, które stosuje się do wszystkich wogóle kar i zaległości, że kary tak umarzane nie są pobierane na rzecz funduszków specjalnych, lecz wprost na rzecz skarbu (art. III i IV).

Z ulgi tej korzystać mogą osoby, podlegające karom pieniężnym za nieakuratne wnoszenie wszelkiego rodzaju opłat i należności skarbowych, nie należących do kategorii podatków stałych i nie korzystających pod tym względem z większych ulg na zasadzie innych artykułów Manifestu. Kary za wykroczenia przeciwko opłatom patentowym, akcyzowym i celnym, tudzież kary za niewywiązanie się z warunków umów o antreprzy i dostawy, nie podlegają umorzeniu z mocy tego ustępu Najwyższego Manifestu (art. IV b i c).

W zakresie darowania kar w guberniach Królestwa polskiego największe znaczenie mieć mogą zwolnienia, dotyczące wykroczeń przeciwko ustawie stempłowej. Inne są mniej ważne z uwagi, że, jak powiedzieliśmy, liczba nieakuratnych płatników należności skarbowych w Królestwie polskim, a tem samem i liczba ściągających na siebie kary pieniężne za tę nieakuratność, jest stosunkowo bardzo niewielka.

Tak się przedstawiają ulgi materialne Najwyższego Manifestu z d. 14 (26) maja r. b. w zastosowaniu do guberni Królestwa polskiego. O łaskach dla przestępców pomówimy innym razem.

Rzecz niezawodna, że znaczna redukcja podatku gruntowego łącznie z umorzeniem pewnej sumy zaległości skarbowych i kar pieniężnych, ciążących na mieszkańcach Królestwa polskiego, stworzą oszczędność, która nie może pozostać bez wpływu na rozwój ekonomiczny naszego kraju. Usuwając tedy na bok kwestję równomier-

ności rozkładu ulg na różne okoliczności państwa, nie możemy nie poczuwać się do obowiązku szczerej wdzięczności dla szcudrobliwego Monarchy, z którego hojnej dłoni powyższe łaski otrzymaliśmy.

Stefan Godlewski.

Kijów, 20 maja.

Manifest koronacyjny zawiera w sobie ulżenie ciężarów podatkowych dla wszystkich właścicieli ziemskich wszelkich stanów w całej Rosji europejskiej. Ulgą ta polega na tem, że najprzód darują się zaległości państwowego podatku ziemskiego, nie zapłacone do 1 stycznia 1896 r., a następnie w ciągu dziesięciu lat, poczynając od 1896 r., (resp. do 1 stycznia 1906 r.), państwowy podatek ziemski będzie pobierany w stosunku połowy ustanowionych obecnie średnich dla każdej guberni norm: w tych zaś guberniach, gdzie średnia norma podatku od dziesięciny przewyższa dziesięć kop., pobierać się będzie tylko po 5 kop. Gdyby zaś w dziesięcioletnim okresie nastąpiło ogólne obniżenie tego poboru, to będzie egzekwowaną do 1906 r. tylko połowa zmniejszonej normy.

Dla wyjaśnienia znaczenia i doniosłości tej ulgi należy wiedzieć, że „państwowy podatek ziemski”, ustanowiony prawem z d. 17 stycznia 1884 r. (Zb. pr. 91 II art. 1), stanowi pewną część podatków bezpośrednich, opłacanych przez właścicieli ziemskich. W listach podatkowych figurują oprócz tego inne rubryki, a mianowicie: gubernialne ziemskie powinności, specjalny pobór z majątków szlacheckich, pobór na budowę cerkiewne i, nareszcie, procentowy pobór, od właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia w kraju zachodnim. Co do sumy, przeciętnie biorąc, państwowy podatek ziemski stanowi mniej, niż trzecią część wszystkich podatków ziemskich. Średnie normy, o których mowa, w dodatku do art. 2 prawa z d. 17 stycznia 1884 r. ustanowiono następujące: dla gub. kijowskiej 15 kop. z dziesięciny, podolskiej 14 kop., wołyńskiej 7 $\frac{1}{4}$ kop., wileńskiej i grodzieńskiej 7 $\frac{1}{2}$ kop., kowieńskiej 9 kop., mińskiej i witebskiej 2 $\frac{1}{2}$ kop., smoleńskiej i mohylowskiej po 2 kop. i t. d. Z tej tabelki widać, że tylko w guberniach kijowskiej i podolskiej, gdzie norma przewyższa 10 kop. z dziesię-

ciny, odtąd podatek ziemski będzie pobierany po 5 kop. z dziesięciny, czyli, że obniżenie nastąpi prawie w trójnasób, w innych zaś tylko o połowę. W rzeczywistości jednak można przewidywać, że ulga okaże się jeszcze znaczniejszą, albowiem przy obrachunku państwowym podatku ziemskiego przyjmowano dotąd za jednostkę miary nie dziesięcinę ziemi, a jej wartość, wskutek czego ściągano podatek ziemskiego np. w gub. kijowskiej, pow. skwirskim, nie 15 kop., a 18,634 kop. z dziesięciny (szacując ziemię po 150 rs. za dziesięcinę i licząc po 12,423 kop. od 100 rs. szacunku). W takich więc miejscowościach podatek zmniejszy się o całe 13,634 kop. na dziesięcinę, czyli po 13 rs. 64 kop. na 100 dzies., czyli po 136 rs. na 1,000 dzies. i t. d. Z powyższych wyjaśnień wynika, że Manifestem darowano zaległości tylko „państwowego podatku ziemskiego”, inne zaś opłaty ziemskie (gubernialne, szlacheckie, cerkiewne i pobór procentowy) powinny być wraz z zaległościami wnoszone do kas powiatowych z tą jednakże ulgą, że bez grzyw (II, 1 Man.) i następnie, że w gub. kijowskiej i podolskiej państwowy podatek ziemski będzie odtąd obrachowywany po 5 kop. za każdą dziesięcinę użytkowej ziemi i lasu, a w innych guberniach w stosunku połowy średnich norm, wyżej wyszczególnionych. Co się tyczy terminu wprowadzenia w życie tych ulg, to, wychodząc z tego założenia, iż w tekście powiedziano głucho „poczynając od 1896 r.” trzeba rozumieć, że dziesięcioletni okres powinien zaczynać się od 1 stycznia 1896 r.: ponieważ jednak listy podatkowe już rozesłano i takowe podlegają egzekucji bezwzględnej, a prawdopodobnie izby skarbowe nie zdążą już rozesłać nowych przed d. 1 lipca r. b., to zapewne dopiero później nadebrane sumy będą zaliczane w poczet państwowego podatku na przyszłe półroczce.

Nie możemy również pominąć pewnych ulg, uczynionych dla dzierżawców majątków skarbowych, domenów stołowych i t. d., których kilkudziesięciu naliczyć można w zachodnich guberniach, a szczególnie na Ukrainie i na Podolu. Dzierżawcom tych dóbr, zalegającym w opłacie czynszów dzierżawnych, należących się od

nich do d. 1 stycznia 1893 roku i nie ściągniętych do d. 14 maja r. b., darowano zupełnie te zaległości; następnie wszystkie zaległości, narosłe już po d. 1 stycznia 1893 r. i nie zapłacone do d. 1 stycznia 1896 r. zmniejszono o sześćset rs. na osobę (jeżeli dzierżawcą jest spółka, złożona nie mniej, jak z trzech osób, to darowuje się po 200 rs. na każdego spółnika). Zmniejszono im również grzywny i straty, wynikłe wskutek niewykonania i obrażenia warunków kontraktowych, dotyczących używania majątków (np. porządku uprawy gruntów, zasiewów, lasu i t. d.), na 300 rs. od osoby, a także zwolniono dzierżawców od płacenia kary za opóźnienie się z wnoszeniem czynszów dzierżawnych.

Ign. Łychowski.



ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 6 czerwca.

[Upał i prawo o stowarzyszeniach w parlamencie. Bar. Stumm i kongres społeczno-chrześcijański. Rzeczposłana na wystawie.]

Wśród męczącej spiekoty letniej, która wielkie miasto czyni wprost nieznośnem, prowadzą się przecież ważne obrady parlamentarne; udział w nich deputowanych jest jednak bardzo mały. Przed paru dniami toczyły się ważne dla wewnętrznego życia Niemiec, a więc i dla krajów polskich, rozprawy nad ustawą o stowarzyszeniach. Jak powiadają w tajemniczeni, rząd nie ma zamiaru poprzeć projektu związkowego prawa o stowarzyszeniach, zadawałulając się prawem, przysługującym każdemu państwu oddzielnemu, przyczem Prusy mają prawie największą reakcyję ze wszystkich państw prawo. Zakazy porozumiewania się odrębnych towarzystw, choćby je tylko podejrzewano o politykę, są na porządku dziennym, a pewnemu stowarzyszeniu fachowemu zakazano bała, tłumacząc, że jest towarzystwem politycznem, a w takim kobietom bywać nie wolno.

W komisji, która obradowała nad prawem o stowarzyszeniach, nie brał udziału żaden z przedstawicieli rządu, a i w parlamencie sekretarz stanu, Bötticher, nie chciał zaznaczyć stanowiska rządu, odkładając wypowiedzenie się do drugiego czytania. Kto wie przeto, czy projekt o stowarzyszeniach, który parlament przyjął prawie jednomyślnie, otrzyma zatwierdzenie. Najważniejszym postanowieniem jest swoboda stowarzyszania się bez upyttywania władzy, wykluczenie ze stowarzyszeń politycznych tylko dzieci, a więc dopuszczenie do nich i kobiet, zaznaczenie, że sprawy płac zarobkowych nie należą do politycznych; wobec pracy małoletnich po fabrykach bowiem koniecznem staje się niekiedy ich porozumiewanie się i łączenie w stowarzyszenia.

Wreszcie pod wpływem procesu demokracji społecznej, który raz jeszcze oświecił wolnomysłny Rickert, ubolewając, iż niezręczna polityka rządu przyczynia się do rozpowszechnienia socjalizmu, oraz twierdzeń demokracji Auer, że proces ten był dowodem obawy przed socjalizmem, izba przyjęła i paragraf 4, aby porozumiewanie się stowarzyszeń politycznych dozwolone zostało. Za projektem prawa oświadczył się imieniem polaków poseł Dziembowski-Pomian, wyrażając nadzieję, że przyjęcie prawa przez parlament wywrzeć też powinno wpływ i na rząd, tembardziej, że od dwudziestu lat prawo takie jest już przyobiecane.

Wśród kongresów, które znów zasiały w bieżącym tygodniu, warto zaznaczyć kongres chrześcijańsko-społeczny, już choćby dlatego, że przez całą zimę i wiosnę oplaja niemiecka zajmowała się sprawą Stoeckera i pastorów chrześcijańskich, oraz wszechwładnego bar. Stumma, który w każdej sprawie opinię swoją wypowiedzieć musi. Powiedźmy przede wszystkim, kto jest bar. Stumm i dlaczego w tej sprawie wymienić go należy. Jest on potęgą pieniężną, właścicielem obszaru, w którym fabryki i hutę żelazne zatrudniają 8—9 tys. robotników. Urządził on im szkoły, czytelnie, szpitale, płaci wysokie w porównaniu z innemi płace dienne, ale panuje tak absolutnie, że robotnikom wolno głosować tylko za kandydatem, którego wskaze, że każda książka i gazeta, która pojawia się po raz pierwszy, przechodzić musi jego cenzurę. Po za obrębem swojego okręgu bar. Stumm jest posełem do parlamentu i sejmu i grozi niekiedy złożeniem mandatów, gdy słuchają go nie chcą, członkiem stronnictwa konserwatywnego, posiada organ własny, «Die Post», przytem jest w przyjacielskim stosunku z cesarzem, towarzysząc mu przy polowaniach, biorąc udział w festynach dworskich i t. d. Potęgę swej bar. Stumm używa nie tylko przeciw demokratom społecznym, z którymi ciągłą toczy wojnę, ale i przeciw wszelkim ruchom, które do programu jego nie wchodzą. W roku z. walczył z profesorami ekonomii, Schmollerem i Wagnerelem, oskarżając ich o szerzenie socjalizmu, w tym roku ze stronnictwem pastorów protestanckich, którzy grupując się koło pisma «Hilfe», hołdują zasadom chrześcijańskiego socjalizmu.

Ważnem było, jakie stanowisko wobec tych faktów i akcyi wszechpotężnego Stumma zajmie wielką cieżący się powagą coroczny kongres chrześcijańsko-społeczny, który zasiał w Stuttgardsie.

Do składu kongresu należą przede wszystkim przedstawiciele robotniczych związków chrześcijańskich, oraz członkowie stronnictwa z pośród wybitniejszych pastorów, profesorów, jak Wagner, Schum lub Karnak. Choć w tym roku przejawia się wśród związków robotniczych dążność do oddzielenia się od kongresu, przecież członkowie jego okazali jednomyślność w wystąpieniach przeciw Stummowi i w popieraniu dążności Stoeckera i pastorów politykujących. Zwrotem się tych ostatnich do działalności społecznej uchodzi w szerokich kołach za najkorzystniejszy sposób przeciwstawiania socjalizmowi, który ze swej strony jednak nie protestuje przeciw wkraczaniu chrześcijańskiego elementu w sferę jego działalności.

Obie wystawy, zarówno sztuki, jak i przemysłu, ożywiały bardzo cieszą się frekwencją. Dochód z biletów na wystawę przemysłową wynosił w ciągu maja 600 tys. marek, skoro dodamy, że wystawa teraz dopiero jest ukończona, a wejście kosztuje pół marki, rezultat przeszedł istotnie oczekiwanie. Do ożywienia dnia przyczyniają się różne niespodzianki, połączone z wystawą, a więc jak w tygodniu ubiegłym pochód rzemieślników, w którym przyjęło udział przeszło 1,200 osób. Większość wystąpiła wprawdzie w czarnych frakach, ale kostiumów i postaci, wykrojonych jak gdyby z wieków średnich, nie brakło.

Sternik.

Lwów, 5 czerwca.

[Rozłam w obozie ludowców. Stronnictwa bez przybicia. Polityka i religia. Ksiądz Stojalowski wobec nuncjusza i kraju].

△ Ponad wszystkimi wypadkami chwili stanął nagle wobec kraju gwałtowny rozłam żywiołów dotąd mniej więcej zgodnych a usurpujących sobie przywilej wyławiania ludu galicyjskiego z ciemnoty, nędzy i... «stańczykowsko-szlacheckiej niewoli» (?). W obozie stronnictw «ludowców», powstałych głównie przez ostatnie dziesięciolecie, przyszło niespodzianie do namiętnej walki i skandalicznych zajść. Domowa ta narazie wojna naszych «ludowców», wzięła oficjalny początek (boć tajnie toczyła się oddawna), na ostatnich wiecach poselsko-włościańskich w Makowie i Dąbrowej. Na zebraniach te, organizowane przez partję Stapińskiego-Wyslouche, pospieszył ksiądz Stojalowski, aby skrytykować działalność swoich konkurentów na polu pracy dla ludu, wykazać niewłaściwość ich kierunku i szkodliwość taktyki. A ponieważ widomym i najjęźszym reprezentantem owej partji jest w sejmie poseł Bojko, więc na nim skupiły się ataki i zarzuty księdza Stoj. Za Bojka i zasady programu jego stronnictwa ujął się wspomniany Stapiński (kierownik agitacji) tak energicznie, że dyskusja nie mogła utrzymać się w karkach polemiki słownej i przeszła na koniec w—czytanie... Awanturniczy obrót rozprawy zaznaczam jedynie celem uwidocznienia, jak grube różnice wyłoniły się między przywódcami naszych «przyjaciół ludu» i jak daleko zaistniało wywołane temi różnicami obustronne rozdrażnienie, technące nienawiścią dziś już bezgraniczną, ślepą. Świadczą o tem nietylko sceny na owych wiecach, lecz i cała metoda, cały sposób, w jaki prowadzą dalej walkę pisma powołanych stron. Ta właśnie bezwzględność broni, którą posługują się, rzuca cień na całą sprawę, zdradza, że w grę tu wchodzi nie tyle sprawa, ile polechtane ambicje i żądza przewrodenia.

U co właściwie w tej kampanji idzie (poza sprzecznością interesów osobistych), jakie zasady głośno przedstawiono i jakie standardy na rozstajnej dziś drodze ludowi naszemu wywielili jego «opiekunowie i przyjaciele»? Głównym punktem niezgody i rozłamu partji jest stanowisko wyznaniowe księdza Stojalowskiego, który czy to z przekonania i ze względu na swój charakter kapłański, czy to dla wyodrębnienia rezultatów swojej ćwierć-wiekowej akcji, ochrzczył zwolenników «Wierca» i «Pszczółki» mianem członków stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i woła przy każdej sposobności, że opiera

się na prawie Bożem i kościelnem, że broni tezy chrześcijańskiej, tudzież sprawiedliwości, wysnutej z chrześcijańskiej etyki, że więc z pracy nad ludem religji wyłączać niepodobna i nienależy, bo tylko na tle religijnem prowadzona polityka może lud nasz uobywatelić w pożądanym przez społeczeństwo typie. Otóż o mieszanu tych obu czynników radykalne stronnictwo ludowe nie słyszeć nie chce, wychodząc z założenia, iż pierwszy krok wyznaniowy musi polityczną emancypację ludu spaczyć i zatruć, dlatego ze wstrętem odrzucając precz «czystkie socjalno-chrześcijańskie wicherzenia» ks. Stojalowskiego. Ztąd—wojna, a jak powiedziałem wyżej, wojna od pierwszej chwili tak zażarta, nawet w pismach, że gdyby drukowane słowo... usmiercało, mielibyśmy już ogromne pobojuwisko, zastane trupami... Czego bo też sobie w krótkim czasie nie nagadano? Począwszy od «masońskiego macherstwa», komedjanckiej obłudy, i płatnego agitatorstwa do historycznego krzykactwa, wysługiwania się obcym mocarstwom (!?) i nieuchronnego niebawem obłąkania—można w tej polemice znaleźć tyle brzydkich rzeczy, iż jeśliby miała ich cząstka była prawdą, mielibyśmy prawo bardzo smutne powziąć wyobrażenie o dzisiejszych wodzach ludowego ruchu w Galicji. Mniejsza zresztą o to, co o nich pomyśli inteligencja kraju, ale jak fatalne wrażenie musi podobna walka naczelników wywierać na armję włościańską? jak ujemnie pod każdym względem musi oddziaływać na umysły i serca ludzi takie *per fas et nefas* bezczeszczenie się wzajemne tych, którzy przede u ludu tego chcą i winni mieć zaufanie i szacunek? A jednak są optymiści ufn, że i z tej nowej rozterki społecznej mogą wypłynąć pewne dodatnie skutki, że na tem zdykredytowaniu kierowników chłopskiej polityki może skorzystać sprawa publiczna, jeśli żywioły umiarkowane, jeśli «stronnictwo ludu» wyżyłszy moment. Rozumieją przez to sposobność do porozumienia się z księdzem Stojalowskim i wyzykania jego, bądź co bądź, znacznych jeszcze na lud wpływów, w kierunku przez kraj pożądanym. Co do mnie, uważam coś podobnego dziś już za bezwzględnie niemożliwe, za rzecz, niestety, spóźnioną. Ksiądz Stoj., z natury do obcowania i jakiegokolwiek pracy wspólnej trudny, z czasem, po mnożeniu różnorodnych, ciężkich przeżyć życiowych, popadł w pewnego rodzaju niepoczytalność, uległ chorobliwej drażliwości. Może był czas, kiedy ta bezsprzecznie znakomita, jedyna w całym kraju siła byłaby dała się użytkować z prawdziwym dla społeczeństwa naszego pożytkiem, ale ten czas minął już dawno i bezpowrotnie... Dziś kwestja stanęła wprost przeciwnie, to jest jak ksiądz Stoj. usunąć z Galicji raz na zawsze. I dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności, co do tej kwestji, po raz pierwszy chyba, zeszły się pragnienia rządu, stańczyków i—socjalno-demokratycznych «ludowców». Tak jest, dzisiaj wszystkie te żywioły, każdy z innych motywów, ale wszystkie na równi tego pragną.

Nie bez związku z tem pozostaje one-gdajsze pismo nuncjusza Agliardiego, które pozbawia księdza Stoj. wszelkich praw i charakteru kapłańskiego. I znów charakterystyczną koltęż wytwarza ksiądz Stoj. pozycją swą wobec tej świeżej eka-

komuniki. Ogłasza bowiem poprostu, że go ona ani ziębi, ani grzeje, nie dosięga go i mu nie szkodzi... Uznałby jedynie wyrok arcybiskupa z Antivari, a potem Papieża i to dopiero po uprzednim śledztwie i osobistym u obu przestuchaniu. Jak widzimy, długotrwały konflikt księdza Stoj. z władzami kościelnymi wkroczył już w ostatnią fazę i musi w najkrótszym czasie zostać załatwionym radykalnie. Wynik tego procesu nie będzie pewnie bez wpływu na rolę, jaką ksiądz Stoj. odgrywa w naszym ruchu ludowym, co w konsekwencji i na dalszych tego ruchu kolejach odbije się namiętnie.

Nie zbyt pogodne ani powabne są również wyniki sprawozdania inspektora rządowego o galicyjskich stosunkach przemysłowych w ub. roku. Cały, w swoim czasie, szumnie głoszony, inspektorat przemysłowy zszedł dziś do znaczenia prostej farsy i, mogąc oddawać społeczeństwu cenne usługi, skutkiem złej organizacji i braku koniecznych atrybucji, stał się czemś dla państwa i kraju zupełnie obojętnym, bezplodnym, prawie śmiesznym. Inspektor niezmordowanie zwiedza fabryki i pracownie, wytyka wszędzie dostrzeżone braki i wady, upomina ustnie i pisemnie, przedstawia rezultaty swoich badań i rewizji sferom przełożonym, to wszystko robi z roku na rok, aby—w każdym nowym sprawozdaniu wyznaczyć wół z ubolewaniem, na wół z mimowolnym wstydem, że... wszystko—jeśli się zmieniło—to chyba na gorsze... Dotąd nigdzie nie dostrzegł on nawet aspiracji higienicznych przy urządzaniu mieszkań dla czeladzi, terminatorów i pomocników, zmuszonych najczęściej sypiać w wilgotnych piwnicach wśród zgnitego powietrza; w kamieniołomach ciągły brak fachowych kierowników; stolarnie, jak dawniej, nasyczone pyłem drzewnym niezmiernie szkodliwym; praca przez godzin 14 i 15 nie należy do rzadkości; ustawa o spoczynku niedzielnym ogólnie lekceważona; liczba niebezpiecznych wypadków nie zmniejsza się, wskutek ignorowania przepisanych środków ostrożności, i t. d. Wobec takich ogólnych warunków pracy, coż mówić o przemysłowym kształceniu młodzieży, o rozwoju jej wiedzy zawodowej i zamilowaniu w obrabnym fachu. Błędny system nauki sprawi, iż rzemieślnicy opuszczają «termin», zupełnie nieprzygotowani do przedsięwzięcia samostatnych i że terminatorowie od szkoły stronią, że frekwencja szkół przemysłowych w rażącej jest dysproporcji do ogółu tych, którzy tam uczęszczać powinni. Powyższe treny wywodzi p. inspektor przed swoim zarządem po raz już nie wiem który, ale rzeczy najspokojniej ciągną się bez zmiany dawniejszym trybem. Jedno z tego wyjście—radykalne zreformowanie inspektoratu.

Z—2.

Kraków, 5 czerwca.

[Mała polityka. Ks. Stojalowski. Strajki. «Przyjaźń». 85 rocznica śmierci Lelewela. Artystyczność Krakowa. «Chochłomja» Fr. «Chochłomja» i p. Wyplaski. Bened. p. Kołarbińskiego].

△ Kiedy w wielkiej polityce wiedząskiej nastąpiła chwilowa pauza, my u siebie robimy tymczasem małą politykę krakowską. A więc odrzucamy projekt reformy statutu miejskiego prof. Kaspar-ka, obawiając się z jednej strony aby

liczej, a więc ciężkiej maszyny administracyjnej, t. j. rady miejskiej, z drugiej strony bojąc się też i zmiany dotychczasowego jej charakteru, wskutek wprowadzenia przedstawicielstwa bezpośredniego interesów szerszych mas ludności. Ostatnie posiedzenie dogorywającej obecnie rady miejskiej było ciekawe z tego względu, że wyjaśniło ostatecznie, po dochodzeniu najskrupulatniejszym, głosowność znanego twierdzenia ks. Chotkowskiego (w parlamencie) o przykładach nauczania religii chrześcijańskiej w szkołach tutejszych przez nauczycieli-żydów. Wobec tego, rada miejska wyraziła życzenie, aby ks. prałat odwołał publicznie swe słowa.

Ksiądz Stojałowski przerywa nam ze swej strony krótko trwającą ciszę. Znalazł się on teraz bardzo osamotniony pomiędzy dwoma ogniami. Władza duchowna przez świeże pismo nuncjusza papieżkiego, Agliardiego, obwieszcza mu suspensę, zabraniając pełnienia obowiązków kapłańskich, a wyrzekający się go przywódcy rozmaitych stronnictw ludowych, nazywają go «prawdziwym księdzem» w tem znaczeniu, że chciałby on być prawdziwym autokratą, że wymaga dla siebie ślepego posłuszeństwa, nawet w obecnej swej, z Wiednia zapożyczonej fazy, kiedy ciągnie za sobą lud na bezdroża walki wyznaniowej, t. j. chrześcijańsko-socjalnej. Nie wiemy, który z tych dwu ognii nieprzyjacielskich przykrejszym jest dla ks. Stojałowskiego, to pewna tylko, że nie da on tak łatwo za wygraną i bronie się będzie po swojemu na prawo i na lewo.

Doręczono mu na dworcu przez komisarza policji pisma nuncjusza nie chciał wzięść nawet, twierdząc, że z władzą swoją duchowną nie zwykł się znośić przez polejantów i żandarmów. Następnie wystosował charakterystyczny list do «Dziennika Krakowskiego» (który wypowiedział mu walkę na polu polityczno-społecznym) i pisał w nim, co następuje: «w działaniu niem politycznem, nie jako ksiądz, ale jako obywatel, występuję i nie znośję sam kurateli księży i biskupów, którzy się czepiają mej sutanny, aby mię szarpać nie za to, jakobym wiarę i religię naruszał, czego mi uodowodnić nie mogą, ale za to, że nie chcę być konserwatystą i stańczykiem»...

Twierdzi też dalej, że, dopóki go w Rzymie osobiście nie przesłuchają i nie osądzą, «żadne kłatwy i groźby nuncjuszów i im podobnych, wydawane na ślepo, nie będą mogły mię dotknąć»...

Podczas gdy «Dziennik Krakowski» twierdzi, że dla ks. Stojałowskiego «nie ma już miejsca na arenie politycznej w Galicji» (stanowisko pisma konserwatywnych jest tak znane, że nie wspomniemy nawet o niem), przyjechał on właśnie, jak prawdziwy «Figaro ci — Figaro la», do Krakowa, zastępując go strajku, wybuchłym w dwudziestu dziewięciu ceglarniach podmiejskich.

Pomiędzy żadaniami robotników-ceglarzy są między innemi i takie, jak żądanie «ostatecznej ilości wody do picia» i możliwych lokalów do spania — słowem, zadowolenia potrzeb tak elementarnych, że robotnikom innych państw zachodnich nie przyszłoby nawet do głowy dopominać się o nie u pracodawców. Wogóle strajki są tu teraz na porządku dziennym w formach najrozmaitszych.

Konieczność ich uznali między innymi i księża jezuiti, na obradach nowych związków robotniczych, powstających pod ich patronatem, a zwanych «Przyjaźń». Mają one być «młotem» przeciwko stowarzyszeniom socjalistycznym, a organ związkowy nazywa się «Grzmotem».

Nie wychodząc z granic polityki, musimy wspomnieć jeszcze o obchodzie 35-letniej rocznicy śmierci Lelewela przez młodzież i postępową inteligencję tutejszą. Zapewne Lelewel zasługiwałby na to, żeby bez motywów politycznych nawet przypominano sobie o nim choć od czasu do czasu, tembardziej, że za życia on pierwszy chyba oparłby się wszelkiemu uczczeniu własnej swej osoby, ale skromny obchód obecny i artykuły okolicznościowe w paru pismach krakowskich były z pewnością swego rodzaju odpowiedzią na niedawną uroczystość, poświęconą pamięci innego zasłużonego historyka i polityka, a mianowicie Szujskiego, i na mowy, miaue z tego powodu w uniwersytecie i akademji przez kolegów jego fachowych i współwyznawców politycznych. Tym razem młodzież poszła skwapliwie za przykładem starszych, lecz oddała hold na własną rękę.

Słowem kwasów, rozterek i głębszych wąsni nie braknie nam wcale, a to także chyba dowód niemały, że Kraków nie jest znów tak «martwym» miastem, za jakie uchodzi «za kordonem». Co prawda, dostają mu się też często i bardziej pochlebne epitety. Nazywają go przecież miastem estetycznem, malowniczem, a nawet artystycznem. Co do tego ostatniego epitetu malarze nasi zdają się mieć zresztą niemałe wątpliwości, ale dość im powiedzieć na to, że żadne chyba miasto, podobne Krakowowi, nie ma aż dwu profesorów historii sztuki w uniwersytecie, nie licząc historyków sztuki w szkole sztuk pięknych i pół tuzina mniej więcej oficjalnych estetyków i znawców tego samego fachu. W żadnym kierunku naukowym nie jesteśmy z pewnością tak bogato uposażeni. Czyż można wątpić nawet wobec tego, że potrzeby artystyczne są naszym głównym interesem, niezbędnym elementem powszednim dla naszego społeczeństwa? Malarze jednak nasi, bo o rzeźbiarzach nie wspomniemy nawet, są do takiego stopnia zaślepieni, że nie umieją ocenić tej czystej naszej i bezinteresownej miłości dla sztuki, która się zadawalna samem patrzeniem na swe ideały, porozwieszane na ścianach wystawy, nie poddając się nigdy żądzy ich posiadania. Ci panowie przyznają się nawet otwarcie, że woleliby znacznie mniej platonizować i jako środek, mający prowadzić do tego celu, proponowaliby najpierw właśnie zamknięcie «wystawy nieustającej», przyczyniającej się ich zdaniem do «zblazowania» publiczności i do spowasiednienia najlepszych nawet obrazów. Znam się spełniać te nadzieje mistrzów, marzą oni tymczasem o — paorach. Pan Styka, jak wiadomo powszechnie, nie lubi kończyć tyl o na marzeniu, więc też, kierując się właściwym mu zmysłem praktyczności, pojechał do Poznania, nie zadawalnając się swojemi przedsięwzięciami, zdmuchnął węgiem z przed nosa ich olbrzymie przedsiębiorstwo — paorację Arpada. Naturalnie wezwał do pomocy swoich i oto niektórzy młodzi krakowianie machają już tam energicznie pędzłami, za kilkanaście

skich miesięcznie, mało zapewne troszcząc się o to, że, jeżeli robota ich wypłynie na wierzch, kroaci, serbowie, słowiny i inni bracia słowianie okrzykają ich za zdrajców, a biskup Strossmeyer rzuci może jeszcze w dodatku jaką ekskomunikę na ich artystowskie głowy.

Na wystawie węgierskiej podobno kapitalne punkty, ale na naszej «nieustającej» w Sukiennicach zawsze kogoś spotkać można nawet w dni powszednie; nie wiele jednak śród na niej rzeczy, zwracających głębszą uwagę, chociaż nie brak firm bardzo głośnych.

Falst nadesłał kilka mniejszych i większych akwarel, tym razem nie zimowych, lecz bardzo nawet zielonych i barwnych, ale są to tylko mistrzowskie etudy i szkice. Z krajobrazów wyróżnia się z wielką prostotą środków, a z ogromnem poczuciem natury malowany «brzeg Dniestru w zimie». Makarewicz; a także bardzo oryginalne, brudno-płowe od góry do dołu płótno młodego malarza p. Cierchy, usiłującego dać nam najkompletniejsze złudzenie mokrej, przenikającej mgły, słotnego powietrza, napęczniałego drobniemi kropkami deszczu, po przez które ledwo przegląda pława i senna rzeka (ma to być Dniepr), rozmokłe, płowe porzeże i również płowe i sennie widma drzew. Słowem, w krajobrazie tym dużo z pewnością nastroju, ale to takiego, który na opadłych i mokrych gałęziach każe szukać wisielca, ze spleśnią i z nudów bez początku i końca. Młodzi koledzy p. Cierchy wysoko podnoszą zalety jego pędzla, bardzo różnorodnego zresztą, jak świadcza o tem świetne portrety, coraz częściej się ukazujące.

Skoro już o portretach mowa, powinniśmy zatrzymać się trochę dłużej przed świeżą zdobyczą wystawy — przed kilku pracami p. Pajakówny. «Druciarzyki» jej, «Młoda panienka» i inne postacie doskonałą wypukłością kształtów wprost wyrzucają się z rami i odsuwają się od swego szaro-zielono-szafirowego tła, ulubionego snadź przez artystkę. Co zaś do techniki malowania — to znać w niej przedewszystkiem bojaźń ogromną przypisywanej kobietom delikatności pędzla i starannego wygladzania, wskutek czego z pewnemi farbami nakładane są w ten sposób, że niepodobna prawie odzukać takiego punktu widzenia, z którego by nie skakały do oczu pojedyncze, żółte zielone lub czerwone plamy.

Kościół krakowski rozmiłowały się też bardzo w jaskrawości barw i coraz częściej słychać o wkrzeszanej tradycji polichromji gotyckich średniowiecznych. Po kościele Panny Marii, Franciszkanie ozdobili w ten sam sposób piękny swój kościół, którego część środkowa Bolesława Wrydiwego pamięta. Leci goście krakowscy, wpatrując się w stylowe te mury i ich wewnętrzne malowanie, przekonała się jednak łatwo, że polichromja ich nie jest bynajmniej nasłodniewniem matriekowskiej polichromji w kościele Mariackim. Młody malarz p. Wyspanski, kierujący restauracją Franciszkanów, po odbyciu studiów specjalnych w Paryżu, w zakresie gotyku średniowiecznego w sposób całkiem oryginalny pouł swe zadanie i wywiązał się z niego, zdaniem znawców, bardzo zadowalniająco. Szczególnie piękny jest pomysł użytkowania w ornamentach i motywach swoskich i mianowicie

nia imponujących, ostrołukowych okien wplotły się nasze polne kwiaty — więc jedno z nich otaczają chabry, inne zaś grona wyki, tam kłose, słoneczniki, wreszcie cudne białe lilje. Bardzo stylowymi też są i quasi gotyckie freski, na które zwracamy również uwagę ciekawych wędrowców.

Zarząd starożytnego kościoła św. Krzyża, znanego ze swego rzadkiego sklepienia, t. zw. *palmowego*, t. j. opartego na jednym filarze, energicznie się też krząta koło jego przebudowy.

W teatrze święci w ostatnim tygodniu prawdziwe tryumfy w szekspirowskim Korjolanie p. Kotarbiński, jedyny artysta, mający w kontrakcie zapewniony benefit.

Niczyj.

Kraków, 21 maja.

[Jeden dzień w Krakowie].

△ Kto napisze kiedyś książkę o Galicji, będzie musiał poświęcić rozdział osobny pesymizmowi galicyjskiemu. Ten ton języca i rozpaczliwy, którym się tu mówi o każdej sprawie publicznej, jest doprawdy objawem, zasługującym na osobne studjum.

Przyszło nam to na myśl po dłuższej przechadzce z jednym z członków rady szkolnej krajowej. Nie! Jest przecież lepiej, niż było. Ot weźmy naprzykład budynki szkolne. Wierzyć się dziś nie chce, w jakim budynku mieściła się szkoła realna, w jakiej sali wykładał Mikulicz chirurgję i wykonywał operacje, po jakich schodkach wchodziło się do sali urzędowości uniwersyteckich. A to, co zbudowano, stanowi dopiero początek. Niebawem stanie nowe gimnazjum, nowa szkoła przemysłowa, nowa klinika okulistyczna, a w dalszym następstwie gmach dla studjum rolniczego. My jednak nie przestaniemy głosić po świecie, że u nas nie się nie robi.

W kołach, zajmujących się sprawami publicznymi, mówi się tylko o jednym: o agitacji między ludem wiejskim. «Cóż tam u was mówią o załatwieniu sprawy lużegorowskiej?» — pyta polityk warszawski, wysiadając na dworcu krakowskim. Co mówią? a cóż nas obchodzi wszystkie żydy wiejskie i ich przeciwnicy wobec wieści o wiecach na podgórzu karpackiem, lub o wyleczkach naszych zapalonych apostołów do Krowodrzy, Błęchyc, Mogiły! Dziś każdy ma na ustach jedno tylko pytanie: czy ludzie rozumni i trzeźwi zdołają wyrzucić monopol kierowania ludem warcholom i szaleńcom? Wszyscy czują, że byłaby jeszcze pora. Wszyscy, patrząc na nieudane próby, tracą coraz bardziej nadzieję.

Bo mił się nie oddają złudzeniu, żeby przy dawnej usterce stronnictw cokolwiek dało się zrobić. Dopóki o podziale na stronnictwa rozstrzygają poglądy na konfederację barską lub na rokosz Lubomurskiego, dopóki stronnictwa, ugrupowane w ten sposób, tracą siły w nieustannych zapasach, dopóki stronnictwo krakowskie poczytuje sobie za obowiązek odrzucanie każdego wniosku, który postawi... Tadeusz Rutowski, a lewica sejmowa okłaskuje każdy toast Bojki, jeżeli tylko wymyśla na stańczyków, dopóty trudno spodziewać się zmiany na lepsze. Próbkę tej zapalczywości politycznej mieliśmy tu niedawno. Postanowiono założyć klub polityczny, dla wspólnego roztrzą-

sania kwestji bieżących. Od razu stanęło do apelu grono ludzi, wspólne mających przekonania, aczkolwiek dotychczas pod różnymi walczącymi znakami. Zdawało się, że inicjatorowie powinni zrobić wszystko, co można, ażeby tym, co mają dobre chęci, ułatwić przystąpienie do klubu. Gdzie tam! Mimo prośb i przedstawień uparto się przy tem, że klub ma otrzymać nazwę «konserwatywnego» i oczywiście odrzucono wielu.

Gdybyż przynajmniej ten konserwatyzm był szczerzy! Ale w tym wypadku wiadomo każdemu, że założyciele klubu są najszerszymi postępowcami i w sprawie reformy gminnej i na polu krytyki historycznej. Cóż więc znaczy ich upór? Dowodzi on niestety, że w Galicji dziś jeszcze nie o to ludziom idzie, co się w danym razie robi, lecz o to, pod jaką robi się etykietą. Zmieniają się ludzie, stosunki, pojęcia. Etykiety, które sobie ponalepiano po strasznych wstrząsaniach z przed lat trzydziestu, pozostały świętością nienaruszoną.

Vigilax.

♦ ♦ ♦ ♦ ♦

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 maja.

Miedzy głosami, dolatającymi nas z nad Noteci i Warty, odzywa się niekiedy głos złej wróżby, mówiący nam o omdleniu umysłem Wielkopolski, o wyczerpaniu się siły, stwarzającej talenty, o wyjałowieniu gleby, która wydała Libeltów, Potworowskich, Marcinkowskich, Niegolewskich, Mielżyńskich, Kantaków. Nie łatwo nam uwierzyć w tak nagłe przerodzenie się społeczeństwa. Nie chętnie zgodzilibyśmy się na hipotezę, że dzieci, obdarzone zdolnościami, przestały się rodzić nad Gopłem, a zaczęły natomiast przychodzić na świat nad Dunajcem, Sanem i Strypą. Jesteśmy raczej zdania, że materiał jest tu i tam niemal jednakowy, a tylko warunki bytu są odmienne i one to pozwalają wybijać się w jednej dzielnicy jednostkom, które nie mogą wybić się w drugiej.

Dla pocieszenia tych, którym nasz pogląd zbyt różowym się wyda, zaznaczymy tu objaw bardzo znamienity, a dotychczas nie dosyć może uwzględniany. Mamy na myśli emigrację inteligencji poznańskiej do Galicji.

Niema ani jednej chyba dzielnicy, na którejby w Galicji nie pracowało z powodzeniem kilku wielkopolan. W uniwersytecie jagiellońskim filozofję wykłada ks. Stefan Pawlicki, ekonomję p. Milewski, teologję ks. Chotkowski, okulistykę p. Wieberkiewicz, filo-

logję p. Morawski. Jakkolwiek przybyłego nie z Księstwa, lecz z Prus, musimy i p. Rydygiera, profesora chirurgji, także do tej zaliczyć grupy.

Uniwersytet lwowski ma reprezentantów zaboru pruskiego w osobach prof. Cwiklińskiego, filologa, prof. Cegielskiego, botanika, i prof. Dembińskiego, historyka. Szkołę przemysłową we Lwowie kieruje p. Gorgolewski, na czele skarbowości galicyjskiej stoi p. Korytowski, na czele budownictwa rządowego p. Moraczewski. Na polu architektury zajął tam niepoślednie stanowisko jeszcze jeden poznańczyk. p. Hochberger. A któż nie słyszał o p. Zamoyskim w Zakopanem i jego czcigodnej matce? Z publicystów wymieniamy jednego tylko p. Kasprowicza.

Emigracja ta ma dobre strony, ma też i złe. Galicję zasila, Wielkopolskę osłabia. Dla nas jest ona dowodem, że siły znalazłyby się w Poznańskim, gdyby miały warsztat do pracy.

Jak na wszystkie rzeczy na świecie, tak i na szkołę są rozmaite poglądy: kiedy jedni chciałiby ją zrobić bezpłatną, „dostępną dla każdego, jak trotuar uliczny“, inni wznoszą chętnie barjery, tamujące dostęp ludności biedniejszej. Ale niema chyba takiej teorii, któraaby czy to ze względów społecznych, czy politycznych, czy pedagogicznych usprawiedliwić zdołała ściąganie olbrzymiego podatku z uczącej się dźwiaty na rzecz nie państwa, nie jakiejś instytucji użyteczności publicznej, lecz prosto przedsiębiorców, wydających podręczniki naukowe. A jednak to się praktykuje wciąż na wielką skalę. Setki tysięcy, jeśli nie miliony rubli zysku ciągną ci wydawcy corocznie ze wszystkich zakątków państwa, gdzie tylko rozwój kultury powołał do życia jakąkolwiek szkółkę.

Ważną tę kwestję poruszył świeżo „Warsz. Dniownik“ w dłuższym artykule i przytoczył wiele przykładów szczególnej, niepodobnej do zrozumienia taktyki z książkami w różnych szkołach. W jednej z nich inny jest podręcznik do arytmetyki w klasie wstępnej, a inny w I; „wątpliwa rzecz — powiada „Dniownik“ — aby pomieścić mądrością arytmetyczną w tych dwu klasach istniała przepaść“. W innej szkole w klasie III uczą

historji Rosji z książki Iłowajskiego, w IV z Polewoja, a w V znów z Iłowajskiego i t. d. i t. d. A niema stanowczo dwu szkół, korzystających z tych samych podręczników. Pedagogicznej racji corocznych zmian i inowacyj z książkami wyszukać niepodobna. Dla nikogo one potrzebne nie są, ani dla nauczycieli, ani dla uczniów, ani dla oświaty. Korzysta z tego jedynie wydawca.

Autor w „Warsz. Dniem” widzi w tym stanie rzeczy dwie złe strony: zbyt wysokie, a uciążliwe koszty i niejednostajność nauczania w państwie. Właściwie nie na tem się kończy.

Nieuzasadnione zmiany i wymagania co do książek świadczą przede wszystkim, że nauczyciele, którzy wiele tu wienni, nie są dostatecznie pedagogami, lecz na działalność swoją patrzą zbyt po urzędniczymu. Dla nauczyciela, uczącego naprawdę, wybór podręcznika w pewnych granicach, t. j. z pewnej ich liczby, jest rzeczą obojętną. Są przedmioty, dla których książka w ręku ucznia nie jest zupełnie konieczną; do takich należą wszystkie gałęzie matematyki. Dla przedmiotów innych, jak geografia, historia, uczniowie mogą się przy jakim takim wykładzie posługiwać książkami rozmaitemi. Zupełna jednostajność jest bodaj nieodzowną tylko, gdy chodzi o chrestomatję.

W miarę rozwoju nauki w kraju liczba dobrych podręczników wciąż wzrasta, wybór jest trudny, może padać tu na tę, tam na tamą książkę. Słuszna, aby nauczyciel je wszystkie znał i aby się wszystkimi posługiwał, ale rzecz nie tylko zbyt, ale nawet szkodliwa, aby co roku kazał coraz nowe, a choćby nawet coraz lepsze kupować wszystkim uczniom.

Dla dobrego i pracowitego pedagoga—powtarzamy—wybór podręcznika, posiadanie go w tej lub innej liczbie przez uczniów w klasie jest rzeczą niemal obojętną. Natomiast nauczyciel, któremu się nie chce wykladać, który woli godzinę swoją przeurzędować, zadając lekcje i stawiając stopnie, oczywiście musi dbać przede wszystkim o rygor książkowy, nie troszcząc się, co to ma za skutki inne.

Pomijamy więc już możliwość nadużyć, ale praktykowany obowiązek posiadania przez wszystkich uczniów pewnych książek

wpływa na obniżenie się jakości nauki, stanowi pokusę dla antypedagogicznych instynktów, wygania rzeczywistą naukę, przetwarza szkołę na instytucję, stawiającą stopnie i wydającą dyplomy.

I tak wychowanie młodzieży jest zanadto bibulaste, teoretyczne, oderwane od życia, rygor książkowy bez potrzeby tę wadę, coraz częściej przez pedagogów i filozofów atakowaną, potęguje.

I jeszcze nie koniec. We wzorowych internatach celowo nie pozwalają wszystkim uczniom mieć wszystkie książki, a to w tym celu, aby umieli sobie udzielać pomocy, kombinować zajęcia, słowem, aby się wśród nich rozwijały instynkty społeczne i umiejętność wspólnego pożycia. Przyszyciel nie dziecka do tego, że wszystko ma zawsze w swojej szufladzie, nie jest wcale arcywzorem doskonałości.

Przytem posiadanie książek, nie zupełnie zgodnych z jakąś normą i z wykładem, zmusza ucznia do większej uwagi na lekcjach, do kompletowania braków, do myślenia nawet i oczywiście wpływa dobroczynnie i na rozwój umysłowy i na wartość nauki.

Wszystkie więc względy przemawiają za tem, że forsowne napedzanie zysków wydawcom nie ma żadnej racji bytu. Rygor książkowy powinien conajprędzej przejść do historji. Wszelkie zaś skutki wadliwego systemu zginą wtedy zupełnie, gdy zjawi się troska nie tylko o głowy uczniów, lecz i nauczycieli. Zjazdy pedagogiczne w Niemczech i w Austrii przyniosły wielką korzyść. Większość ludzi sama jest niezdolna coś wymyślić, a więc postąpić, książek nie czyta, potrzebuje żywego słowa i prowadzenia za rękę.

Sto pięćdziesiąt osiem tysięcy noclegów dla osób dorosłych, sześć tysięcy noclegów dla dzieci, milion porcyj strawy, zarobek dla dziesięciu tysięcy biedaków, dwa ambulatorja, niosące pomoc lekarską nędzarzom, oto cyfry, mówiące same za siebie.

Zastanowiwszy się nad tem, że tem wszystkim pochwalić się może warszawskie Towarzystwo przeciwbractwo po ośmiomiesięcznej działalności, możnaby z niewielu tych danych snuć długie pasmo wniosków. Możliwość obliczać, ile jednostek, stojących u przedsionka

zbrodni, zwrócono ze ścieków ulicznych, z szop podmiejskich, z rowów przydrożnych pod gościnny dach przytułków noclegowych, gdzie ich nie ściga ani głód, ani pokusa sięgnięcia ręką po cudzy kawałek chleba. Możliwość zapytać się, ile niemowląt, karmionych zwiędłą piersią nędzarki, zostało przy życiu, ile też dałoby się było osuszyć, ile sumienia ocucić, gdyby Towarzystwo, założone przed trzema kwartałami, powstało było w Warszawie lat temu dziesięć. Zamiast zagłębiać się w te dociekania, wolimy przypomnieć, co mówiono o Towarzystwie przeciwbractwom rok temu.

Gdyby ktoś wystąpił dziś z wnioskiem o rozwiązanie Towarzystwa, nie wzięto by tego na serio. Nie miano by odwagi powyrzucać z przytułków całej tej zgłodniałej i półnagiej rzeszy. Nie miano by serca odebrać tym ludziom dachu, zarobku i chleba. A jednak rok temu rozprawiano w Warszawie nad tem, czy w danych warunkach godzi się instytucję taką zakładać, a do pism, wychodzących po za granicami Królestwa, wysyłano korespondencje, w których bez wahania się i bez najłżejszego wyrzutu sumienia poniewierano nazwiska tych obywateli Warszawy, co pierwsi przyłożyli rękę do trudnego zadania.

Łżenie i bezczeszczenie dali dowód rzadkiej odwagi cywilnej i ze stanowiska nie zeszli. Czy doczekali się tej przynajmniej pociechy, że im tę odwagę na karb zasług obywatelskich policzono? Nie, wawrzyn męztwa pozostał na skroni tych, którzy w bezimiennych korespondencjach wlekli ich pod pręgierz. Jedynym zadośćuczynieniem jest w tym wypadku głos własnego sumienia.

I nie o nich nam też idzie, bo wiemy, że to zadośćuczynienie zupełnie im wystarczy. Idzie nam o mieszkańców miasta i kraju, którzy nie umieli zorientować się w pierwszej chwili i o mało nie potępili myśli, która niebawem tak świetnie wydać miała owoce. Idzie nam o to bałamuczone społeczeństwo, które, krocząc po omacku, nigdy nie jest pewnem, czy z drogi właściwej nie zbacza. Idzie nam o każdą myśl zdrową, rodzącą się wśród takich bólów i na takie narażoną próby.

Mowa tronowa cesarza Franciszka-Józefa w delegacjach austriackich bardzo zainteresowała świat polityczny. W kołach dyplomatycznych pruskich uważają ją, wedle telegramów berlińskich, jako fakt nadzwyczaj znaczący już dlatego, «że się swoją formą zewnętrzną odznaczęła, a nadto treść jej swoim ciepłem i stanowczością bardzo miłe czyni wrażenie». «Wybitnie występuje świeży prąd, ta żywa barwa, jaką zewnętrzna polityka austro-węgierska pod sterem hr. Goluchowskiego przybrała». Z zadowoleniem podnoszą w kołach dyplomatycznych, że od dawnego czasu żadna delegacyjna mowa tronowa tak jasnego obrazu położenia, jak ta, nie dała. Ze szczególnem zadowoleniem przyjęto silne zamarkowanie tróprzymierza. Zbyt ostrożny hr. Kalnoky lekko nad niem przechodził, obawiając się, że go urazi. Dalej podnoszą w kołach dyplomatycznych, że mowa tronowa jest właściwie manifestacją tróprzymierza i ces. Franciszek-Józef w imieniu tróprzymierza przemawia. Dotychczas uważali to Niemcy za swój przywilej. «Pester Lloyd», w artykule swoim o mowie tronowej, podnosi także przedewszystkiem formę jej znakomitą — «tu hr. Goluchowski zrecznie przełamiał zakamieniały zwyczaj lat wielu. Enuncjacja ta świadczy, że duch męża stanu i styl literacki bardzo dobrze się z sobą godzą».

W sprawie naturalizacji polaków z zagranicy (z Królestwa polskiego i z Austrii) wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, że polacy starsi, którym z ważnych powodów dozwolono w pruskiem państwie pozostać, nie mogą uzyskać naturalizacji, czyli praw obywatelskich. Synowie ich mogą jednak otrzymać naturalizację: 1) jeżeli ojciec lub opiekun na to się zgodzi i skoro mogą dopełnić wszystkich prawem przepisanych warunków naturalizacji; 2) jeżeli synowie w Prusach się urodzili i wychowali; 3) jeżeli umieją przynajmniej mówić po niemiecku; 4) jeżeli są właśnie w latach, w których się pełni służbę wojskową. Minister oświadcza, że następstwem tego rozporządzenia będzie, iż młodzieńcy albo muszą się naturalizować, albo państwo pruskie opuścić. Kto nie jest w stanie dopełnić warunków powyżej podanych, musi bezwarunkowo z państwa się wyprowadzić. Władze mają jednak prawo w razie, gdy który z nich po niemiecku nie umie, dać mu stosowny czas do nauczania się niemieckiej mowy. Takie jest rozporządzenie ministra. Przypomina ono blamarkowacko rozporządzenie co do obcokrajowców. Rząd pruski pracuje pod koniec XIX wieku coraz więcej pod znakiem reakcji.

Z powodu śmierci Jules Simona, cesarz Wilhelm przesłał prezydentowi Faure'owi depozkę treści następującej: «I znów Francja wylewa łzy nad grobem jednego z największych synów swoich. Jules Simon umarł! Wciąż jeszcze jestem i pozostanę pod urokiem jego, wspominając czas, w którym przyzedeł mi z cenną pomocą swą przy polepszaniu stanu klasy robotniczej. Przyjmij pan, panie prezydencie, wyraz serdecznej mojej sympatii. Wilhelm».

Z Budapesztu donoszą, że w delegacji węgierskiej wniesiona będzie do hr. Go-

luchowskiego interpelacja z powodu postępowania Serbji wobec milenium serbskiego (rząd serbski odmówił udziału w otwarciu wystawy). Celem tej interpelacji jest wyrażenie wotum zaufania hr. Goluchowskiemu, ponieważ delegacja węgierska gorąco uznaje jego roztropne postępowanie w zajęciach serbskich i starania jego około spopularyzowania milenium zagranicą. A nie tak dawno temu miotaly pisma węgierskie ogniem i siarką na hr. Goluchowskiego!

Z Wiednia telegrafują pod d. 9 czerwca, iż, zdanien «Neue Freie Presse», oświadczenia hr. Goluchowskiego w delegacjach wielkie wywrą wrażenie w Turcji, Serbji i Bułgarii. Na interpelację młodoczecha Kramarza Goluchowski odpowiedział, że tróprzymierze nie zostało wznowione, lecz istnieje i nadal.

ECHA Z POLA CHODYŃSKIEGO.

Przeznaczona na zabawy ludowe przestrzeń pola Chodyńskiego obejmowała 25,000 sążni kw. Wznosiły się na niej namioty z poczęstunkiem, pawilony i teatry ludowe. Już w przeddzień zabawy ludowej na polu Chodyńskim zaczęły się zbierać tłumy wielotysięczne. Wszystkimi trakami ciągnął lud. Wszystkie pociągi, idące ku Moskwie, były przepelnione. Zeby dostać się do pociągu, prości chłopcy nawet brali bilety pierwszej klasy. Opustoszały zupełnie wsie i siola podmoskiewskie: wszystko zmierzano do Moskwy. Wieczorem wzdłuż całej ul. Twerskiej stały tysiące i tysiące niedorostków, dzieci i kobiet — i wszystko to niekończącym się sznurom ciągnęło na miejsce zabawy.

«O godz. 4 rano — pisze korespondent «Piet. Gaz.» — było nas kilku dziennikarzy na Chodyńskim polu. «Dlaczego niema tu pomiędzy nami wielkiego artysty?» wołał wprost oszołomiony widokiem Dalheim z «Temps» — nie, nie podobnego nawet nie mógłbym sobie wyobrazić nigdy. Toż tu, co najmniej, miljon ludu, wszak ludność całego państwa zebrała się na tem polu...»

Korespondent «Birz. Wied.» tak tłum zebrany maluje:

«Kiedy się widzi to bezbrzeżne morze głów, można zrobić sobie przybliżone pojęcie o całej potęgze żywiołowej, jaka się kryje i rozwija w owej zbiorowości, która nosi nazwę ludowego zebrania, w rzeczywistości zaś jest jedynie nikłą częścią narodu całego. Z pośród tego morza ludzkiego niby słabo, zaledwie dosłyszalne echo, dolatywały dźwięki oderwane jakiejś pieśni chóralnej lub muzyki prostszej, lecz wszystko to ginęło i zlewało się w jeden zmięszany zgiełk gwaru tłumów, unoszący się nad placem całym. Jako drzazga nie nie znacząca, zginałaby w tem morzu, gdyby się odważył przeciwstawić przez ten tłum nieprzejrzany».

Korespondent «St.-Petersb. Ztg.» porównywa swe wrażenie, gdy minął wrota tryumfalne i otoczony zo-

stał obłokiem kurzu z tem, jakie raz tylko doznał w życiu swoim, a to patrząc na obraz, przedstawiający karawanę, duszącą się wśród Samumu. Widok był straszny.

Katastrofa moskiewska zajęła uwagę powszechną i wszyscy szukają rozwiązania zagadki, w jaki sposób mogło zdarzyć się nieszczęście podobne. Wydawca «Swieta», p. Komarow, nadmieniwszy, że urządzenie zabaw ludowych na Chodyńskim polu stało się w Rosji tradycyjnem — dodaje:

«Jeżeli mówić o błędach, to (jeżeli nie uważać za błąd wogóle urządzania zabawy na 500,000 osób, nieorganizowanej według stanów i sfer społecznych, według rodzaju zajęć, hytu, stosunków, rzemiosł i t. p.) za błąd chyba uznać należy tylko to, że nie rozdawano poczęstunków i kubków od godz. 6 wiecz. 17 maja, t. j. od chwili, kiedy lud zaczął się zbierać. Opisując w dalszym ciągu katastrofę i wskazując, że dużo do nieszczęścia przyczyniły się wazkie wyloty między namiotami (tu miał miejsce drugi moment katastrofy) W. K. — w piśmie: «Mówiłem z wieloma, którzy w owej chwili znajdowali się wśród tłumu, lecz przypadkowo ocaleni zostali od śmierci. Jednych przyciśnięto do ścian namiotów i, rzecz można, o te ściany zmiżdżono. Okropną była śmierć tych ludzi. Powyiskano im brzuchy, przełamano żebra. Krew tryskała im z gardła. Nie wazył jednak nikt na miejsce. Kto wpadł w dół, albo kanał — ten ginął. Pętkawczy się, został wyrwany i w jednej chwili stracony przez żywiołową pędzącą masę. Dwóch świadków naczynych opowiadało mi w konwulsjach i ze drżeniem nerwowem, jak czuli, że szli po żywych ludziach, stąpając im po brzuchach, piersiach, głowach i nie mając możności odwrotu, ruszali się i byli poruszani przez tłum... Inni ginęli wskutek błędów nie do darowania ze strony kilku rozdających dary, którzy widząc ciasnotę i pragnąc jak najprędzej załatwić się z rozdzianiem poczęstunków i kubków, rzucali takowe pomiędzy tłum. Kto uchwycił je podczas lotu, był ocalony, ale kto nacylił się — był stracony. Kiedy tłum roznieśli się, spozregli, że depce po ludziach żyjących, poczęli uciekać nagle w kierunku przeciwnym. Świadek tej ucieczki opowiadał, że niepodobna wyrazić przerażenia, jakie malowało się na twarzach uciekających. Wazył uciekać i uciekali niby warjaci. Najwięcej tu padało i umierało dzieci. Większa część trupów straszny przedstawia widok».

«Nowosti» opowiadają o pierwszych krokach władz śledczych w sprawie katastrofy:

«Publiczność z niecierpliwością najwyższą wyczekuje rezultatów tego śledztwa i woli zapytać: kto winien? Z tem samem zapytaniem korespondent zwrócił się do prezesa komitetu, który urządzał zabawy ludowe pod nazwą koronacji, N. N. Bera. Wedle wyjaśnienia p. Bera, kiedy w nocy z piątku na sobotę około g. 4 nad ranem, razem z jen. Iwanowem pojechali na chodyńskie pole, powołany tam przez telefon wiadomością, że naród pędzi wale — zastał już na pla-

zu około 200,000 tłum, napierany przez coraz nowe hufce, nadiągające z miasta. «Jen. Iwanow powiedział mi—mówił p. Ber, że będzie bieda, że wszystko przepadło, dlatego, że niema już żadnej ludzkiej możliwości utrzymania w porządku całej tej masy, i że jeżeli masa przebieje się dalej, wszystko pójdzie dnem do góry. Tymczasem ani na placu, ani przed bufetami nie było jeszcze policji. Było tylko półtora setnicy kozaków wobec półmilionowego tłumu niesfornego, zwartego w masę stałą, z siłą żywiołową, pędzącą naprzód! Podbiegli do mnie komendanci obozów i zapytaniem: co robicie? Wspomina potem p. Ber o środkach ostrożności, jakie przyjęte były podczas poprzedniej Koronacji już w przeddzień wieczorem—i że d. 18 maja r. b. pułkownik Własowski z policją przybył dopiero o godz. 9 rano, kiedy już były setki trupów. Od d. 17 wieczór tłum bez żadnej kontroli i nadzoru zalegał pole. Okoliczność ta, w połączeniu z tem, że bufety z piwem postawiono tuż obok kanału, że nie postarano się należycie zasypać dawnej studni artezyjskiej, że na placu były wyboje i doły—stała się pierwszą przyczyną nieszczęścia. «Policja—mówi pan Ber—zaczęła przybywać partjami dopiero około g. 9 rano, t. j. wtedy, kiedy już było po wszystkim. Nakoniec jeszcze jedno przyczyniło się do powiększenia nieszczęścia: na całym obszernym placu nie było wody».

W «Now. Wr.» p. Suworin kładzie główny nacisk na to, że trzeba umieć kierować i rozporządzać tłumem: «Pozostawiony sam sobie, może stać się zależnym od wszelkich przyczyn przypadkowych i zamienić się w powolne narzędzie prowodyrów-samozwańców». Na Chodyńskim polu nie było dostatecznej liczby ani policji, ani wojska, chociaż od godziny 2 w nocy policja wiedziała, jakie rozmiary przybierał tłum.

«Czy przypuszczano, że tłum nasz jest wzorowy? — pyta. Jakkolwiek chłopski tłum rosyjski mało w czem różni się od tłumu inteligentnego, wzorowego niema w każdym z nich nic».

Tu przypomina p. Suworin skądś, jakie się działy przed kilku laty podczas bezpłatnej kolacji na balu francuzkiego Towarzystwa dobroczynności, oraz na galowem przedstawieniu w teatrze Wielkim przy bufetach z szampańskim. Poczem tak dalej mówi:

«W Moskwie wynaleziono liny żelazne dla powstrzymywania nacisku tłumu na ulicy. Ale i liny te pękły, a w przednich szeregach wrzynały się w nie ciała. Celu tego, jak mi się zdaje, lepiejby dopiął rozum, zdolność i energia, aniżeli liny żelazne... Dodac należy — powiada w innym miejscu — że przez cały ciąg dni koronacyjnych tłum sprawował się dobrze. Był to tłum spokojny, posłuszny, trzeźwy, jeżeli zaś był mały nieporządek gdzieś podczas rozdawania ogłoszeń o koronacji, wywołali go raczej przekupnie, którzy wynajęli sporo obdartusów do wyrywania pięknych arkuszy... Bufety z obu stron były w obłożeniu, ze strony Moskwy i ze strony Chodyńskiego pola, na co pewnie nie zwrócili uwagi zarządzający. Czy obliczono dokładnie, jaka liczba

ludzi i w jakim czasie mogła przejść między bufety, otrzymać podarki i odejść—nie wiem. Ale, jeśli obliczono, to zapewne w przypuszczeniu, że wszyscy będą wchodzić spokojnie, bez zamieszania, podczas gdy nawet inteligentna publiczność z teatru np. wychodzi bardzo powoli, popychając się i wzajemnie zatrzymując... Na zasadzie zeznań świadków naocznych i ocalonych, z którymi mówiłem ze dwie godziny, mam prawo powiedzieć, że wśród tłumu były i jednostki podejrzane, bosa komenda z przywódcami swemi, byli pijacy, raczący się wódką w rowie w noc katastrofy. Co się tyczy udziału tych pierwiastków podejrzanych, jeden z uratowanych tak się wyraził: «był spisek», t. j. istniał zamiar rozpocząć szturm i zawiadując jak największą ilością czarek, a nawet wywołać zaburzenie. «Obok mnie — mówił — stały dwie panienki i chłopczyk szesnastoletni. Panienki złożyły ręce na pierśiach i trzymały parasolki. «Uwolnijmy panienki — zawolałem — unieśmy je». «Nie potrzeba, po co przyszły» — usłyszałem odpowiedź. I tłoczono się umyślnie. Inni ocaleni oponowali: «W takich razach każdy myśli o sobie. Żadnego spisku nie było». «A ja panu mówię, że był» — odparł pierwszy. «A cóż panienki?» — pytali słuchacze. «Widziałem je później bez życia... Jeden z uratowanych tak objawiał swą skruchę. «Patrzę, śmierć. Obejrzałem się, uwolniłem sobie rękę, przysunąłem jednego, ściskałem pod sobą i stanąłem na nim... W ten sposób siebie wybawiłem od śmierci».

«...Kto winien?» pyta p. Suworin.

«Dużo bardzo mówiono o tem w Moskwie. Mnie to jednak mało obchodzi i zdaje mi się, że kwestja to albo bardzo skomplikowana, albo bardzo prosta—stosownie do punktu widzenia i szczegółowego zbadania wypadku. Śledztwo zapewne wykryje winnych. Nie mogę nie przytoczyć trafnej uwagi jednego z administratorów petersburskich, chwilowo bawiącego w Moskwie. Pomiędzy gospodarzami nie znalazł się nikt, kto by — wyrażając się obrazowo—tak głośno zawołał «gwaltu!», iżby wszyscy skoczyli i zapobiegli katastrofie. A można to było zrobić i czasu było dosyć».

«...Niech jednak nieszczęście nasze będzie dobrą dla nas nauką» kończy p. Suworin.

«Tłum moskiewski—to coś starodawnego, zarywającego czasami Alekseja Michajłowicza; tchnie to szynkiem, wtapliwą lekturą i wzrastającą zawiścią do klas ponadających. Wyobraźcie sobie tylko, że w ciągu jednej nocy może się zebrać w mieście tłum 600 800 tys., w tłumie zaś takim zawsze się znajdzie żywioł awanturniczy. Dla niego samego i dla innych w najwyższym stopniu niebezpiecznem jest pozostawiać go własnej woli, jak stado bez pastucha... Trzeba wychowywać masę, szerzyć wśród niej zdrowe pojęcia i karności. Kościół sam, który dotychczas służy tłumowi i za kościół i za sakotę, nie może sprostać podwójnemu temu zadaniu, w obec niesłychanego wzrostu ludności. Nie tylko rząd, ale i społeczeństwo pomyśleć powinno o środkach wychowania. Na wszelki wypadek konieczny jest pamiętać, że nie trzeba nigdy dawać tłumowi ani powodu, ani możności do rozporządzania się gdziekolwiek».

W «Prawit. Wiestu.» czytamy: «Po zbadaniu liczby ofiar smutnego wypadku na Chodyńskim polu w Moskwie d. 18 maja r. b. okazało się, iż zginęło na miejscu i zmarło w szpitalach wkrótce po katastrofie 1,360 ludzi, z których 1,282 pochowano na cmentarzu wahańskowskiem z rozporządzenia zarządu miejskiego; dalej na dniu 23 maja r. b. było tak w szpitalach miejskich, jako i w szpitalach innych zarządów i instytucji wianionych i zgniecionych 644, z których blisko 400 oddali krewni lub sami się zgłosili do tychże szpitali w d. 19 maja i następnych».

Sekretarz Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, przesłał na ręce «głowy» (prezydenta) Moskwy 10,000 rubli na schronienie, w któremby mogli ofiar na polu Chodyńskim znaleźć drogi przytułek i wychowanie. Celem zwiększenia zasobów przytułku, Najjaśniejszy Pan dołączył jeszcze 10,000 rubli.

PROCES DEMOKRACJI SPOŁECZNEJ W BERLINIE.

Proces demokracji społecznej rozpoczęty w grudniu r. z. z rozporządzenia ministra Küllera, a którego akt ostatni rozegrał się przed dwoma tygodniami przed sądem w Berlinie, nie przestaje dawać materiału do daleko idących wniosków. Przypominamy, że chodziło tu o przestępstwo przeciwko prawu o stowarzyszeniach, które nie pozwala pojedynczym towarzystwom politycznym wchodzić ze sobą w stosunki. Oskarżonych było 46 u, wśród nich 3 posłów do parlamentu: Auer, Hebel i Singer i dwie kobiety. Prokuratorja podejrzawała, że po za istniejącymi jawnymi komitetami prasy, agitacji, zarządu ogólnego stronnictwem, oskarżeni tworzyli organizację tajemną, porozumiewającą się co do działań partji i groźną dla porządku społecznego. Wskutek tego wszystkie stowarzyszenia i komitety zostały na kilka miesięcy zawieszono. Ma terjał, którego dostarczyły rewizja przedsięwzięte masowo, nie dał przecież dowodów, popierających to oskarżenie. Oskarżycy zarówno jak i oskarżeni kładli nacisk na to, że stronnictwo stać się stara na ściśle prawnym gruncie, że tajne stowarzyszenie jest środkiem zanadto niebezpiecznym, aby go się chwycić, zwłaszcza skoro na innej drodze osiągnąć można porozumienie, a parlament jest odpowiednią trybuną do ścierania zdań. Zaznaczyli również, iż na mocy prawa o stowarzyszeniach każde stronnictwo posiadać by można w stanie oskarżenia. Wyroki uwalniające 35 podsądnych (w tej liczbie kobiety) a nakładające lekkie kary od 30 -- 75 mk. na pozostałych są najlepszym dowodem, że Küller przesadził w gorliwości.

Prasa, zastanawiając się nad procesem, który tak doniosło posiada znaczenie ogólne, dzieli się na dwa obozy. Jeden, który stanowi prasa wolnomysłna oraz organy stronnictw i narodowosłowiańskich, taki «Blättern für Sozialismus» np. p. ważne zastanawia się nad właściwością i prawa o stowarzyszeniach, które wszelkie życie polityczne czyni iluzorycznem. Prasa, pozostająca pod wpływem Bismarcka, hr. Stumma, albo w ogóle rządowa, w wyniku procesu woli dowodów koniecz-

ności poddania demokracji społecznej prawom wyjątkowym, ponieważ zwyczajnie osiągnąć jej nie mogą.

Zn.

Echa artykułu „Tems“.

W liczbie artykułów, jakie prasa paryska poświęciła uroczystościom koronacyjnym, jeden, w „Tems“, stał się powodem niezadowolenia wielu dzienników niemieckich i wywołał z ich strony głośne protesty. «Now. Wr.», pisząc o artykule tym, który dał początek do polemiki organów prasy dwóch państw, «z którymi Rosja szczerze pragnie podtrzymać stosunki przyjacielskie» — przyznaje, że zawierał on aluzję do możliwości powro-
cenia Francji oderwanych od niej prowincji, aluzję tak subtelną i tak dalece osłoniętą frazeologią dyplomatyczną, iż dostrzedz ją mogło jedynie bystre oko przeciwnika, który za godło obrał sobie: *«Toujours en vedette»*. Nadto wypieszczone marzenie patriotów francuskich wypowiedziane było w takiej formie, iż w żaden sposób twierdzić nie było można, aby artykuł miał na myśli odebranie Alzacji-Lotaryngii siłą oręża przy pomocy Rosji. Nakoniec «Tems» jest piśmie niezależnym i obok całej swojej powagi pismem nieustraszone, ponieważ organem teraźniejszego gabinetu francuskiego jest «Republique Française», i dlatego niektóre gazety niemieckie postąpiły nieuczciwie, przedstawiając artykuł ów, jako echo usposobienia, panującego w sferach rządowych francuskich.

«Nordd. Allg. Zeitung» na miejscu naczelnem przedrukowała artykuł «Tems'a» bez żadnych komentarzy. Okoliczność ta stała się jakby hasłem do mniej lub więcej energicznych odpowiedzi ze strony innych dzienników niemieckich. «Hamburger Nachrichten» tak się odezwały:

«Na szczególne francuzom coraz trudniej przychodził urzeczywistnić swoje marzenia i, jeżeli polityka niemiecka znalazła się na wysokości swojego zadania, łatwo jej będzie pozabawić Francję możności szukania pomocy Rosji do wojny przeciwko Niemcom, a bez tej pomocy wcale Francja skazana jest na bezwładność. Rosja znów nie ma takich interesów, któreby ją zmuszały wydobywać dla Francji kasztany z ognia, owszem, raczywiście interesy pierwsze wymagają podtrzymywania dobrych stosunków tak z Niemcami, jak i z Francją. Gdyby Rosja miała wybierać pomiędzy niemi — znalazłaby się w położeniu wielce niełagodnym».

Oto, zdaniem «Hamburger Nachrichten», przyczyna, dla której Rosja jak najdłużej będzie się starała uniknąć takiego położenia i dla miłości Francji nie narazi się na niebezpieczeństwo wojny europejskiej.

Interview „N. Fr. Presse“.

«Neue Freie Presse» помещає specjalną korespondencję z Moskwy, która ma być streszczeniem poglądów jednego z dygnitarzy rosyjskich. Otóż, wedle poglądów tych, teraźniejsza polityka Rosji jest nawakroś pokojową; wszystkie dążenia rządu jej stale są skierowane ku

rozwojowi sił narodowych i spełnieniu zadań cywilizacyjnych. Myślą się ci, którzy wypowiadają zdania w duchu przeciwnym. Kolej syberyjska, która skończoną ma być za cztery lata, tyle Rosji dostarczy pracy umysłowej i ekonomicznej, że dosyć jej będzie dla kilku pokoleń.

«Co się w szczególności dotyczy Austro-Węgier — miał powiedzieć ów dygnitarz — to i my, jak i wszyscy inni, z zajęciem przyglądamy się biegowi wypadków tamtejszych, ale z zajęciem przyjaciele. Nasza polityka zagraniczna, przeczona, lecz zarazem wytrwała i pokojowa, pomimo całej swojej energii, napotyka uznanie i w Austro-Węgrzech. Rosja urzędowa nie miesza się do spraw wewnętrznych państw innych. Współczujemy naturalnie słowianom, mieszkającym za granicami Cesarstwa naszego, życzymy im wszelkich pomyślności, jeżeli jednak skarżą się na nas, utrzymując, że Rosja nie dla nich nie robi, nie mają racji już dlatego, że na gruncie praktycznym Rosja dla nich nie zrobić nie może. Mamy obecnie nie mało trzechwznych polityków, którzy nie zapomnieli dawniejszych wypadków na Wschodzie, świadczących, iż oswobodzone przez Rosję narody prędko powstają przeciwko swojej oswobodźcicielce. Prócz tego, pomiędzy słowianami austriackimi a rosyjskimi istnieje jakiś wewnętrzno-narodowy antagonizm, w rodzaju antagonizmu pomiędzy polakami a rosyjskimi. Weźmy na przykład Czechów. Wydaje się to może paradoksem, ale, wedle nas, Czechy są raczej Niemcami, mówiącymi po czesku, aniżeli słowianami. Ujawnia się to w ich interesach, zapatrywaniach na religię, w ich dążeniach politycznych wreszcie. Niepodobna Czechów nazwać słowianami w znaczeniu samowiedzy i poglądów na świat, jakie mają rosjanie. Nie ulega wątpliwości, że życzymy i im rozwoju możliwego, lecz o czemś więcej i mowy nawet być nie może. Nadto tego, co u was nazywano panslawizmem, który przez czas tak długi był postrachem, niema już u nas ani śladu. Powtarzam: Rosja jest światem dumnym, pełnym świadomości o potęgę własnej i nierozsądnem byłoby dążyć do zachwiania go za pomocą działań wyzywających lub szowinistycznych wybryków».

PRZEGLĄD PRASY.

— Zamknięcie portów amerykańskich dla wychodźców z Galicji, wywołało ruch w naszej prasie tamtejszej. Wilkesburski «Górnik» pisze w te słowa:

«Sam sobie słą renomę nadajemy. Czytając o zaburzeniach parafjalnych w Bay City, o bójkach w kościele polskim w New Yorku, trudno się dowieść, że Amerykanie uważają nas za dziki motłoch i domagają się, aby nas nie wpuszczano na wolną ziemię amerykańską».

Pittsburski «Przyjaciel Ludu» ciemnotę uważa za przyczynę złej opinii wychodźców naszych:

«Niektórzy ludzie przypisują naszą klęskę opinję w oczach Amerykanów brakowi patriotyzmu z naszej strony. Jest to zapatrywanie mylne. My nie mamy dobrego imienia u Amerykanów dlatego, że jesteśmy na-

rodem ciemnym, zaliczanym przez nich ze względu do «ignorant foreigners». Ta to ciemnota jest przyczyną bójek, awantur, zbrodni i t. p., o których ciągle słychać między polakami. To nam psuje dobrą opinię. Nie nam po patriotyzmie dopóki oświaty mieć nie będziemy».

— Podniesiony przez «Now. Wr.» projekt przeniesienia uniwersytetu jurjewskiego do Wilna nie przypadł do gustu «Petersb. Zeitung», a znalazł oponenta w «Cerkownom Wiestniku». Pismo to oświadcza, że uniwersytet w Wilnie nie może mieć powodzenia i rozwija projekt utrzymania frekwencji uniwersytetu w Jurjewie przez otwarcie go dla seminarzystów:

«Pozwalamy sobie nadmienić — pisze — że przed zniesieniem zakazu przyjmowania seminarzystów do uniwersytetów (przekonani bowiem jesteśmy, że zniesienie to prędzej lub później nastąpi) byłoby na czasie uniwersytet w Jurjewie zaliczyć do kategorii tych, do których seminarzystów przyjmować wolno. Skoro raz wyrobiła się praktyka dopuszczania seminarzystów do tych uniwersytetów, do których nikt nie chce wstępować a w uniwersytecie jurjewskim faktycznie daje się spostrzegać brak studentów, ponieważ Niemcy dają zagranicę i do uniwersytetów stolicy — dla czegoż nie otwiera się seminarzystom podwoi tego uniwersytetu alboż pożądał są nam zyski, od dzieł duchowieństwa prawosławnego, wstęp bowiem tym pierwazym jest dozwolony, ostatnim zaś nie?»

«Pet. Zeitung» objaśnia, że synowie duchowieństwa prawosławnego nie ulegają bynajmniej rygorowi wyjątkowemu. «Wiemy — pisze — o kilku osobach tego pochodzenia, które uczęszczały do dawnego uniwersytetu dorpuckiego. Tylko, że byli to wychowawcy gimnazjów klasycznych».

— Wiadomości, dochodzące ze wszystkich stron Królestwa o obchodach uroczystości koronacyjnych, znaczą «Warsz. Dniwn.» i wysnuwa z nich wnioski ogólniejszego znaczenia. W wiadomościach tych uznaje «Warsz. Dniwn.»:

«Niewątpliwie świadectwo, iż doniosły akt Koronacji obchodzono w minutach, osadach a nawet w poszczególnych folwarkach dalekiego guberni nadwiślańskich z rzadkim napalem i z taką wystawnością, jakich nie przypominają sobie najstarsi ludzie miejscowi. Nie mogąc, dla braku miejsca, wydrżować mnożstwa korespondencji, przysyłanych do redakcji, uważamy za moralny swój obowiązek — pisać — zaznaczyć tutaj, że autorami tych doniesień byli nie tylko rosjanie, ale i polacy i żydzi, i to ludzie, którzy nie posiadają żadnych urzędów i którzy płacili wyłącznie pod wpływem osobistych wrażeń. Jeduomysłność ta pogranicza zachodniego centrum państwa, ta harmonja uczuć, przejawiających się z powodu dalekiej chwili w życiu państwowem, ten nastroj ludności, wśród których biele sero rosyjskiej w centrum Rosji znalazło swój oddźwięk i to w rosnularach, wychodzących po za obręb uroczystości urzędowych — wszystko to objawia się wyraźnem świadectwem umocnienia się wśród ludności poczucia konieczności spójni duchowej z narodem rosyjskim. Rzeczywistość dowiodła, że szeroki sąreżąd, wprowadzanych dziś systematycznie w widokach zespolenia pogranicza zachodniego z pozostałymi częściami państwa, ludność przyjmując z zupełnem zrozumieniem koniecz-

ności takiego układu życia państwowego. Pewna niezgodność z ogólnym i przeważającym nastrojem — niezgodność, której wyrazem była powściągliwa postawa prasy miejscowej z okazji wydarzeń tygodni ubiegłych — nie mać zgola jasnego tła radośnego obrazu; fakty mówią same za siebie, odtąd też nie może już ulegać wątpliwości, że wśród ludności miejscowej zrodziło się już poczucie potrzeby większej solidarności i ścisłego zespolenia się z wielką rodziną ogólnorosyjską. Szczęść Boże! Z całą życzliwością witamy nowe prądy! Daj Boże, aby świeże te serdeczne porwy nie zamilkły w przyszłości, lecz aby przejawiały się możliwie często z innych również powodów i przy innych również okazjach!

— Prawdziwi winowajcy wszelkich zwłok i opóźnień na wystawie niżejogrodzkiej zostali wykryci przez niżejogrodzkiego korespondenta «Grażdanina»: jest to «młodzieź» Petersburga:

«Komisarz generalny pracuje dużo — pisze korespondent — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że pracuje sam jeden. Dodani mu młodzi ludzie bardzo wykwintnie umieją pisać, podcyfrowywać papiery i oświecać kratkami, ale w zetekucji z kwestiami praktycznymi, usuwają się od działania i zatapiją się głęboko w «Journal amusant». Administracja wystawowa za bardzo traci Petersburgiem i techników z prowincji trudno ją wprost wyrozumieć.

POLITYKA.

[Ełposé hr. Gołuchowskiego. Sprawa dongolska. Na Krecie].

W komisji budżetowej delegacji austriackiej naszkicował hr. Gołuchowski bardzo jasny obraz sytuacji politycznej całej Europy wielkopanstwowej.

Obraz ten jest niezmiernie pociesającym. Wszystkie mocarstwa szczerze i trwale umiłowały pokój. Francja dzisiejsza w tak lojalny sposób manifestuje usposobienie swe pokojowe, iż na pomoc jej można zawsze liczyć przy wszelkiej akcji, skierowanej ku zachowaniu pokoju. Stosunki z Rosją są najlepsze, albowiem mocarstwo to oświadczyło się stanowczo za utrzymaniem *status quo* i bezwarunkowo poszanowaniem traktatów. Nawet w chwili, gdy wobec wypadków w Armenii podniesioną została myśl interwencji przy chwilowym zawieszeniu niektórych stygmatów traktatu berlińskiego, Rosja sprzeciwiła się wytworzeniu tak niebezpiecznego precedensu i Austro-Węgry poszły z nią ręką w rękę w tej sprawie. Trójpzymierze zostaje nadal w całej sile, stosunki Austro-Węgier z Niemcami są bardzo ścisłe; obadwa mocarstwa pozostają w stałej łączności względem wszystkich spraw międzynarodowych. Przyznaje przez Rosję prawowitości rządów ks. Ferdynanda w Bułgarii jest potwierdzeniem początkowego zapamiętania się Austro-Węgier na wybór tego księcia. Bułgaria posiada obecnie warunki normalnego rozwoju.

Jedynym punktem ciemniejszym na tle tak świetlanym — jest Serbja.

«Kraj ten — powiada hr. Gołuchowski — przeżywa wstrząśnienia wewnętrzne, znajdując się na torach niepewnych, czego żałują jego przyjaciele. W Belgradzie istnieje skłonność pociągania do odpowiedzialności obcych za własne błędy, przeocząc przytem niebezpieczeństwa takiej sytuacji».

Mówiąc o Anglii, wspomnieli austro-węgierski minister spraw wewnętrznych o tradycyjnych sympatiach, łączących gabinety londyński i wiedeński, stwierdził istnienie usiłowań obopólnych ku utrzymaniu dobrych stosunków i oświadczył, iż w sprawie wyprawy dongolskiej austro-węgry miały do zbadania tylko stronę jej finansową i wraz z gabinetami berlińskim i rzymskim zgodziły się na żądanie Anglii, d. t. czające sum, potrzebnych na koszt ekspedycji.

Jednocześnie prawie ze sprawozdaniami telegraficznymi o oświadczeniach hr. Gołuchowskiego, doszły nas wieści o zwycięstwie militarnem owej wyprawy i o porażce jej przed sądami krakami. Wojska angielsko-egipskie pod dowództwem Kitchenera-baszy po nader pośpiesznym dwudniowym marszu napadły zniemacka na obozowisko derwiszów pod Firkotem i, rozbiwszy ich na głowę, zawiadnęły zapasami broni, amunicji i żywności, wzięły sporo jeńców i, tryumfem tym upojone, razno posuwają się naprzód. Wobec tak pomyślnego obrotu rzeczy, rząd angielski przyjął lekceważąco wiadomość o wyroku trybunału międzynarodowego w Kairze w sprawie funduszów, zacierpniętych na ekspedycję dongolską z kasy długu egipskiego. Trybunał orzekł, iż rząd egipski ma zwrócić kasie całą sumę (500,000 f. st.), zapłacić jej 5 proc. za dowolną pożyczkę, oraz ponieść koszty procesu. Komisarze czterech mocarstw przeniesli sprawę do instancji apelacyjnej i gabinet londyński mniema, iż wyrok trybunału będzie zniesionym. W przeciwnym zaś razie rząd angielski, zachęcony zwycięstwem pod Firkotem, poprowadzi dalej ekspedycję kosztem skarbu brytańskiego, by zawiadnąć Sudanem na rzecz Anglii.

Obok sprawy sudańsko-egipskiej zajmowano się w bieżącym, jak i w ubiegłym tygodniu wypadkami na Krecie. Panuje tam obecnie prawdziwa anarchja. Usposobienie atoli obecne mocarstw, pozostaje przeciwnem wszelkiemu racykalizmowi i Porta zresztą wyzyskuje ten nastrój. Wojska tureckie na wyspie, wzmocnione licznymi posiłkami, z okrutną niemal energją zwalczają ludność chrześcijańską. Ruch będzie niechybnie stłumiony, a reformy przyjdą następnie, postępując zółwim krokiem.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W izbie deputowanych odbył się szereg dyskusyj, ujawniających program teraźniejszego gabinetu. Deputowany Rivet interpelował rząd z powodu mowy świeżo zamianowanego arcybiskupa Tulzy Mathien, wygłoszonej z okazji komunji ks. Montpensier, syna hrabiego Paryża, i w której arcybiskup miał apoteozować rodzinę orleańską. Rivet żądał odwołania dekretu, mianującego księdza Mathien arcybiskupem. Minister oświaty, Rambaud, usprawiedliwił nominację Mathien, który pracował zawsze nad uspokojeniem umysłów, i zapewnił, że mowa biskupa w Angers nie miała charakteru politycznego. Rivet obwinia w replice swojej rząd o tendencje klerykalne. Prezes ministrów, Méline, utrzymuje również, że Mathien był zawsze szczerym republikaninem. Rząd nie zezwoliłby na obrazę instytutu republikańskich. Bourgeois potępił nominację Mathien i ostrzegł rząd przed klerykalizmem. Méline przypomina, że Bourgeois obdarzył księcia Henryka orleańskiego legją honorową. Rząd przyjąłby prosty porządek dzienny, który Izba uchwala 306 głosami przeciw 252. Na interpelację deputowanych socjalistycznych z powodu zabronienia manifestacji na cmentarzach w d. 1 maja, minister spraw wewnętrznych, Barthou, odmówił odpowiedzi. Prezydent Izby nie pozwolił na apoteozowanie komunji. Przywódca stronnictwa socjalistycznego Jaurès wniósł interpelację o zmianach w składzie osobistym prefektów, w których ujawniło się wrogię stanowisko gabinetu względem socjalistów. Mówca oświadczył, że gabinet opiera się na prawicy monarchicznej, i że z powodu siły, zdobytej przez socjalizm, rząd krajowy musi albo liczyć się z socjalizmem, lub też walczyć przeciwko niemu. Minister Barthou odpowiedział, że zmiany prefektów dokonane zostały w duchu umiarkowania i pokoju. Polityka rządu łatwo da się określić, jest ona bezwarunkowo republikańska, lecz wyklucza rewolucyjny socjalizm i kolektywizm. Gabinet wie dobrze, że niepodoba się socjalistom, lecz zarówno nie holduje tendencjom klerykalnym i wzywa wszystkich republikanów do wspólnej pracy. Izba znaczną większość głosów przyjęła oświadczenia rządu do wiadomości. W związku ze sprawą ks. biskupa Mathien dzienniki donoszą o wzmoczeniu się agitacji rojalistycznej. Wysłana nad Niger wyprawa, pod komendą porucznika Salana, pobita została na głowę w Bornu. Trzech Europejczyków i wielu żołnierzy krajowych zginęło od strzał zatrutych.

Włochy. Senat włoski zajmował się sprawą towarzystw wolnomularskich, z powodu interpelacji jednego z senatorów, wzywającej rząd o zastosowania do wolnomularstwa prawa o stowarzyszeniach tajnych. Prezes ministrów di Rudini oświadczył, że zatwierdzenie tej sprawy w duchu interpelacji przedstawia wielkie trudności, ponieważ o wolnomularstwie nie ma mowy ani w konstytucji, ani w ustawach. Minister sądzi jednak, że tajne związki są szkodliwe, i że wolnomularstwo, jeżeli nadal pozostaje tajemne, stanie się niebezpiecznym dla spokoju publicznego. Gdyby stało się ono stowarzyszeniem publicznym, sam minister zostałby jego członkiem. Chwila obecna nie jest stosowną na sądzienie odpowiednich środków, lecz gdy nadarzy się sposobność, zostaną użyte, nie w celu zwalczania wolnomularstwa, lecz aby zwaśnić wszelkie związki tajne. Z Rzymu donoszą, że Papież wyraził zadowolenie z powodu potępienia wolnomularstwa przez Rudiniego i nakazał naukowo walczyć pod rozbiór sprawę udziału katolików w wyborach politycznych. Powiernik neapolski Menelika, inżynier szwajcarski Ilg, miał otrzymać w Rzymie projekt traktatu pokojowego. W ugódzie tej Włochy zrzekają się protektoratu nad Abysynją, pod warunkiem, że nie przyjął ona protektora tu żadnego innego państwa. Oddał granicę

stanowić będzie rzeka Mareb. Ilg, który nibawem udaje się do Abisynji, ma nadzieję zyskać wzajemne uwolnienie jeńców włoskich. W rozpoczętym procesie Baratierego w Massawie, sąd wysłuchał obrony oskarżonego generała i z powodu wyczerpania jego sił odroczył dalsze rozprawy. Negus Menelik oświadczył miłośnikom duchowieństwu, że po bitwie pod Adua zaniechał dalszej akcji zbrojnej przeciwko Włochom dlatego, że otrzymali oni posiłki, i że odczuwał się dawać brak wody. Wielkie straty, poniesione przez armię Menelika, wpłynęły ludność w rozpacz.

Anglia. W parlamencie angielskim obradują bez końca nad sprawami kolonialnymi. Deputowany opozycyjny Labouchere zażądał wyjaśnienia co do «Zielonej księgi» włoskiej, z której wynika, że wyprawa do Dongoli podjęta została w interesie Włoch, oraz dla dogodzenia cesarzowi niemieckiemu, który pragnął jej znowu w interesie trójprzymierza. Podsekretarz stanu Kurzon oświadczył, że ekspedycje spowodowały potrzeby Egiptu, a okoliczności sprawy, że stała się ona polityczną i dla Włoch. Ogłoszenie korespondencji w zielonej księdze włoskiej da się usprawiedliwić wyjątkowo położeniem nowego gabinetu włoskiego, podobna jednak niedyskrecja uniemożliwia wszelką poufną korespondencję dyplomatyczną. Z Londynu donoszą, że lord Salisbury, obrzucony tym incydentem, pragnie odwołania te razniejszego posła włoskiego z Londynu. Z Suakimu donoszą, że negus Menelik oświadczył kalfowi Abdullahowi, iż gotów poprzeć go w walce z Anglikami bronią i materiałami wojennymi. Prezydent Transvaalu, Krüger, dał nowy dowód usposobień pokojowych: zwolnił on z więzienia czterech przyswódców komitetu reform, pod warunkiem wniesienia grzywny po dalszych tysiącach franków każdego. Główne siły matabellów zostały rozbite i rozproszone. Zastanawiając się nad obecną sytuacją Anglii, nad przeciwdziałaniem, okazywanym przez Niemcy, Rosję i Francję, gazeta «Morning Post» dochodzi do wniosku, że Anglii należy dojść z Niemcami do porozumienia. Co zaś się tyczy Rosji i Francji, to współswobodnictwo musi być utrzymywane dalej, chociażby doprowadziło miało do wojny.

Niemcy. Obrady dyplomatyczne w delegacjach austriackich wywołały mnóstwo komentarzy w prasie niemieckiej. Organy półurzędowe i bismarkowskie protestują przeciwko wywodom «N. Fr. Presse», jakoby trójprzymierze działało wspólnie w sprawach wschodnich i że istnieje program wschodni, będący w sprzeczności z dawnym stanowiskiem Bismarka. Dbałość o przyjaźń rosyjską nakazuje Niemcom nie czynić żadnych zmian systemu, lub programu. Prawda, że trójprzymierze przyczyniło się znacznie do uspokojenia na wschodzie w sprawie ormiańskiej, jednak sprawiedliwość każe nam pamiętać także łunę państw, zwłaszcza Rosji. Wszystkie te zastrzeżenia, zdaniem «Allg. Ztg.», mają na celu nie osłabienie trójprzymierza, lecz ustrzeżenie go od dróg, sprzeciwiających się jego pokojowym zadaniom.

Austria. W Budapeszcie odbyły się największe uroczystości tysiąclecia. Koronę i godła królewskie przewieziono ze wspaniałą pompą z sanku królewskiego w Budzie do kościoła św. Marię. W Wiedniu antysemita urządził w dzień Bożego Ciała, w obecności cesarza, manifestację na cześć burmistrza Strobacha i wice-burmistrza Luegera.

Chiny. Z powodu zamordowania niemieckiego instruktora wojkowego, Krawego, przez straż przyboczną wice-króla Nankinu, wysłane zostały niemieckie statki wojenne, aby zażądać zadośćuczynienia. Rząd chiński zerwał kompanij francuskiej na budowę kolei, łączącej Chiny z Tonkinem.

Jazd orleanistów.

Książę Orleaniński przybył do Brukseli, dokąd zaprosił wszystkich swoich wybit-

niejszych stronników dla odbycia z nimi narady. Najpierw ma być przyjęty przez pretendenta ks. Audifret-Pasquier, były prezydent rojalistycznego komitetu; potem przyjadą ks. Broglie, Luc-Saluces i p. Calla, były deputowany Paryża. Ten ostatni, opracował plan dalszej akcji. Równie udadzą się do Brukseli członkowie paryskiej rady miejskiej, Lambelin i deputowani Ramel i de Bernis. Pobyt księcia w Brukseli nie potrwa długo, gdyż podobno rząd francuski poczynił jakieś przedstawienia rządowi belgijskiemu z powodu agitacji antyrepublikkańskich, których ogniskiem stała się Bruksela. Według doniesienia «Gaulois», książę Filip wyjeżdża do Marienbadu na dłuższą kurację. Spotkanie pretendenta z ks. d'Anmale i cesarzową Eugenją zwraca również uwagę prasy paryskiej. «Echo de Paris» utrzymuje, że nawiązane zostały rokowania w sprawie małżeństwa pretendenta z «pewną młodą księżniczką z domu Bonapartych, wdową po królu». Aluzja ta odnosi się oczywiście do księżniczki Letycji, wdowy po Amadeuszu, ekskrólu hiszpańskim. Współpracownik dziennika «Matin» rozmawiał w Turynie z sekretarzem księcia Dufouille, który oświadczył, że spotkanie z cesarzową Eugenją nie ma politycznego znaczenia. Na pytanie, dokąd wyjeżdża ks. Filip, odpowiedział Dufouille, że tego nie może powiedzieć. «Może książę pojedzie do Paryża», — zapytał niedyskrecyjnie korespondent «Matin'a» — «Jeszcze nie» — odpowiedział sekretarz księcia. Nowy, choć niewielki sukces, zachęca agitację monarchiczną we Francji. W Dieppe został wybrany do Izby monarchistów Folleville przeciwko republikańskiemu kandydatowi. «Gaulois» wyprowadza z tego wyboru wniosek, że przy poważnych wyborach konserwatywni kandydaci łatwo mogą zwyciężyć.

KRONIKA POWSZECHNA

> Margrabia de Noailles, następca Herbetta w Berlinie, jest przedmiotem wielkiego zainteresowania się w prasie niemieckiej, objawiającego się oczywiście szeregiem interwiewów. Interwiewował go więc paryski korespondent «Berl. Tageblattu», a następnie korespondent «Frankf. Ztg.». Margrabia, naturalnie, nie powiedział nic elekawego żadnemu z tych panów, poczynił jednak ostatniego darowaniem mu egzemplarza swej książki o Henryku Waleiszu z Polso. Gdyby się nie miało do czynienia z dyplomatem, sądziłby można, że ten dar jest wpływem wielkiej żłobowości. Książka bowiem markiza tobie dla Polaków wiek XVI sympatja, «granicząca z entuzjazmem», jak wyraża korespondent gazety, która na co dzień tchnie do Polaków — powiedzmy: niechęć, graniczącą z nienawiścią. Zmuszony grzecznością ambasadora, korespondent podaje we «Frankf. Ztg.» obszerny rozbiór jego książki.

> Według wiadomości «Kijewianina», w świeżo zamkniętym zjeździe lekarzy rosyjskich w Kijowie, brało udział 48 kobiet-lekarek. Na wieczorku koleżeńskim, urządzonym przez same kobiety-lekarki, rozprawiano o zwolnieniu zjazdu lekarskiego, wyłącznie z samych kobiet złożonego. «Wraca», najpocynitniejsze pismo lekarskie w Rosji, strofuje tego rodzaju zachcianki, gdyż takie wydzielenie się kobiet z ogółu lekarskiego świadczy, iż kobietom nie chodzi o wyższe cele zjazdu i dobra ogólne, ale o postawienie sprawy feminizmu przed nauką i po udu naukę. «Niwa» warszawska jest zdania, że należałoby pozwolić wygadać się kobietom-

lekarkom, zwłaszcza, gdyby chciały zabezpieczyć swój byt ekonomiczny przez założenie kasy pomocy lub rozstrząsanie te albo inne kwestie ogólne, wytworzone przez samo pojawienie się kobiet-lekarek.

> Z powodu przypadłego przed tygodniem dwudziestopięcioletnia pracy na polu obrońcy znanego prawnika i cywilisty petersburskiego, Aleksandra Passowera, i wzmianki «Now. Wrem.», że «okoliczności», zmusiły jubilat do porzucenia kariery naukowej, «Woschod» wyjaśnia: «Now. Wrem.», zapomniało dodać, że A. Passower należy do plemienia, którego przedstawiciele ono przesładuje bezustannie, pomiędzy innymi i za szkodliwą działalność w adwokaturze. Warto by także przy okazji jasniej określić «okoliczności», które kłódkę profesorowi Siergiejewiczowi i Tagancewu przeszkodziły samemu stać się profesorami. Przyczyną tą było rozesławienie wyznania Passowera.

> «Berliner Tageblatt» oblicza, że koncert, który się odbył w Moskwie w ambasadzie niemieckiej w dniu 24 maja, w obecności Najjaśniejszych Państwa, kosztuje kilkadziesiąt tysięcy marek. Soliści i solistki, którzy wyjechali z Berlina do Moskwy zaraz po skończonej repetycji, odbytej wobec cesarza Wilhelma, umyślnie przybyłego na ten dzień do Berlina, otrzymali po 2,000 marek wynagrodzenia.

> Z Rzymu donoszą: W pałacu Borghese odbyło się głosowanie na wielkiego mistrza masonerii, w miejsce Lemmiego. Najwięcej głosów otrzymał Ernest Nathan, finansista rzymski. W ciągu dwóch tygodni ogłoszony będzie wybór z listy, na której figurują jeszcze: Bovio, profesor uniwersytecki w Neapolu, i Adrian Lemmi, na którego również padło wiele głosów.

> Według informacji pism ruskich, jeden z książąt zagranicznych, podczas przejazdu drogą moskiewsko-brzeską, miał być okradziony. Zabrano mu zegarek, pieniądze i dużo rzeczy kosztownych.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE

NAJWYŻSZY MANIFEST

Z BOŻEJ ŁASKI, MY,

MIKOŁAJ II,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, etc., etc., etc.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddany:

W uroczyste dni Koronacji Naszej na Cesarstwo, ludność pierwotnej stolicy, zempilwazy się z przedstawicielami całej Roskiej Ziemi, dała radość dla serca Naszego świadectwo żywej miłości bezwarunkowej wierności ludu względem swego Monarchy. Te uczucia ludu, które od dawnych lat wzmacniały ducha Panujących Pradków Naszych zarówno w chwilach radości, jak i w chwilach smutku, że szczególną siłą ujawniły się w dzień Święta ludowego; były one dla Nas tchnięciem pociechy w nieszczęśliwości, jakie podczas świetnych dni dotknęło wielu z uczestników uroczystości, w obliczu zaś całej Rosji zaświadczyły o nierozdzielności wstępnego, łączącego Nas z ukochanym i wiernym Naszym narodem.

Łaska Najwyższa, która napłynęła do świętego namaszczenia wielkie Nasze postanowienie, niechaj Nam udzieli, na skutek woli wszystkich wiernych i pobożnych synów Rosji, siły i mądrości do spełnienia służby Naszej na dobro ukochanej Ojczyzny.

Dan w pierwotnej stolicy Moskwy dnia 26 maja, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset czterdziestego szóstego, Panowania Naszego — drugiego.

Na oryginalnie Wienną Jego Cesarzkiej Mości ręką napisano:

«MIKOŁAJ»

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Marija Teodorówna, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, Wielką Księżną Ksenją Aleksandrowną i Wielkimi Książętami Michałem Aleksandrowiczem, Aleksym Aleksandrowiczem i Aleksandrem Michałowiczem, wyjechawszy z Moskwy 26 maja o godzinie 10 w., przybyć raczyła do Petersburga; a Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, wraz z Jej Cesarską Mością Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną i Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Sergiuszem Aleksandrowiczem i Wielką Księżną Elżbietą Teodorówną wyjechać raczył jednocześnie przez stację «Odincowo» do majątku «Iljinskoje».

Jego C. Wysokość Nstępca Tronu szczęśliwie przybył do Batumu w d. 28 maja na własnym yachcie «Zarnica». Na spotkanie W. Księcia przybyły władze, naród zaś witął Go z zapalem. Zdrowie J. C. W. jest w stanie wielce zadawalajacym. Nstępca Tronu pozostanie na yachcie cały dzień, a wieczorem pociegiem nadzwyczajnym wyjedzie do Borżomu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nowy zarząd główny podatków niestających i skarbowej sprzedaży trunków. W dniu 6 maja Jego Cesarska Mość zaawertował raczył opinię Rady państwa w przedmiocie przekształcenia dotychczasowego departamentu podatków niestających ministerstwa skarbu na «Zarząd główny podatków niestających i skarbowej sprzedaży trunków». Reforma ta, pozostająca w bezpośrednim związku z wprowadzaniem obecnie stopniowo skarbowym monopolom wódeczany, wejść ma w życie w ciągu roku bieżącego, w terminie ściślejszym przez ministra skarbu określić się mającym. Zarząd składać się będzie z dwóch oddziałów: a) podatków niestających, który zawiadywać będzie poborami, stanowiącymi kompetencję dzisiejszego departamentu i b) skarbowej sprzedaży trunków, który koncentrować w sobie będzie nie tylko sprzedaż trunków, ale wszystko, cokolwiek tej sprzedaży bezpośrednio lub pośrednio może dotyczyć. Organizacja zarządu będzie zbliżoną do organizacji ogólnej innych części składowych ministerstwa skarbu z niewielkimi zmianami, odpowiedniami potrzebami zamierzonych zadań. Główną różnicę w tej organizacji stanowić będzie to, że osoba, stojąca na czele zarządów, nie tylko z urzędu swego będzie członkiem rady ministra skarbu, jak wszyscy dyrektorowie departamentów, ale nadto zasiadać ma w Senacie z prawami tow. ministra w sprawach związanych z kompetencją zarządu. Nadto przy zarządzie istnieć ma rada skarbowej sprzedaży trunków, której prawa będą identyczne z prawami rady

ministra. Każdy z powyższych dwóch głównych oddziałów zarządu posiadać będzie właściwe wydziały, sekcje i t. d.; kancelaria i archiwum będą wspólne dla obu oddziałów; w kancelarii koncentrować się będzie, między innymi, statystyka, dotycząca działalności zarządu.

× **Zmiana dowodzącego wojskami.** J. C. W. W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz mianowany został dowodzącym wojskami moskiewskiego okręgu wojennego, z pozostawieniem na stanowisku generała gubernatora moskiewskiego. Dotychczasowy poprzednik Jego Cesarskiej Wysokości, generał-adjutant *Kostanda*, mianowany został członkiem Rady państwa. Jednocześnie powołano dwódcę I korpusu armii, generała piechoty *Danilowa* — na członka rady wojennej, a zarazem pomocnika dowodzącego wojskami wspomnianego okręgu wojennego.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W instytucjach Cesarzowej Marii. Mianowani: zarządzający sprawami Własnej Jego Cesarskiej Mości Kancelarii, zawiadującej powyższymi instytucjami, ochmistrza Dworu Cesarskiego *von Kaufman* — towarzyszem zarządzającego naczelnie rzeczoną Kancelariją, z pozostawieniem w godności Dworskiej. W Senacie rządzącym. Mianowani: Naczelnik zarządu Głównego spraw prasowych, radca tajny *Fiechtstow* — senatorem.

× **Nominacja.** Gubernator wileński, generał-lejtnant *Freze*, mianowanym został pomocnikiem szefa żandarmerii, z pozostawieniem w sztabie generałnym.

× **Pogłoska.** «Grażdanin» notuje w formie pogłoski wiadomość o mianowaniu ober-prokuratora departamentu kasacyjnego Dobrzyńskiego dyrektorem departamentu polijii.

× **Zastępstwo ministra wojny.** Najjaśniejszy Pan, udzieliwszy urlopu ministrowi wojny, generał-adjutantowi Wannowskiemu, powierzyć raczył pełnienie jego obowiązków naczelnikowi sztabu głównego, generał-adjutantowi Obruczewowi, upoważniając tego ostatniego do zasiadania w zastępstwie ministra we wszystkich władzach naczelnych i w Radzie wojennej.

× **Pogłoski uporne** o doniosłych nowych nominacjach w sferze urzędników cywilnych szerzyć się poczęły w Moskwie w ostatnim dniu pobytu tam Najjaśniejszych Państwa. Z Moskwy przeszły plotki te do Petersburga; «Grażdanin», zaznaczając je, nie umie jednak powiedzieć, o ile są uzasadnione i z jakąd poszły.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 czerwca.

[B. p. dr. Ludwik Natanson].

Kiedy pół roku temu chowano Henryka Natansona, wszyscy wiedzieli, że dr. Ludwik Natanson, towarzyszył pracy i współnik wielu zasług zmarłego, niedługo podąży za bratem.

Kiedy tamten był z zawodu kupcem, ten praktykował jako lekarz i oddawał się pracy naukowej, ale obaj mieli wspólne pole działania — dobro ogólne społeczeństwa, a szczególnie dobro współwyznawców, ścisłej zaś, podniesienie ich do godności obywateli kraju. W chwili dzisiejszej, w chwili rozpoznania się ośle-

piających namietności, zasługi na tem polu mogą nie znaleźć dostatecznego uznania u ogółu, ale kiedy twarde doświadczenie przekona znowu naród, iż nie gniew i nienawiść, ale jedynie praca może usunąć przeszkody i trudności, uregulować rachunki przez wielki zaciąganie i komplikowane, to niewątpliwie nazwiska członków rodziny Natansonów zostaną zaciągnięte na listę dobrze krajowi zasłużonych. A pole było niewdzięczne do pracy, zapuszczone, zachwaszczane. Okoliczności mogły zrazić nawet bardzo odważnych, usprawiedliwić beczynność.

Dr. Ludwik Natanson urodził się w Warszawie w r. 1822; nauki gimnazjalne pobierał w mieście rodzinnem, a dla studiów medycznych wyjechał do Wilna. Ztamtąd w r. 1838 przeniósł się do Dorpatu, który opuścił w r. 1843 ze stopniem lekarza klasy I. Stopień doktora medycyny uzyskał nieboszczyk w roku 1848.

Działalność lekarska d-ra L. Natansona, pomimo czynności innych, była wciąż żywa. W r. 1848 podczas grasowania cholery mianowany był naczelnym lekarzem szpitala, urządzonego za rogatką Powązkowską. W r. 1852 został głównym lekarzem w szpitalu przy koszarach Sierakowskich, we dwa lata zaś ordynatorem szpitala wojskowego na Ujazdowie. W r. 1863 wybrano L. Natansona na prezesa warszawskiego Towarzystwa lekarskiego. Brał też udział we wszystkich komitetach, mających na celu sanitarne potrzeby miasta.

Z tem łączy się praca autorska zmarłego. Od r. 1846—1878 wydawał «Tygodnik Lekarski» i tam zamieszczał wiele prac własnych. W roku 1858 wydał «Krótki rys anatomii ciała ludzkiego». W 1859—«Przyczynek do fizjologicznej diagnostyki kurczów». W r. 1866—«Hygienę Warszawy». W r. 1883—«Krajenie krwi w mózgu» i «Teorię jestestw idjodynamicznych». Wreszcie w r. 1890—«Hygienę praktyczną» (w 2 częściach).

Dr. Ludwik Natanson należał do inicjatorów nowej synagogi, do której celów należało przedewszystkiem podnoszenie ogólnie cywilizacyjnego i obywatelskiego poziomu mas żydowskich. Przez lat 25, od r. 1871, aż do śmierci, spełniał ciężkie obowiązki prezesa gminy żydowskiej i tu położył wielkie zasługi dla całego społeczeństwa.

Z działalności ogólnie obywatelskiej przedewszystkiem zaznaczyć należy założenie szkoły rzemieślniczej, która powstała z wyłącznej inicjatywy Ludwika Natansona. Zajmował się też nią bardzo, myślał i o środkach, i o kierunku, i o postępach uczniów. Słowem i piórem objaśniał społeczeństwo o potrzebie porządnego nauczania rzemieślniczej, zwywał do popierania pierwszej i przez czas długi jedynej szkoły takiej.

Ziemia mu będzie lekka, bo ją kochał serdecznie.

L. Str.

Warszawa, 8 czerwca

[Bohaterowie tygodnia. Sprawy letnie kąpieli, piwo, ogródki. Wiata i komuniakacja z nią. Z wystaw. Nowy wabik wystawy hygienicznej. Publikacja w słońcu. Tantal. Cyklon na dachy. Kłopot kamieniczników.

«Wrogard» i «Hungarian» oto imiona bohaterów ubiegłego tygodnia. Pierw

azy (włosność p. Jana Reszkego) zdobył w ostatnich gonitwach n. 10,000, drugi (włosność hr. M. Zamoyckiego) wziął połowę tej sumy, co również nie jest rzeczą do pogardzenia. Tym sposobem oba te konie, parafrazując słowa innego dnl minionych bohaterów, powiedzcie mogą o sobie z dumą: «Talent jest, sława jest i — rubla nie brakuje».

Zresztą wielkie upały, panujące u nas od dłuższego czasu, usuwają na plan dalszy tygodniowych bohaterów, nadając znaczenie pierwszorzędne: zimnym kąpielom, piwu i teatrzykom ogródkowym.

Co się tyczy kąpeli wiślanych, zabyla nam nadzieja, że zostaną doprowadzone do porządku, i że będziemy w nich naprawdę obmywali się, a nie zabrudzali, jak to innych lat bywało. Oprócz zwiększonej kontroli, mają być zaprowadzone w łazienkach książki zażaleń. Radzę zawczasu nie żałować na nie papieru.

Warszawie nie wystarcza woda, płynąca korytem Wisły; używa ona dziś tak wiele wody, płynącej rurami wodociągów, że aż grozić to poczyna nowem — bozwodziem. Mieszkańcy wyższych pięter już teraz zmuszani bywają często do pożyczania wody od sąsiadów. Inżynierja miejska uspokaja zatrwożonych, że to zle wkrótce przejdzie — aby tylko nie po to, aby utąpić miejsce... gorzemu.

W interesie zdrowia publicznego, które podczas kanikuly silnie bywa zagrożone, podano do wiadomości publicznej, że pragnienie należy zaspakajać wyłącznie wodą wodociągową. Ktoby zaś chciał na ten cel użyć wody studniowej, powinien przedstawić ją przedtem do chemicznej analizy. Zapewne jednak nie znaczy to, że trzeba z każdą szklanką biegać do urzędu lekarskiego...

Można jednak u nas wykonywać zamachy samobójcze bez uciekania się do studzien z trującą wodą. Wystarczy do tego nasze rozgłoszenie znane z dobroci — piwo. Aby się podczas największego upału ochłodzić, dość wstać do którejś kolwiel piwiarni i przypatrzeć się pijącym tłumom. Zimno się wówczas robi na samą myśl, ile to trucizny przedostaje się codziennie do żołądków warszawskich. I choć dziwne, że potem statystyka śmiertelności zapisuje 45 proc. zgonów na «nieżyły żołądek i kasek»...

Doszło do tego, że ludzie, nie noszący się z ideami samobójczymi albo wcale nie piją u nas piwa (co podobno najlepiej), albo też piją wyłącznie piwa zagraniczne, które koztują w trójnasób lub czwórnasób tyle, co fabrykaty krajowe. Nigdy też pewnie nie sprzedawano w Warszawie tyle piw importowanych, co w czasie obecnym. Ze nasz piwowarzy znoszą obojętnie watyd ten, dziwić się temu trzeba, ale że obojętni są na płynące ztąd straty, tego już w żaden sposób nie można zrozumieć. A ku większemu watydowi i ku większym stratom słychać, że, w celu obdarzenia Warszawy «europejskim» browarem, przybyli już nad Wisłę Niemcy czy też czasi.

Nie wiem, czy współpracownicy i współkierownicy wystawy higienicznej zechcą pomiędzy innemi rozpatrywać «kwestję piwną», sądzę jednak, że dla warszawiaków posiada ona tyleż znaczenia, co kwestja powietrza do oddychania i wody do picia. Wino jest za drogie, woda z wodociągów za... ciepła, wazyacy

więc u nas niemal zaspakajają pragnienie — piwem.

Do wzmianki o kąpielach wiślanych dodać muszę, że dostęp do Wisły, zawsze bardzo trudny, obecnie został bardziej jeszcze utrudniony wakutek robót, prowadzonych na Nowym zjeździe. Do rzeki przedostawać się trzeba po przykrych spadziściach ulicy Bednarskiej, Oboznej lub Tamki, albo też przez Karkolomny, zaułkowy przesmyk, zwany uliczką Karową. Spodziewane rozszerzenie i udogodnienie tej ostatniej drogi odłożono podobno na czas dalszy, a wobec tego sprawa łatwej komunikacji Powiśla z miastem górnem nowe przyjęć musiała formy. Podobno zarząd miasta zwrócił w tym celu uwagę na ulicę Obozną i zamierza gwałtowny jej spadek zlagodzić. Dopóki jednak ta ulica przy zetknięciu się z Krakowskim przedmieściem będzie po dzisiejszemu ciasna i brudna, przedsięwzięcie to spełnić się nie da.

Pół tysiąca osób, zwiedzających przecięciowo w ciągu jednego dnia wystawę umeblowań stylowych, dowodzi, że ta wystawa zainteresowała publiczność. W istocie wystawa jest piękna i zająć potrafi nie tylko artystę i rzemieślnika, ale i zwykłego, nie fachowego widza. Największym niedostatkiem wystawy jest brak systematycznego ugrupowania stylów i epok, co osłabia jej pedagogiczne znaczenie. A ogół nasz tak bardzo potrzebuje estetycznego kształcenia, że należałoby nie pomijać żadnej do tego sposobności.

Wystawa higieniczna posiadać ma nowego «wabika». Zarząd jej rozpoczął już układy z impresariem, okazującym ludyjskiego fakira, który potrafi na całe tygodnie — zamierać. Fakir ten jednak, a właściwie bogacz, są na nim przedsiębiorca, każe sobie grubo za owe produkcje płać. Trudność tę usunęto dzięki ofiarom cukierników i restauratorów, którzy na placu wystawy rozbili letnie namioty. Żaden z nich nie robi dotąd świetnych interesów, licząc więc na to, że, gdy ściągną tłumy do fakira, uda się im następnie ściągnąć je i do siebie.

Jak ludną jest Warszawa i jak ruchliwą, okazuje się to dowodnie teraz, gdy w przedwieczornej i wieczornej porze każdego dnia pogodnego nieprzeliczone tłumy ciągną alejami w stronę Łazienek królewskich, Bagateli i Mokotowa. Dzielnica ta nie podobna jest dziś zgola do tej, jaką była przed dziesięcioma laty. Tu przeniosły się teraz letnie cukiernie, piwiarnie i restauracje, tu również skierował się główny ruch spacerowy. Ci wazyacy jednak «spacerowicze» skazani są od pewnego czasu na smutną rolę... Tantalów. Przechodzą oni tuż mimo założonego świeżo parku Ujazdowskiego, cleszą się widokiem jego bujnej wegetacji, ale — watępu doń nie mają. Dla trudnych do zrozumienia powodów piękny ten park, choć już prawie zupełnie ukończony, nie został jeszcze dla publiczności otwarty. Należałoby koniecznie otworzyć go przyspieszyć.

Do zwiększenia ruchu kołowego przyczyniają się niemalo cykliści, którzy z nadzwyczajną energją jeżdżą, rozjeżdżają i są rozjeżdżani. W liczbie ich pojawił się wkrótce i służba telegraficzna, mająca dla pospiechu rozwieźć depeze do odleglejszych punktów miasta. Przy tej sposobności zapisać muszę fakt wielce pożądanym, a mianowicie: blizkie już otwar-

cie trzech filij telegraficznych do przyjmowania depeesz. Będzie to wielka dla publiczności dogodność.

Przy zbliżającej się świętojańskiej «przeprawadze» lokatorzy uskarżają się po dawnemu na drożyznę mieszkają, kamienicznicy zaś na drożyznę materiałów budowlanych. Ceny cegły tak w ostatnich czasach podskoczyły, że rozpoczęta już budowę kilkunastu nowych domów wstrzymać musiano. Okazuje się ztąd, że cegielni jest u nas mało i że przedsiębiorcy budowlani znajdują się u nas na łasce monopolistów.

W. Gom.

Warszawa, 7 czerwca.

[Pełnia sezonu. Sempre lo stesso. Zastój repertuaru w teatrze Letnim. Ogródki. «Hanusia». «Sprawa kobiet». Zapowiedź nowości].

+ Mamy tedy sezon letni *in floribus*. Melpomena z Thalją przeniosły się na ogródkową wilegijaturę i pozostawiły jednej Euterpij hodowanie «włoszczyzny» w inspektach teatru Wielkiego, ale i to się niebawem skończy, bo w zaunkniętych murach coraz duszniej i goręcej i coraz większa bywa pustka, której nawet nieśmiertelna «Wieszczka lalek» i cudotwórczy «Pan Twardowski» nie mogą zapełnić. W operze primadonna Tetrzzini, sign. Piecluga, udający czasami bohatera sign. tenora, sign. Scotti, baryton, walczący naderemnie ze wspomnieniem Battistini, liryczny pan Stambanoni i p. de Nurtio dośpiwują resztki swego angażementu. Nie dbając wiele o to, że krytyka nosem kręci, a publiczność nie słucha.

Płacą im, więc dlaczegoż nie mają śpiewać?... Śpiewaliby nawet podczas kanikuly, gdyby opera nie wybrała się z baletem na wakacje.

W teatrze Letnim poczelwy «Pan Jowialski» przypomina sobie stare bajeczki o «Frou-Frou», «Naszych najserdeczniejszych», «Poczelwych wieśniakach», «Dwóch sierotach», przechodząc od czasu do czasu «Ciężką próbę» i nastawiając «Lapkę na myz» dla szczególniejszej rozrywki. Repertuar godny pierwszej sceny polskiej i zajmujący samemi nowościami!... Reżyserja drepocze ciągle w swoim ciasnym deptaku, aż do zawrotu głowy i tłumaczy się podobno, że wyjść z niego nie może ani na krok, bo jej nie pozwalają okoliczności. Ma tyle zawaze kłopotów z nową sztuką, tyle trudności do pokonania, że woli utrzymywać wygodne *status quo*, a troskę o odświeżaniu repertuaru i wabienie publiczności nowaljami pozostawiać teatrowi Nowemu i teatrzykom ogródkowym. P. Szymanowski jeden jest nieszczęśliwą ofiarą losu i ręce ma zawsze skrepowane, nawet wtedy, gdy od roku przeszło trzyma na nich «Hanusia» Hauptmana, lub «Szklana góra» Sarneckiego, «Ostatni akt» Chodźskiego, «Nowych ludzi» Piłkowskiego, «Skłwronka» Wildenbrucha, «Mistrza», dramat wierszem Stan. Kościłowskiego i spłutuzina jeszcze innych sztuk oryginalnych i tłumaczonych.

Znalazł się biedaczynko naraz w wielkim kłopotcie, nie mając po «Upadku Iwanu» żadnej nowości na urośnienie letniego repertuaru, o którym przy zajęciach słownych zapomniiał zupełnie i w ostatniej chwili musiał depłero z p. Jasiełskim mechanikiem teatrów rządowych, wyjechać do Krakowa po informacje co do

wystawy *féerie* Zygmunta Sarneckiego, która ma uratować sytuację. Jest tedy nadzieja, że zanim się sztuki wyuczą, zanim przygotują dekoracje, kostiumy, akcesoria, za kilka tygodni obaczmy narazie tę «Szklańską górę», która oby tylko nie rozprysła się jeszcze przed wtoczeniem jej na scenę warszawską.

A tymczasem będziemy się przyglądali szacownym starszym i może nowym jakim debiutantem, których nigdy nie braknie przezornej pod tym względem reżyserji.

P. Sliwiński w porównaniu z p. Szymanowskim stanowczo różni się w czepku; jemu jakoś wszystko idzie jak po maśle i udaje się wystawić jedną sztukę po drugiej, pokonywać trudności, przelazć przeszkody, przekonywać oszczędną dyрекcję, iż ryzyko na kosztowne nawet wystawy się opłaci i zapelni teatr Nowy na każdym przedstawieniu. Jednemu sztyła gola, drugiemu brzytwa nie chcą!... taki już los. Ostatnio wystawił wyborną sztukę Brissona, p. t. «Pan dyrektor», która dziwnym jakimś sposobem uszła ucha p. Szymanowskiego i zamiast na Rozmaitość dostała się na małą scenę, wtedy właśnie, kiedy reżyser komedji i dramatu nad «Upadkiem Iwa» pracował.

«Pan dyrektor» jest doskonałą satyrą na małych satrapów rzeczypospolitej, którzy na swych urządach wyzyskują swą władzę i biorą, zamiast łapówek, buziaki od żon i kuzynek swych podwładnych, wypłacając się za to protekcją. Sztuka, pomimo drażliwego tematu, napisana jest z humorem i nie grzeszy nazbyt przeciw przyzwoitości, obywa się bez omasty tłuściochów i dwuznaczników, a bawi od pierwszej do ostatniej rzeczy, wywołując wybuchy wesołego śmiechu i zadowolenia. W głównych rolach wyborna była p. Leszczyńska, primadonna krotoczwili, która mogłaby nie jedną sztukę ozdobić nawet na scenie Rozmaitości, i p. Sliwiński, nader korzystnie pracujący od pewnego czasu nad wyrobieniem swego talentu aktorskiego, a szczególnie dykcji, zatracającej dawniej prowincjonalizm. Gra i wystawa «Pana dyrektora» mogły śmiało rywalizować ze sceną, poważnej komedji salonowej poświęconą, która wbrew swemu przeznaczeniu marnuje artystów i pogrąża się coraz bardziej w zatechłej atmosferze rutyny i starzyny.

Do chwili, gdy to piszę, dwa teatryki ogródkowe w «Wodewilu» i «Belle-vue» prowadzą już od dwulecia dni kampanję, oczekując na trzeciego współzawodnika, który w stosownie urządzonym gmachu cyrkowym przy ulicy Ordynackiej ma dziś, jutro wystąpić na arenę.

Przed dwoma laty zanosiło się na zupełny upadek scen ogródkowych; niemniejsetne kierownictwo, obniżenie artystycznego poziomu, repertuar lichy, ały trzeciorzędne zdyskredytowały zupełnie u krytyki i publiczności te ulubione niegdyś miejsca rozrywki, które, zaniedbane w rękach przedsiębiorców niekompetentnych, stawały się rozkładnikiem niecnoty, parodji sztuki i złego smaku.

Nawoływania prasy poakutkowały; zmienił się kierunek i charakter «ogródków», oczyszczono je z chwastów, wznwiono dawniejsze dobre tradycje z czasów Dorożyńskiego i Terenckiego, zrozumiano lepiej swój interes, i oto pozyskaliśmy

trzy dobrze zorganizowane trupy aktorów, nie jarmarcznych hecarzy, które pod doświadczoną dyрекcją na polu literackim, na polu artystycznym potrafiły zainteresować zupełnie prasę i publiczność warszawską. Trupa łódzka ma na swem czele znanego beletrystę i dramaturga, p. Michała Wołowskiego, «Wodewil» zyskał kierownika w p. Zygmuncie Przybylskim, utalentowanemu komedjopisarzu i do niedawna dyrektora teatru lwowskiego, który wspólnie z p. Lucjanem Dobrzańskim steruje tą sympatyczną nową Melpomeny. «Belle-Vue» zajęło towarzystwo liczne i dobre, mające rekojmie finansowych środków w kieszeni p. Terentjewa, a artystycznego kierunku w p. Grubińskim, jednym z najlepszych dyrektorów prowincjonalnych.

I oto te spospolitowane «ogródky» dają dziś przytułek Szekspirowi, Hauptmannowi, Baluckiemu, wprowadzając ich nieznanne utwory na swoje sceny wtedy, kiedy Rozmaitość posilkować się musi wyszaryzowanym repertuarem i powtarzać do znudzenia ograne anachronizmy dramatyczne.

Wodewil dokazał tej sztuki, której reżyserja naszego stałego dramatu i komedji nie dokazała—uzyskał pozwolenie wystawienia rozgłosnej «Hansli» Gerharda Hauptmanna i zapoznał publiczność z sensacyjną nowością niemieckiej literatury dramatycznej, która stanowi jakgdyby pierwszy etap budzącego się neoromantyzmu na gruncie realizmizmu. «Hansli» (Hanneles Himmelfarth), to dzieło niepospolitego talentu, którym autor «Tkaczy» przewyższa dzisiaj w Niemczech wszystkich swoich współzawodników i przedstawicieli nowszej szkoły pisarskiej. Z taką prostotą, poezją i prawdą potrafił on zobrażować gorączkowe majaczenia przedśmiertne katowanej i krzywdzonej dziewczyny wiejskiej, że w tem jakby misterjum, pod tohleniem nowoczesnych idei i realistycznego wpływu odrodzonym, stworzył w swoim rodzaju arcydzieło, przejmujące do głębi duszę dzisiejszego widza i słuchacza w teatrze. Na scenie Wodewilu zrobiono dużo dla wydobycia właściwego efektu w miarę sił i środków, jakimi teatrzyk ogródkowy rozporządzać musi. Nie zapuścił dzieła, nie skarykaturowano go w parodię, a to już wielka zasługa artystów i dyrekcji.

Belle-Vue wytoczyło «Sprawę kobiet», najświetniejszą komedję Michała Baluckiego, który powrócił w niej do swego ulubionego tematu fałszywie pojmowanej emancypacji i źle pokierowanej oświaty ludowej. Sztuka nie bardzo właściwą była dla otwartej sceny ogródkowej, wahając się pomiędzy komedją tendencyjną a krotoczwilą, pomiędzy satyrą konserwatywną a programatem postępowym, którego Balucki był zawsze gorącym głosiicielem i rzecznikiem. Ta pewna niejasność i dwoustość zaszkodziła jej u krytyki, a u publiczności połowicznie tylko sprawę wygrała.

P. Wołowski na pierwszy ogień nie zawałał się wyprowadzić na swoją scenę Szekspira i jego niegramą dotąd u nas «Komedję omyłek» i zasnaczył od razu, jak poważnie zamierza traktować swoje dyrektorskie zadanie. W dalszym ciągu przygotowuje Sudermanna «Szczęście w kłik», które cofnięto przezorne z repertuaru

teatru Letniego, odkładając je do jesieni, Paillerona «Komedjantów», angielską farsę «Letę» i kilka innych zupełnie nieznananych nowości. Cyrk, przebudowany na teatr obszerny, wygodny i elegancki, przedstawia się bardzo okazale.

Wodewil zapowiada nową farsę Kazimierza Zalewskiego «Lichwiarskie swady», w której występuje aż siedmiu żydów; będzie prawdziwe *gandium* dla publiczności ogródkowej.

M. Gaw.

Warszawa, 7 czerwca.

[Nowa luka w szkolnictwie. Projekt kolonistów pojedynczych].

+ Doskonałe uorganizowana i hojnie przez p. Wawelberga zaopatrzona szkoła techniczna p. Mittego zakończyła pierwszy rok szkolny. Według ogłoszeń w piśmiech, liczba kandydatów do tej szkoły jest tak wielką, że na przyszłość przyjmowani będą tylko ci uczniowie, którzy skończyli gimnazjum klasyczne lub realne. Słusznie to najzupełniej, że ci ostatni mieć będą pierwszeństwo, ale swoją drogą w szkolnictwie naszym tworzy się znów luka, którą, zdawało się, że szkoła p. Mittego zapelni. Znowu bowiem brak będzie odpowiedniego zakładu dla tych, którzy w wędrówce gimnazjalnej nie mogli dobrać do końca. Ci, co ją ukończyli, mają, oprócz szkoły p. Mittego, uniwersytety, zakłady wyższe, ci zaś, co opuszczają gimnazjum bez patentu, znowu nie mają przed sobą nic i zmuszeni będą na swej karierze edukacyjnej położyć krzyżyk. A ponieważ kategoria tych zdystansowanych w wyświeglach egzaminowych jest daleko licniejsza, niż owych, co szczęśliwie stanęli u celownika, zwanego «świadectwem dojrzałości», więc należałoby o niej poważnie pomyśleć.

Towarzystwo kolonij letnich rozsyła wkrótce całe partie biednych dzieci na wieś, gdzie przygotowano dla nich specjalne pomieszczenia i dogodności. Zazwyczaj zarząd czyni wezwania do właścicieli ziemskich, aby zaofiarowali się z przyjęciem danej partji dzieci. Oferty takie muszą być nieliczne, ale gdyby tak wezwano do przyjmowania pojedynczo jednego, dwóch chłopców, czy dziewczynki, z pewnością nie byłoby ani jednego dworu, któryby nie ugościł przez lato spragnionego powietrzem warzawianką, czy warzawianeczką. Potrzeba tylko dać impuls w tym kierunku, a ten rodzaj dobroczynności przyniesie się niewątpliwie odrazu i liczba dzieci, rozsyłanych po wsiach, nie będzie ograniczona.

L. Gr.

+ Tragiczny agon. D. 15 b. m. zgłębła, podczas kapieli, uniesiona wirtem rzeki Styż, pod Luckiem, s. p. Marja Paprocka, młoda, bo zaledwie 24-letnia powieściopisarka, pisząca pod pseudonimem «Złota». S. p. Marja, urodzona w Sandomierskiem, poświęciła się zawodowi nauczycielkiemu, a w chwilach wolnych pracowała na niwie literackiej. Młody ten talent zapowiadał się obiecująco. Powieść jej, «Śmiech Aryas», drukuje obecnie «Kurier Codzienny». Zmarła posiadała niezwykle zalety towarzyskie, to też była przez wszystkich lubiana i poszukiwaną. Przed kilku tygodniami bawiła u rodziny w Kijowie, gdzie w ciągu krotkiego czasu zdobyła sobie ogólną sympatję.

Po 12-godz. poszukiwaniach udało się narzecze odnaleźć ciało nieszczęśliwej. Zwłoki złożono w Łucku na cmentarzu miejscowym 17 b. m. W obrzędzie żałobnym uczestniczył cały Łuck i wiele osób, przybyłych z Kijowa.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 27 maja.

[Po koronacji. Obiad dla dziennikarzy. Instytut rolniczy. S. p. Emil Szene. Z teatrów].

□ Przemięły już uroczystości, których opisy prasa rozniosła po świecie całym, przeszedł i ten huragan straszny, a niespodziany, który pochłoniął tysiące istot ludzkich i wycisnął morze łez... Po świątecznym nastroju pierwszych, po przemownym wrażeniu podczas ostatniego — Moskwa powoli do powszedniego wraca życia...

Powrót ten znamionuje się przede wszystkim tem, iż obecnie podlegane są pod uwagę i omawiane fakty, które, jako wydarzone przed samą koronacją lub blisko po niej, z tego powodu przesunęły się niepostrzeżenie.

W rzędzie faktów tych niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje obiad, dany w dniu 12 maja na cześć przedstawicieli prasy zagranicznej. Ogółem było na obiedzie 250 osób, z tej liczby 182 cudzoziemców-korespondentów pism rozmaitych. We wszystkich przemówieniach i toastach brzmiała nuta jedności i zgody. Uczestnicy bez wyjątku mówili po francuzku, zarówno reprezentanci dziennikarstwa tureckiego i japońskiego, jako i Niemcy i Holendrzy, nawet p. Altenau od berlińskiego «Boersen-Courier» i p. Elud od amsterdamskiej «Algemeen Handelsblad».

Z innego względu zasługuje na zaznaczenie bytność p. ministra rolnictwa w tułajszym instytucie rolniczym, przypadła również w dniu 12 maja r. b. Minister szczegółowo oglądał wszystkie prowadzone w instytucie roboty, zwiedził pole doświadczalne, ogród dendrologiczny i internat dla studentów. Jeszcze przedtem, bo 6 maja, Instytut stracił jednego z najznajleńszych swych profesorów i współzałożycieli, d-ra chemii Emila Szene. Nieboszczyk Szene wykladał chemię analityczną od r. 1869 w akademii Piotrowskiej, gdy zaś takowa później została zreorganizowaną na dzisiejszy Instytut rolniczy, przyjmował czynny udział w tej reorganizacji i przeszedł w charakterze profesora także do nowopowstałego instytutu. Prace jego zyskały sobie rozgłos w świecie uczonym. Jeszcze więcej jednak znanym był jako przyjaciel i opiekun studentów, powielekroć był przesłem kasy pomocy dla tychże i osobistą energią swoją niejednemu podał rękę do wyjścia z trudnego położenia.

W zeszłym tygodniu bawił tu słynny tragiczny niemiecki, Ludwik Barnay; obecnie mamy Maxinego, który zbiora laury w «Fauście», mamy p. Moubazon w «Mazkocie» i wreszcie zapowiadają nam na serjo przybycie p. Czosnowskiej. Gazety tutejsze dodają, że p. Czosnowska dlatego występować będzie w Moskwie tylko sześć razy, że «znaczna za każdy występ pobiera płacę».

Obey.

Pow. Szawelski, w maju.

[Własność ziemiska prywatna i włościańska, Stan rolnictwa. Produkcja lnu, gospodarstwo mleczne, hodowla drobiu i nierogacizny. Paszczelnictwo, rybołówstwo i lasy. Podatki. Ludność rolna i bezrolna. Emigracja. Przemysł, rzemiosła, żydzi małopolszczycy].

□ Wedle urzędowego «Pamiętnika gub. Kowieńskiej» na r. b., własność prywatna w naszym powiecie wynosi 607,103 dies.; liczba ta obejmuje 473,139 dies. (78%) gruntów użytkowych, 39,103 dies. (6,5%) nieużytków, oraz 94,856 dies. (15,5%) lasu. Ziemie, należące do osób prywatnych i miast, dzieli się tak: grunta użytkowe 217,214 dies. (63,5%), nieużytki 30,486 (9%) i lasy 93,947 dies. (27,5%); w ogóle ziemie, stanowiące własność prywatną, zajmują 342,007 dies. czyli 56% obszaru całego powiatu bez ziem skarbowych. Włościanie władają 265,096 dies. ziemi, z której tylko 8,261 dies. (3%) należy do nieużytków; lasy włościańskie wynoszą tylko 910 dies. Z ogólnego obszaru lasów prywatnych tylko 17% stanowią lasy towarowe i budulcowe, natomiast mamy aż 27% zarośli, nieposiadających prawie wartości. Cała własność prywatna i ukazowa zostały ocenione na 29,895,454 rub.; przeciętna cena dnia-tyny wynosi 49 rub. W ogóle pow. szawelski wraz z poniewiezkim posiadają, bodaj, najlepsze grunta w całym kraju, zwłaszcza ich części północne. Łatwość komunikacji i zbytu, bliskość Kurlandji i Prus, oraz okoliczności inne sprzyjały tu podniesieniu się poziomu rolnictwa, który znacznie przewyższa obserwowany w innych okolicach kraju. Prawie we wszystkich większych i średnich gospodarstwach wiejskich dawno już wprowadzono płodozmian, używanie nawozów sztucznych, lepszych narzędzi rolniczych i t. d. i twierdzą, że klasyczna trzypolówka utrzymywała się tylko tam, gdzie warunki miejscowe (przeważnie szachownicce) uniemożliwiły przeprowadzenie zmian. Wszędzie, nie wyłączając nawet większych gospodarstw chłopskich, rozpowszechniło się używanie nawozów sztucznych, siew koniczny i t. p. Faktem jest, że w r. 1893 na stacjach kolejowych pow. szawelskiego wyładowano 245,626 pud. nawozów sztucznych; rzecza to niejako światło na ich rozpowszechnienie. Wedle sprawozdania urzędowego ze 126 majątków obejrzanych prawie wszędzie znaleziono udoskonalone narzędzia rolnicze, plugi, siełniki i t. d.; warto tu zaznaczyć, że w gospodarstwach wiejskich pracuje 39 motorów parowych. Inwentarz żywy jest niedostateczny jednak, zwłaszcza śród włościan. Uprawa lnu, która kwitła niegdyś w okolicach miasteczka Szadowa, zupełnie upadła; miasteczko, tak ożywione jeszcze przed 10 laty, opustoszało: zamknięto składy, prowadzącą do nich odnogę kolei żelaznej zarzucono, handlowe firmy zagraniczne wyniosły się... W r. 1893 ze stacji kolei żelaznych wysłano jednak 221,106 pud. siemienia lnianego i 126,032 pudy włókna.

Hodowla inwentarza i w ogóle gospodarstwo mleczne mają rozwijać się pomysłnie i posiadać dla właścicieli znaczenie poważne; ze wzorowego gospodarstwa mlecznego i hodowli bydła słyną Kurtowiany. Nie mniej w dobrym stanie znajdują się one w niektórych innych miejscowościach. W majątności Kurezanach istnieje mleczarnia zbiorowa czy też spół-

kowa; istnieje też one w Mademrodzie i Giukunach. W tych zakładach zastoso- wano niewielkie motory parowe oraz wszelkie najnowsze ulepszenia i wynalazki; produkują one wyłącznie masło, sprzedawane przez Libawę zagranicę. Większa część jednak dworów nie obcho- dzi się bez klasycznego żyda pachciarza, chociaż już na tem polu zarobkowem zaczyna się współzawodnictwo chrześcijańskie. W niektórych folwarkach podnie- sienie hodowli bydła doprowadziło do urządzenia racjonalnej kultury łąk; zja- wiły się narzędzia stosowne, wystąpiło sztuczne unawadnianie, zastoso wano wozy i t. d. W wielu też miejscach za- częto zwracać uwagę na hodowlę nierogacizny, która znajduje łatwy odbyt w Libawie. Rozpowszechniona też jest hodowla drobiu, nawet wyspecjalizowana do pewnego stopnia, np. w Kownatowie i Deguolach hodują niemal wyłącznie kaczki na sprzedaż; w r. 1893 ze stacji kolejowych wysłano 75,500 pud. ptactwa żywego.

Paszczelnictwo straciło już wszelkie znaczenie przemysłowe, lubo w powiecie na- liczono przeszło 500 ulów ramowych i około 3½ tysiące zwykłych; najwięk- sze i najlepiej utrzymane pasieki znajdują się zwykle na probostwach.

Rybołówstwo nie posiada prawie żadnego znaczenia, ale już nad Wentą w kil- ku okolicach urządzono sztuczną hodowlę ryb; mają ją też zaprowadzić w jeziorze Aekijowskiem, największem w całym po- wiecie. Gospodarstwo leśne w czasach ostatnich zwróciło na się pilną uwagę; najlepiej jest ono jakoby urządzonem w Grudziach i Zagorach, należących do p. Naryszkina¹⁾. Ogólny obszar lasów w tych dwóch posiadłościach wynosi oko- ło 23,000 dzies. Wogóle gospodarstwo leśne stoi na poziomie wysokim. Zawi- aduje nim nadleśny, wychowanec nie- mieckiej Akademji leśnej. Oprócz tego do hr. Zubowa należy 10,528 dzies. lasu, p. Komar z Bejsagoly ma 6,400 dzies. i t. d. Wogóle na mocy prawa o ochro- nie lasów przeszło połowa ich posiada już gospodarstwo prawidłowe.

Teraz słów parę o podatkach, cięż- cych na ściśle prywatnej własności ziem- skiej; wynosiły one w roku 1894 wraz z t. z. opłatą ziemską 58,891 rs. oprócz t. z. procentowego zbora—27,455 rs. od właścicieli ziemskich pochodzenia polskie- go. Przeciętnie z jednej dziesięciny grun- tu, należącej do własności uprzywilejo- wanej, płaci się 16 kop., z dziesięciny ziemi, stanowiącej własność polską, opła- ta wynosi 30 kop. Tu warto nadmienić, że t. z. ruskich osiedleńców, to jest wło- ścian prawosławnych i starowierców, sa- rejestrowanych przez urzędy włościań- skie, narachowano w powiecie 467 dy- mów, czyli przeszło 2,500 osób; należa- ło do nich 6,616 dzies. ziemi, czyli prze- ciętnie wypada około 14 dzies. na dym.

W r. 1894 do włościan należało 263,393 dzies. gruntów użytkowych i 7,922 dzies. nieużytków, oraz 9,047 dzies., nabytych w drodze kupna. Rodzin włościańskich liczone 21,311, czyli razem 138,730 osób płaci obojga. Ogólna ilość nadziałów wło- ściańskich wynosiła w r. z. 38,243, z któ- rych 12 proc. nie przewyższają 3 dzies. gruntu. W tym też roku naliczono 6,904

¹⁾ Jest to część ekonomji szawelskiej, któ- rą w r. 1795 otrzymał hr. Platon Zubow od cesarsowej Katarzyny; Grudzie w dre- sie posagu dostały się Naryszkinym.

bezołnych rodzin włościańskich (32,4 proc. ogółu), czyli 31,023 osoby. Uwzględniwszy tę okoliczność, sposterzęmy, że na jedną rolną rodzinę włościańską wypadnie około 20 dział. gruntu. Faktycznie zaledwie 40 — 45 proc. rodzin włościańskich posiada dostateczną ilość ziemi, zapewniającą zwykły poziom życia. W powiecie narachowano przeszło 9,300 dorosłych robotników, zawsze gotowych do sprzedaży swej pracy na rynku; dodać tu też należy, że spora ilość włościan małorolnych też musi szukać zarobku. Wogóle podaż sił roboczych jest większą, niż popyt, zatem znaczna część robotników musi szukać zarobków postronnych: rzeczywiście, w roku 1894 wydano około 4,000 paszportów włościańskich. Czasowo wydający się robotnicy szukają zarobku zwykle w Kurlandji, obniżając znacznie miejscową płacę robotniczą, zwłaszcza na pograniczu. Rozpowszechnioną też jest i emigracja do Afryki południowej; o ile można sądzić z wypadków pojedynczych, emigrantom wiedzie się nieźle, przynajmniej przesyłają do kraju poważne sumki: tak pewien wychodźca przysłał na imię ks. proboszcza z Johannesburga 5 tys. rs., a potem zjawił się sam.

Wedle danych urzędowych, włościanie w r. 1894 winni byli wniesić do skarbu 376,460 rs. opłat indemnizacyjnych, oraz 23,154 rs. opłat asekuracyjnych, czyli razem 473,465 rs.; jeżeli do tej sumy dodamy 72,824 rs. opłat gminnych, to suma ogólna wyniesie 546,300 rs., to jest po 62 kop. z dziesięciny bez opłat indemnizacyjnych. Największy stosunkowo wydatek, bo aż 24,281 rs., t. j. około 33 proc., ponoszą gminy na utrzymanie poczty ziemskiej.

Niewiele co da się powiedzieć o rozwoju handlu i przemysłu. Przemysł fabryczny liczył 277 zakładów z 795 robotnikami i z wytwórczością, wynoszącą 1,235,800 rs. Oczywiście, są to zakłady rzemieślnicze; wyjątek chyba stanowią 2 fabryki tytoniu, których produkcja wynosi 657,400 rs. Rzemieślników narachowano przeszło 4,500; znacznie większą połowę ich stanowią żydzi, tylko w szewstwie i kowalstwie ich jest bardzo mało. Wogóle ludność miejska, zwłaszcza małomiasteczkowa, znajduje się w ciężkich warunkach ekonomicznych: mówią, że żydzi małomiasteczkowi cierpią poprostu udrękę straszną, z powodu coraz zwężającego się pola zarobkowego; wśród nich emigracja liczy najwięcej stosunków, którym tylko brak środków uniemożliwia opuszczenie kraju na zawaze.

W.

Odesa w maju.

[Z katolickiego towarzystwa dobroczynności].

□ Walne zgromadzenie członków naszego Towarzystwa dobroczynności odbyło się 19 b. m. Zebranie prócz zatwierdzenia sprawozdania zarządu, dokonało wyboru nowych członków na miejsce ustępujących pp.: Zieleniewskiego, Anatra i Onufra Chojnowskiego, który z powodu słabego zdrowia dobrowolnie usunął się z zarządu; na miejsce jego większością głosów wybrano hr. Ludg. Grocholskiego; pp. Zieleniewski i Anatra pozostają nadal w zarządzie. Do komisji rewizyjnej wybrano ponownie dotych-

czasowych jej członków, pp. Kossowskiego Gilewicza i Guerri. Prezesem zarządu pozostał na mocy panownego wyboru p. W. Janiszewski, na kasjera obrano hr. Marchockiego, i na sekretarza p. J. Ławńskiego. Zgromadzenie upoważniło zarząd do kupienia nieruchomości na ochronę, oświadczając jednocześnie podziękowanie p. Różyckiemu za jego wspaniały dar, 8,800 na tę ochronę.

W projekcie jest utworzenie domu pracy, zaś staraniem ks. kanonika Rejcherta, na willi kościelnej, pod Odesą, urządzona została szkoła rzemieślnicza, składająca się z czterech oddziałów: stolarskiego, kłodziejskiego, kowalskiego i szewskiego. Szkoła już posiada 24 uczniów, przeważnie wychowanków Odeskiej szkoły parafialnej. Poświęcenie szkoły rzemieślniczej ma odbyć się 26 maja.

L. W.

± Z Kąługi piszą do nas: W d. 15 maja odbył się tu pogrzeb s. p. Antoniego Białobrzaskiego, syndyka kościoła katolickiego, zarządcy zakładów leczniczych ziemstwa. Zmarły należał do niewielkiego grona rozbitek, którzy pracą, rozumem, oraz rzetelnością, potrafili wyrobić sobie byt i zaskarbić szacunek szerszego otoczenia. Za konduktem postępowal tłum ludzi wszelkich stanów i wyznania, robotnicy zaś pomienionych zakładów nieśli trumnę, pokrytą licznymi wieńcami. Parafia katolicka, która od lat wielu wybierała go na syndyka i nasz kościółek, nad urządzeniem którego wiele lat pracował, nie szczędząc własnych, zapracowanych funduszy, tracą w nim opiekuna rzadkiego. Nieboszczyk urodził się w gub. lubelskiej, ukończył gimnazjum w Pińszewie, przechodził rozmaite koleje losu, przebył około lat 8 w kaukaskich bataljonach. S. p. Antoni zmarł w sile wieku, mając lat 55. D.

± Jurjew. «Riżski Wiestnik» donosi z Jurjewa, że stan zdrowia prof. Pustoroślewa, który uległ napaści ze strony studenta, jest zadawalający. Student ów, Zmurski, uczęszczał poprzednio na uniwersytet warszawski, z którego został relegowany. Podczas egzaminu, na którym sądził smutny wypadek, prof. Pustoroślew był prezesem komisji, nie zaś egzaminatorem. Zupełnie niepojętem jest — pisał «Riżsk. Wiestnik» — co skłoniło Zmurskiego do podniesienia ręki na profesora, który żadnego nie miał udziału w postawieniu mu tego stopnia i który używa ogólnej sympatii pomiędzy studentami z powodu dobrego i łagodnego charakteru. Po zajściu niewłócznie odbyło się posiedzenie fakultetu, na którym postanowiono: relegować Zmurskiego, o postępek zaś jego zawiadomić prokuratora.

± Turkiestan. W kraju turkistańskim zaostryła się w ostatnich czasach kwestja żydowska. Mieszkańcy starają się o usunięcie zupełnie tak zwanych żydów bucharskich, którzy śledzą lichwy opłatami ludności miejscowej. Sprawa ta jednak nie może być załatwiona inaczej, jak w drodze dyplomatycznej, co zapewne wymagać będzie dłuższego czasu.

wspaniałą cyfrę 50,000, zostały wyczerpane w przeciągu 7 lat.

Notatka ta jest niedokładna w tym względzie, że «Pan Tadeusz» wyszedł nakładem tej Macierzy polskiej, której siedzibą jest miasto Lubów, a założonej, jak wiadomo, z inicjatywy s. p. Kraszewskiego. Na *Słazku* zaś (właściciel na *Słazku* austriackim, czyli cięsyńskim) istnieje wprawdzie także Towarzystwo, noszące nazwę «Macierzy», ale nie «polskiej», lecz «szkolnej» z dodatkiem «dla Księstwa cięsyńskiego», które wydawnictwem książek wcale się nie zajmuje, a wyłącznie tylko sprawą gimnazjum polskiego.

Uważałem sobie za obowiązek podać to sprostowanie, ponieważ roduć nasi, zwłaszcza ze stron dalszych, mają zupełnie błędne pojęcie o tutejszych stosunkach, co mnie bynajmniej wcale nie dziwi, bo i Galicja na punkcie *Słazka* cięsyńskiego często grzeszy nieświadomością. Tak np. w roku zeszłym, salutując korespondencją «Macierzy szkolnej», często spotykałem na kopertach adres niedokładny i nazwę towarzystwa tego kalkiem błędną.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno zawiadomić sz. pana, że *gimnazjum nasze dotychczas nie otrzymało praw instytucji publicznej* i chodzą pogłoski, że nie otrzyma go tak prędko. Jest to rozmyślne szczykanowanie ze strony austriackich władz szkolnych, aby osłabić powagę gimnazjum wśród ludności. *Nasi zaś przewodnicy zupełnie stoją wobec tego bezradni*, tymczasem, o ile mnie się zdaje, gliby ka. Świeży i dr. Sokołowski (od paru miesięcy należący do wydawnictwa «Macierzy») kategorycznie zagroził wystąpieniem a Kola polskiego, to ono znalazłoby środki do natychmiastowego uzyskania tego prawa.

Cierpię.

Wacław Nakęski.

Szanowny panie redaktorze!

Przeczytawszy w Nr-ze 18 «Kraju» list prof. Teodora Leszczyńskiego, niuleżam zawiadamiam, że znając wskazówki jego metody, miałem prawo nazwać siebie uczniem prof. Leszczyńskiego, a ponieważ dziś przez poważnych krytyków jestem uznany za skóńczonego wirtuosa, czego dowodem służą liczne recenzje, a kompozycje moje uzyskały niemały rozgłos w kraju i zagranicą, jako też i zaliczone zostały do dzieł wartościowych, zatem stojąc na świeczniku muzyki polskiej, dziś już niepotrzebuję mianować siebie ani uczniem prof. Leszczyńskiego, ani też innych, bom jest samodzielnym.

Z szacunkiem

Wojciech Gawroński herbu «Rola».

Włcho

OD REDAKCJI.

Jeden z naszych prenumeratorów zapytuje, która z miejscowości w kraju północno, czy południowo-zachodnim mogłaby zapewnić praktykę adwokacką i skromne utrzymanie młodemu prawnikowi? Prosimy naszych czytelników z kraju zachodniego o materiał do odpowiedzi.

RÓŻNE WIESCI.

± Świat literacki poniósł nową stratę. Zmarł w Krakowie s. p. Tytus Sopotko. Urodzony we wsi Śmito (gub. mińska, 1845 r.), kształcił się najspieraał w gimnazjum mińskim, następnie zaś w petersburskim Instytucie komunikacji. Brał udział w wyprawach naukowych do Finlandji i nał brzegi morza Łódzkiego. Akrował przez lat kilka stacją meteorologiczną w Mińsku, pisaną stamtąd do «Świata» i asilując «Pamiętnik Finajograficzny» i «Świata» (Grażaniny). Później przeszedł się do Krakowa, gdzie pracował w pismach zachowaw-

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie redaktorze!

Przypadkowo wpadł mi w rękę 4 numer «Kraju» z r. b., w którym na samym końcu w «Kronice literackiej» wyznaczyłem następującą notatkę: «Staraniem Macierzy polskiej na *Słazku* wyszedł nakład «Pana Tadeusza» w liczbie 5,000 egzemplarzy po 17 cent. Poprzednie nakłady, wynoszące

cznych i okazał się nader pożytecznym w wydawnictwie «Missy Katolickich», nie zaniedbując studjów z zakresu piśmiennictw słowiańskich i archeologii. Krakowska Akademia umiejętności wydała cenioną przez uczonych pracę ś. p. Sopodźki, p. t. «Poszukiwania archeologiczne».

2. Paryża donoszą do «Czasu» o świetnym raucie muzycznym, jaki się odbył u pp. Władysława Górskich w prywatnym ich mieszkaniu przy ulicy rue de Siam w Paryżu. Liczne audytorjum, złożone z członków kolonii amerykańskiej i polek, ks. Brancovan, oraz całego szeregu artystów polskich, jako to: Antoniny Szumowskiej, Zygmu. Stojowskiego, Augusta Radwana, Mieczysława Rayznera, Wł. Mickiewicza, Wacława Szymanowskiego i wielu innych wzięło udział w prawdziwie artystycznej biesiadzie, na jaką złożyły się produkcje pp. Tymoteusza i Józ. Adamowskich (skrzypce i wiolonczela), nierównana gra Paderewskiego, wreszcie śpiew Miry Hellerówny. Tymoteusz Adamowski, przybyły do Paryża z Bostonu, zamierza wystąpić z koncertem, któremu melomani paryży wróżą świetne powodzenie. Paderewski nie da się słyszeć tym razem w Paryżu.

«Wiener Salonblatt» umieścił ładny portret córki prezesa gabinetu, hr. Wandy Badenianki, i dołączył do niego następujące słowa: «Między młodemi osobami, które podczas kończącego się właśnie sezonu ukazały się w wiedeńskim towarzystwie, zajmuje hrabianka Wanda Badenianka, pełna życia, jedyna córka JE. prezesa ministrów, hr. Kazimierza Badeniego i hrabiny Marii ze Skrzyńskich, całkiem wybitne miejsce; nie tylko walektem przewodniego stanowiska ojca, ale także przez własne przymioty duchowe. Ładna, młoda hrabianka, posiadająca wyjątkowe wykształcenie, zarazem czarująca wzięcie, czynny brała udział w dobroczynnych dziełach początki roku. W pałacu prezydalnym, w hiszpańskim Divertissement «Jeunesse», odegrała hrabianka Wanda małą rolę w sposób wykończony, a podczas wienianej uroczystości w Volkarten sprzedawała w polskim stroju rudnickie koszyki».

Śróste samobójstwo w 30 pułku. Czytamy w «Ds. Polskim»: «Zaledwie przeminęło deprymujące wrażenie, jakie w całym mieście wywołała tragiczna śmierć ś. p. Marcelewskiego, ucznia politechniki, jednorocznego ochotnika w 30 pułku, a już strasna statystyka samobójstw w cytateli lwowskiej pomnożyła się o jeden wypadek. Dnia 5 b. m. rano, wystrzałem z karabinu, skierowanym w serce, zabił się szeregowiec Hauser. Przed półtora rokiem Hauser był kadetem i za karę zdegradowany został na feldfebla z przeniesieniem do 80 pułku we Lwowie. I tu jednak prowadzenie się Hausera nie zgadzało się z przepisami wojakowego rygoru, wskutek czego przed kilku miesiącami zdegradowano go na zwykłego szeregowca. Co było powodem samobójstwa, niewiadomo».

«Polit. Corresp.» donosi na podstawie sprawozdań urzędowych z Bahji w Bransli, że położenie wychodźców w tej prowincji jest bardzo smutne. Bahja przyjmuje bardzo niechętnie wychodźców, gdyż placą dzienną dla robotnika wynosi tam na naszą monetę mniej więcej pół guldenu, a państwo tam wielką drożyną. Z tego powodu należy odradzać każdemu emigrację do Bahji.

Medal sioły ma otrzymać na wystawie w Budapeszcie znakomity malarz Leopold Horowitz za obrazy, wystawione w tamtejszym pałacu sztuki. Horowitz, twórca najlepszego dotychczas portretu Mickiewicza, ananym jest naszej publiczności a prac wielki, a jako długoletni mieszkaniec Warszawy, za swojego tam uważany.

Na Podlasiu posiada pewien obywatel książkę, napisaną przez Kościuszkę jego własną ręką. Książka ta ma tytuł: «Wybor modlitw z różnych modlitewników dla JW. panny Ludwiki Sosnowskiej, sporzą-

dzony przez Kościuszkę». Książka ta ma stron 268, oprawna jest w skórę.

Do «New-York Herald» (edycji paryskiej) telegrafują, że w New-Yorku odbył się ślub ks. Woje. Radziwiłła, syna Macieja i hr. Kraszińskiej, z miss Milmo, piękną i bardzo bogatą amerykańką. Ślub dawał arcybiskup Cornigon.

Hr. Roman Potocki ma być, według wiedeńskiego «Tagblattu», wyniesiony wkrótce do dziedzicznego stanu książęcego.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

«Juridicz. Gaz.» zamieszcza artykuł o wielkiem znaczeniu, jakie dla wymiaru sprawiedliwości ma znajomość stosunków praktyczno-życiowych i o niedostateczności wykształcenia cywilnego prawników rosyjskich. Przyczyną tego, zdaniem gazety, jest przeładowanie teorią fakultetów prawnych i brak wykładów poglądowych, w których można by czerpać przykłady stosowania teorii do wypadków konkretnych. O tem, w jaki sposób dałby się korzystnie zmienić ten stan rzeczy, traktuje praca znane go adwokata K. Dynowskiego, «o zadaniach cywilistycznego wykształcenia» (Odesa 1896), o której gazeta z wielkiem odzwym się użyciem. Pan Dynowski proponuje urządzenie w tym celu uniwersyteckich klinik prawniczych, na wzór istniejących klinik lekarskich. Zajęcia kliniczne prowadzić mają do utrwalenia metody i przyzwyczajania do indywidualizacji, czyli do umiejętności stosowania środków nankowych podczas działalności praktycznej, aby uniknąć popełnienia w rutynę. P. Dynowski nie jest za seminarjami rządowymi, powstałymi niedawno w Niemczech i Austrii i stanowiącymi coś w rodzaju klinik proponowanych, lecz pragnie widzieć takowe wprost przy wydziałach uniwersyteckich.

Statystyka literatury prawnej za rok ubiegły (1895) notuje: «numerów» niemieckich 2184, francuskich 1198, angielskich 874, włoskich 808, holenderskich 116, austriackich 98, hiszpańskich 68. Nie obejmuje ona tylko krajów słowiańskich (literatura rosyjska, polska i poludniowo-słowiańska) oraz nowogreckiego piśmiennictwa prawnego. Wogóle liczy bibliografja w tym roku wydanych dzieł i broszur 4,139 — nie licząc tych, co do których niema danych urzędowych i których wyliczeniem nikt się nie zajmuje.

«Z Odesy donoszą nam, że na starszego («starszynę») tamtejszych adwokatów przysięgłych wybrany został rodak nasz, adw. Wachowicz».

Z SĄDÓW.

Krakowska firma księgarska Gebethner i Sp. wytoczyła proces księgarzowi Steinbrennerowi w Winterbergu w Czechach o przywłaszczenie sobie tytułów i nieprawego przedruku trzech modlitewników: «Cicha i z chwałą», «Bądź wola Twoja» i «Zdrowaś Marja» także Kamockiej. Rozprawa odbyła się w sądzie obwodowym w Plesku, przy której przyszedł do następującej ugody: «Jan Steinbrenner w Winterbergu obowiązując się modlitewników p. t. «Cicha i z chwałą», «Zdrowaś Marja» i «Bądź wola Twoja», stanowiących ze strony firmy Gebethner i Sp. przedmiot oskarżenia, ani w Austrii, ani w państwach z Austrią osobnym traktemem co do ochrony własności literackiej związanych, w obieg książkowy nie puścić, ani też tych książeczek do nabożeństwa na przyszłość nie sprzedawać, a to pod karą konwencjonalną w wysokości 5,000 zł., która przez sąd zniesiona być nie może».

W Żytomierzu osądzoną została w tych czasach sprawa przeciwko kilku osobom włościanom, oskarżonym o znęcanie

się nad rzadzą wsi Kalenic, Franciszkiem Koberskim. Rzecz tak się miała: Włościan tej wsi, p. Grzybora, otrzymawszy wiadomość, że włościanie pasą konie swoje na łakach dworskich, wyszedł na pole wraz z Koberskim dla przekonania się o tem. Gdy spostrzegł to włościanie, rzucili się na Koberskiego i poczęli go bić w straszliwy sposób. Co zaś do samego Grzybory, nie mogąc go znaleźć narazie, zamierzali go wyciągnąć z kryjówek przez doprowadzenie na pole jego żony i dziecka i bić tych ostatnich. Praydawkowe zjawienie się sąsiada przeszkodziło wykonaniu tego zamiaru i dopomogło do zaarrestowania całej szajki. Sąd, z udziałem przysięgłych, skazał wszystkich obwinionych na rotę arestancką po 2 1/2 roku i po roku i 6 miesięcy.

«Uwolniono świętę warszawskich, na mocy Najwyższego Manifestu z dnia 26 maja, jak donosi «Warsz. Dniwn., 365 osób, mianowicie: z więzienia karnego 148, czasowego—131, kołecznego—61, śledczego—28. Są to osoby, którym skrócono termin kary o 1/3 lub 2/3».

NOMINACJE.

«Mianowany: podprokurator przy sądzie okr. w Kownie Krasnowolski—całowiek tegoż sądu».

ZAGRANICZNE.

Niedawno wpłynęło do sądu lwowskiego podanie o egzekucyjne sąjocie dyet poselskich dwóch polskich posłów do Rady państwa, a jak donosi wiedeński «Deutsches Volksblatt», wierzycielem tych posłów miał być poseł Włodzimierz Gniewosz. Obecnie p. Gniewosz i dyrektor kancelarii parlamentu wiedeńskiego dr. Halban-Blumenstock, nadesłali «Volksblattowi» aproszowanie, w którym pierwszy uwiadamia, że żadnych wekeli od posłów nie posiada, drugi zaś zapewnia, że kondyktów na dyety kolegów p. Gniewosza nie wnosili.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

«Leon XIII. kończy nową encykliką w kwestji pierwianostwa kościoła rzymskiego przed wschodniemi. Encyklika ta ma być ogłoszoną w końcu czerwca».

DJECEZJE.

«Z Samarkandy piszą do nas: «W d. 17 lutego r. b., po długim, dwuletnim oczekiwanu, przybył do naszego miasta kapelan ks. Warpuśnicki i o godz. 6 po poł. odprawił nieszpory w kapłocy tymczasowej, oraz naucezł ogromnych katolików. Ks. kapelan wstąpił do naszego miasta, wracając z wycozki duchownej do prow. syrdarjńskiej i fergańskiej. Tymczasowa kaplica urządzona została w koszarach. Katolicy tutejsi nie mogą corocznie przyrzepować do komunji, w powodu braku w kraju turkistańskim kościoła i kapłana. Tylko raz na dwa lata przyjeżdża w te strony kapłan z Kaukazu... Pragnęlibyśmy gorąco posiadać w Samarkandzie, za przykładem ludzi innych wyznań, choć niewielki świątyni, lecz brak środków staje do brym ciężciem na zawadzie. W niedziela, d. 18 lutego, na solennem nabożeństwie wzięło się blisko 700 żołnierzy-katolików, kilku oficerów, oraz znaczna liczba urzędników z rodzinami, a wielka radość obywateli i przebiegło się nabożeństwem świątyni w tym dalekim zakątku wschodu. Mamy nadzieję, że potrzeby nasze duchowe znajdą opiekę i zaspokojenie. L. S.»

«Ks. Piotr Kobylinski, prelat kapituły kolegijskiej kaliskiej, proboszcz par. Blaski—zmarł w Blaskach d. 15 maja przeżywszy lat 81».

ZAGRANICZNE.

**** Pismo nuncjusza Agliardiego,** suspendujące ks. Stojalowskiego w czynnościach kapłańskich, o czem korespondent nasz pisze obszerniej, brzmi: «N. 8066. My Antoni Agliardi z Bożej łaski i Stolicy Ap. Arcybiskup Cezarejski etc...» Gdyśmy dekretem z dnia 8 października bieżącego roku pod l. 2268 Wiel. X. St. Stojalowskiego, który zwłaszcza w Galicji ośmiela się mącić publiczny spokój i targać karność kościelną, upomnieli, aby pod obowiązkiem ścisłego posłuszeństwa opuścił w przeciągu 8 dni państwo austr.-węgierskie i udał się do swojej diecezji Antywareńskiej, do której należy; wyżej wspomniany kapłan dał nam znać listownie, że napomnienia naszych nie usłucha, i dotąd rzeczywiście przebywa w Galicji i już to przemowami, już to gazetkami nie przestaje podburzać ludu przeciw prowadzącemu Biskupów. Dlatego też, po upływie określonego czasu, mocą szczegółowej władzy i upoważnienia od Św. Stolicy Nam udzielonego i w imieniu Św. Stolicy, suspendujemy Wieleb. X. Stan. Stojalowskiego od sprawowania wszelkich czynności, czy to z tytułu święceń kapłańskich, czy z jurysdykcji wypływających, jako też chcemy i rozkazujemy, aby go wszyscy jako suspendowanego uważali. Dan w Wiedniu dnia 16 maja 1896. † Antoni Arcybiskup Cezarejski. (Pleceńd).

**** Dzienniki angielskie** podają obszerny list Gladstone'a do kardynała Rampolli, o którym telegramy dotychczas tylko tyle donosiły, że chodzi o kwestję, czy święcenia duchownych przez biskupów duchownych anglikańskich (akatołickich) są ważne ze stanowiska katolickiego. Gladstone powiada, że odrzucenie tych święceń przez Rzym zaogniłoby dyferencje religijne i spotęgowało trudności przyszłego zjednoczenia. Gladstone nie spodziewa się rychłego przywrócenia jednoci w chrześcijaństwie, z radością jednak wita krok papieża, który zarządził zbadanie sprawy święceń anglikańskich.

**** Gwardjanem i proboszczem** na wyspie Meteline, w Azji Mniejszej, jest ks. Odoryk-Józef Narzymaki, z zakonu oo. Reformatów.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

**** Wychodząc** od paru miesięcy we Lwowie «Czasopismo Pedagogiczne», wyróżniające się szczeremi uświatowaniami przedyskutowania najważniejszych kwestyj pedagogicznych na gruncie naukowym, w ostatnim numerze, oprócz wielu innych, zamieszcza interesujący artykuł p. t. «Mikołaj Rej jako pedagog». Wyjnujemy z niego zajmujące zdanie Reja, świadczące, jak w dawnej Polsce doskonale rozumiano znaczenie, jakie dla moralnego życia narodu ma wychowanie fizyczne młodzieży. «Uczy się jeden szermierstwa» powiada Rej—drugi konia muszketem szalomic, a noby się lepiej uczył tych sztuk wypraw, któreby były nadobnymi obyczajami osobiono, a swą wolę, a waszetością w sobie szalomic, bo potem prędkie a marne skażenie ciała, topoci, gnuśność i nikczemność i innych wiele podobnych przypadków, które nas pewnie nie miną».

ZAKŁADY NAUKOWE.

**** Z Rygi** donoszą nam, że następujący ucniowie polacy szali maturę w stadt-gimnazjum: pp. I. Czap, Kaz. Falkowski, Henr. Hutrowski i hr. Tarnowski; w gimnazjum aleksandrowskim: pp. Mar. Babianowski, Bulharyn, Ant. Dzierżyński, Jan Dzierżyński, Wojo. Hlusanin, Łukowicz, Jan Musielis, Staniewicz i Mich. Sre-

bejto; w gimnazjum mikołajewskim: p. Karol Tuszyński; w stadt-realschule pp.: Jan Bystrzowski, Wit. hr. Komorowski, Leon Grabowski, Henneberg, Sob. Sobanski i Jul. Maltaszyński; w piotrowskim gimnazjum realnem p. Piotr Ciszewski.

**** Gimnazjum ces.** Tow. filantropijnego w Petersburgu ukończył w roku bieżącym następujący polacy: Jul. Dzierżyński z gub. kowieńskiej, Kaz. Łoziński z gub. warsz., Odyniec z gub. smoleńskiej, Kaz. Uliński z Kowna, Miecz. Wolczacki z gub. wileńskiej, Tomasz Zan z gub. suwalskiej.

**** W uniwersytecie jurjewskim** ukończyli wydział lekarski pp.: Józ. Fałęcki, Alf. Izbiecki, Jak. Löwenstein, Stef. Montwiłł, Sob. Pouget de Sauton, St. Siwiński, Adam Walent i Mich. Zaborowski. Prócz wymienionych, Mar. Kiedlicz składał egzamin na prawo prowadzenia praktyki lekarskiej, kształcił się bowiem zagranicą.

**** Ks. Włodz. Światłopolk-Czetwertyński,** młodszy syn rady komitetu Tow. kred. ziemskiego, ks. Włodzimierza, ukończył w roku bież. wyższą szkołę prawa (prawowiedzenia) w Petersburgu, z pozyskaniem odpowiedniego stopnia i dyplomu.

**** Znany filantrop kijowski, p. Łazarz Brodzki,** ofiarował na rozszerzenie podolskiego gimnazjum żeńskiego 15 tys. rs., a na instytut bakteriologiczny, niezależnie od 55 tys. już przedtem danych, jeszcze 20 tys. rs.

ZAGRANICZNE.

**** Zarząd szkół** Zurychu powziął szereg postanowień, mających na celu ulepszenie wychowania fizycznego młodzieży. Ważniejsze postanowienia są następujące: 1) W szkołach ludowych nie wolno daleciom dawać do opracowania zadań domowych, w szkołach średnich tylko w niewielkiej ilości. 2) Dla dzieci jakiegokolwiek wieku koszt utrzymania w szkole nie może być większy niż koszt utrzymania w domu. 3) Wybrane przez zarząd szkół wolne miejsca do zabaw młodzieży nie mogą być sprzedawane pod budowę. 4) Nauczyciele mają odbywać z młodzieżą regularne wyćwiczki przyrodnicze, a nauka o okolicy i kraju rodzinnym ma być o ile możności udzielana na wolnym miejscu. 5) Młodzież szkół średnich ma co dni 14 odbywać dalsze wyćwiczki, połączone z zabawami gimnastycznymi. 6) Młodzież szkolna ma w towarzystwie nauczycieli wolny wstęp na sligawkę i do miejskich zakładów kąpielowych; dla uczniów szkół średnich urządza się nadto bezpłatne kursy pływania. 7) We wszystkich miejskich budynkach szkolnych urządzone kąpiele szkolne; mydło i bieliznę otrzymuje młodzież bezpłatnie.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Karłowicz Julia i jej córka Karłowicz Bronisława—w Kairze (na cholery). Olaszowski Władysław, obywat. ziem. pow. brzeskiego, gub. piotrkowskiego, b. radca piotrkowski, dyr. sądu pow. kred. ziem. — w Nahuim, 31 maja. Parozowska Felcja i 80, obywat. ziem. — w Warszawie, 5 czerwca. Powstańska Klementyna, obywat. ziem. gub. kowieńskiej, — w Berlinie, 17 maja. Szepietowski Tytus, l. 51, inżynier, korespondent Cesarzowski Akad. nauk w Petersburgu—w Krakowie, 17 maja. Szembek hr. Piotr, l. 50, obywat. ziem. w Kł. pow. szyni, niedzielnik generała hr. wojak polski, — w Piotrze, 5 w Śemilaniech. Tomkiewicz Teofil Antoni, obywat. in. w Wilnie, młody śpiewaczka Antoni T. — w Wilnie. Tyzskiewiczowa hr. Kazimiera z Łopiatkowskich, urodzona z domu z Łopiatkowskich, 22 maja. Zamiatowska Emilia, lat 49 — w Warszawie, 31 maja. Zielińska Wiktoria, l. 65, obywat. ziem. — w Mielnie, 31 maja.

DONIESIENIA.

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWA».

w Warszawie, Krak. Przem. 26 53.
zamawia wszelkie czynności pieniężne na umiar: w aych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1264-26).

U KOCHA

W WARSZAWIE
Miodowa, 11, 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1165-32)

Dom zdrowia lek. K. DOBRZSKIEGO

Warszawa, Aleja Rekt. 10. Praceznica, dla stał. pomieszczeń, wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorob wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

EKONOMISTA.

Spichlerze zbożowe w Anglii.

Pod powyższym tytułem zamieściła «Gaz. Roln.» artykuł, zapowiadający radykalną zmianę w warunkach handlu zbożowego w Anglii. Wśród krajów, którym własna produkcja zbożowa nie wystarcza, Anglia zajmuje, jak wiadomo, pierwsze miejsce. W roku 1894-95 dla pokrycia swoich wymagań potrzebowała ona około 33 milionów kwartów pszenicy; ponieważ zaś produkcja krajowa dostarczyła jej tylko 7,5 mil. kwartów, resztę, czyli przeszło 25 mil., trzeba było sprowadzić z zagranicy. Do tego stanu Anglia doszła stopniowo, jeszcze bowiem w roku 1801 produkowała zboże w ilości, wystarczającej na jej potrzeby krajowe, ale następnie zaczęto siad coraz mniej pszenicy, jako nie opłacającej kosztów produkcji, tak, że obecnie kraj cały pod tym względem znalazł się na łasce obcych mocarstw. Ponieważ zaś import pszenicy przypada głównie w udziale Stanom Zjedn. (11 mil. kwart.) i Rosji (5,4 mil. kwart.), zerwanie więc stosunków z każdym z tych państw wyrzuciłoby fatalne skutki dla Anglii. Wogóle każde mocarstwo, wypowiadające wojnę W. Brytanii, rozpocznie akcję szaczną od wysłania floty do Atlantyku, któraaby przeszkadzała dowozowi zboża, i W. Brytanja byłaby wtedy w położeniu obłożonej warowni, w której zabrakło zapasów żywności.

Była ona już w nieco podobnej sytuacji w r. 1812, kiedy, z powodu polityki Napoleona I, dowóz do Anglii został wstrzymany. Korzec pszenicy doszedł wtedy do ceny 23 rubli, bochenek chleba sprzedawano po 75 kopiejek! Na te wysokie ceny lud odpowiedział tumultami i gwałtami. Robotnicy w Sheffieldzie wystąpili z żądaniem, ażeby nałożono taką maksymalną na mąkę, a w Carlisle tłum uśmiał rozbić miejscowe magazyny zboża i składy kartofli, i zrabował składy słoniny, mięsa i maki. A jednak Anglia podówczas sprowadzała tylko 2 1/2 mil. kwartów pszenicy, t. j. jedenastą zaledwie część potrzebnego jej zboża, kiedy dzisiaj 1/3 całego apozycja zapakaję się przy pomocy importu!

To też zatarg ze Stanami Zjednoczonymi z powodu Wenezueli odrazu zwrócił uwagę Johna Bulla na skutki, które mogą w razie wojny z tem mocarstwem wyniknąć dla Anglii, w następstwie zależności ekonomicznej od zagranicznego zboża. Zatrwożona opinia publiczna domagała się jakiegokolwiek rozstrzygnięcia tej kwestji i z uznaniem przyjął projekt R. B. Marsdena, ogłoszony w jednym z ostatnich numerów «Nineteenth Century». Jedyne wyjście widzi w nim

autor w zakładaniu państwowych spichlerzy, w których spoczywałyby zapasy zboża przynajmniej na rok czasu. Koszta, co prawda, takich spichlerzy stanowiłyby około 30 milionów funtów szterlińskich, ale wówczas Anglia nie potrzebowałaby się lękać żadnych ewentualności głodu.

Ideę zapasów zbożowych gabinet Salisbury'ego przyjął, podobno, bardzo sympatycznie, a w prasie daje się nawet słyszeć, że Balfour zamierza w izbie gmin wystąpić z odpowiednim wnioskiem.

Urzeczywistnienie zaś tej idei wywarłoby skutki ogromnie doniosłe, bo założenie spichlerzy zbożowych doprowadziłoby konsekwentnie Anglię do upaństwowienia handlu zbożem i odrazu przekształciłoby stosunki konkurencyjne, istniejące dzisiaj na rynku międzynarodowym.

G.

Otwarcie wystawy w Niżnim-Nowgorodzie.

D. 28 maja, w obecności ministra finansów, ministra komunikacji, rolnictwa i wielu dostojników, liczne duchowieństwo odprawiło uroczyste nabożeństwo, a wystawę otworzył S. Witte mową, w której przedewszystkiem zaznaczył, że na miejsce wystawy wybrano Nowgorod ze względu, że jest punktem środkowym wewnętrznego handlu rosyjskiego. Tłumaczył następnie ważne powody, dla których wystawa dotychczas nie jest wykończoną, oraz dał zarys rozwoju ekonomicznego, jakiego w ciągu krótkiego stosunkowo czasu dosięgła Rosja. «Nie można nie przyznać—mówił—że system ściśle protekcyjny, utworzony w ciągu zeszłego panowania, jest aktem głębokiej mądrości państwowej». Pawilony krasów północnych i Azji środkowej są, zdaniem plem, głównym wabikiem wystawy. W nich, w sposób najbardziej poglądowy, najbardziej dotykający, widać rozwój stosunków handlowych Rosji z państwami ościennymi—Persją i Chinami. Prócz tego, i co jeszcze ważniejsze, pawilony te przynoszą ogromny materiał czysto-naukowy. Naturalista znajdzie tu dużo danych dla badań swoich, etnograf zobaczy zbiór przedmiotów, charakteryzujących byt najróżnorodniejszych narodów, zamieszkujących Rosję. I nieuczony nawet z wielką korzyścią i zajęciem obejrzy te kolekcje, zapoznające z bytem i wierzeniami obcych nam narodów. Najbardziej godnymi uwagi są zbiory świętych przedmiotów lamaitów, buddytów i szamanów; ze względu na dokładność swoją, rzadkość i znaczenie naukowe—są one, kto wie, czy nie jedynymi na świecie. Niemniej zajmującym pod względem naukowym jest oddział syberyjski. W oddziale wschodnim szczególną zwraca uwagę mapa stosunków handlowych Rosji z Chinami i Persją.

Międzyn. kongres górników w Akwizgranie.

Od 26 do 29 maja zawiadał w Akwizgranie doroczny międzynarodowy kongres górników. Warto nań zwrócić uwagę, jako na doniosły objaw społecznego ruchu, zgromadził on bowiem 57 przedstawicieli Anglii, Belgii, Francji, Austrii i Niemiec, którzy przemawiali w imieniu 1,087,000 górników. Obrady szły szybko i spokojnie, a jukkółwiek mł-

dzy wysłaniami odrębnych krajów znać było różnice przekonań i dążeń, ale przeszkodziło to jednogodnemu przyjęciu bardzo ważnych postanowień. Uchwalono więc żądać prawodawczego uregulowania czasu pracy na 8 godzin dziennie, zarówno dla robotników, pracujących nad, jak i pod ziemią. Przeciw udziałowi prawodawczemu państwa w tej sprawie przemawiała część anglików, mianowicie Joung i Forster, oczekując od samopomocy robotników rezultatów najlepszych. Jednogłośnie też zgodzono się żądać zakazu pracy kobiet w górnictwie, powołując się na złe następstwa tej pracy dla zdrowia i moralności żon i matek, wskazywano też na znaczną liczbę nieszczęśliwych wypadków tam, gdzie pracują kobiety. W sprawie płac normalnych okazały się między górnikami różnych narodowości znaczne różnice, i tak płacę 5 marek, której żądają Niemcy, uznali Angliacy za niemożliwą dla siebie, otrzymują bowiem średnio po 8 marek dziennie. Wspólnem ma być przeto tylko żądanie płac ustalonych, w każdym kraju innych. Kasy dla chorych, inwalidów pracy, oraz emerytalne, stać mają pod wyłącznym zarządem robotników; domagano się też inspektorów kopalnianych z pomiędzy robotników wyłączać nie. Przyjętym też został w imieniu 787 tys. górników przebieg 126 wniosków, aby wszystkie kopalnie przeszły na rzecz państwa. Zauważyć jeszcze należy, że Anglii i Francuzi we wszystkich niemal kwestiach lepiej byli poinformowani od Niemców, dzięki czemu ostatni wnioskami ich ustępować musieli.

D

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «Now. Wremia» zwraca uwagę, że powstające w Rosji syndykaty rolnicze, włączając w zakres działalności swojej udzielanie pomocy włościanom w nabywaniu maszyn rolniczych, niewłaściwie oddają do ostatnie do czasu późniejszego. Pomoc tego rodzaju bowiem, zdaniem gazety, nie cierpi zwłoki. «Związki rolników — powiada — mogłyby w tym względzie wziąć za wzór zbawienną wielce i godną uznania działalność kijowskiego syndykatu rolniczego w kwestii zaopatrywania włościan w maszyny i narzędzia gospodarskie na warunkach przystępnych». Syndykaci ten np. sprawdził na Styrii i Karyntii partję koni i rozszedł je obywatelom ziemskim, oszczędzając im, którzy wydają je włościanom okolicznym bądź na kredyt, bądź na rachunek przyszłych zarobków.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— «Torg.-Promysl. Gazeta» podaje interesujące dane, dotyczące rezultatów działalności 38 akcyjnych banków handlowych w r. 1895. Resultaty te są wielce pomyślne w porównaniu z rezultatami lat zeszłych. Tak np. kiedy w r. 1894 (1 stycznia) ogólna suma bilansów banków pomienionych wynosiła 800,947 mil. rubli i w tymże czasie r. 1893—780,877 mil. rubli, suma ta na początku r. 1896 wzrosła do 983,689 mil. rubli. Powiększyły kapitał swój akcyjny, między innymi, kijowski prywatny o 0,934 mil. rub., i Łódzki o 0,506 mil. rubli. Z dywidend sąsiaduje na wymienienie dywidenda Banku handlowego warszawskiego, który na akcję 500-rublową dał 27 rs. 50 k., czyli 5 1/2 proc. Co do sumy obrotów pierwsze miejsce zajmuje Bank wotzko-kamski, drugie—russki dla handlu zewnętrznego i t. d.

SPRAWY KOLEIOWE.

— Rok 1895 był dla kolei warszawsko-wiedeńskiej bardzo pomyślny. Dochody wynosiły 14,516,807 rs., t. j. o 724,050 rs.

więcej, niż w r. 1894. Przewieziono 3,081,029 pasażerów za 2,266,091 rs. Na wiorstę kolei dochód brutto wynosił 81,489 rs. Wydatki wynosiły 8,932,832 rs., t. j. wydano o 198,702 rs. więcej, niż prelimitowano, ponieważ otwarto cztery nowe przystanki, zaprowadzono blokowy system sygnalizacji pociągów, zwiększono liczbę urzędników. Na gratyfikację jubileuszową na r. b. przeznaczono 90,000 rs. Otrzymał ją mając ci wszyscy urzędnicy, którzy w r. z. byli na służbie czynnej, ale dopiero po ukończeniu lat 25 służby, w wysokości pensji 8-mies. Gratyfikacji nie otrzymali zatem emeryci, ani też ci, co wstąpili na służbę dopiero po upływie roku jubileuszowego. Zgromadzeni zaś stwierdzili sprawozdanie za r. z., podział zysków, wreszcie etat na r. b., w którym dochody przewidywano w sumie 13,000,000 rs., zaś wydatki o 867,000 rs. większe, niż w r. z. Na wniosek rady postanowiono sumę 716,000 rs., przeznaczoną na przebudowę dworca na stacji Warszawa, obrócić na kupno wagonów osobowych i powiększenie warsztatów mechanicznych, ponieważ zwiększenia tego wymaga rosnący ustawicznie ruch pasażerski, a z drugiej strony nie można spodziewać się rychłej decyzji w sprawie budowy dworca. Przed przystąpieniem do wyborów p. Kronenberg oświadczył, iż p. Sulikowski ponownego wyboru przyjąć nie może. Prezes rady serdecznie wyraża żegnania p. Sulikowskiemu, który na stanowisku dyrektora położył niemałe dla kolei zasługi, a odznaczał się charakterem nieskazitelnym. Przemówienie to zanotowano w protokole. Do rady wybrani zostali ponownie pp.: Konstanty Górski i Pęchczewski, zaś na miejsce p. Sulikowskiego p. Ignacy Szebeko; do komisji rewizyjnej ponownie pp.: Deike, Goldstucker, Magnitof i Yperelle.

— Zarząd kolei państwowych odezwą z d. 2 maja zawiadomił kupca 2 gildji, p. Rafała Felsenhardta, iż rozdawać piana p. t. «Kurjer Kolejowy» w językach rosyjskim, polskim i innych na wszystkich kolejach skarbowych zostało dozwoleone.

— Wykup kolei moskiewsko-brzeskiej na rzecz skarbu został ostatecznie postanowiony; kolej będzie upaństwowiona z d. 1 lipca r. b.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Na zasadzie art. 6 austriacko-rosyjskiej konwencji z r. 1864, dotyczącej uregulowania koryta rzek Wisły i Sanu, warszawski okrąg komunikacyjny, po porozumieniu się z namiestnictwem austriackim we Lwowie, mianował na okres pięcioletni członków międzynarodowej komisji regulacyjnej. Ze strony Rosji wchodzi do niej inżynierowie: r. st. Horsselman, Lipin i Kwieciński, a k. Mikuliński, r. t. Kowalski, Cichowicz, oraz naczelnik i dyktansu rzeki Wisły, inżynier Ruszjan. Ze strony austriackiej członkami wyżej wymienionej komisji zostali mianowani: radca ministerstwa Iszkowski, nadinżynier Er. Lande, naczelnik głównego biura hydrotechnicznego R. Ingarten, inżynierowie: Matula, Stahl, Kędziorski, Saret, Zbyszewski, L. Rogietz i Pindelera. Do dnia 28 czerwca komisja zawiadzi roboty dotyczące dokonane na odcinku Wisły i Sanu pomiędzy Galleją i Królestwem polskiem, następnie uda się do Wiednia, gdzie będą prowadzone układy co do wznoszenia tam i wałów ochronnych na brzegu rzeki od strony Królestwa. Nadmienić tu wypada, iż brzegi galicyjskie są już całe obramowane szeregami tam i wałów ochronnych.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W Warszawie odbyło się w tych dniach ogólne zebranie akcjonariuszów Tow. «Lilpop, Rau i Loewenstein». Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie p. Wład. Kiliński, a na asesorów pp. Szym. Nen-

mana i przedstawiciela firmy H. Wawelberg. Na członka rady powołano w miejsce wychodzącego, p. Mich. Bergsona, dyrektora zakładów, p. Henr. Marconiego. Zebranie ogólne przyjęło jednomyślnie wszystkie wnioski rady i zatwierdziło bilans za rok ub. Z ogólnych zysków netto rs. 577,796 oddzielono: na rezerwę według ustawy rs. 26,394, na amortyzację rs. 49,804, oprócz tego: na nadzwyczajną rezerwę rs. 100,000, na nadzwyczajną amortyzację rs. 50,000, na amortyzację za lat dawnych rs. 278,314. Dywidenda za rok ubiegły oznaczona została na 18 1/2%. Sprawozdanie szczegółowe co do obrotów i dochodów, że od d. 1 stycznia roku 1896 obrotów i dochodów wynosiły rs. 1,900,076.

— 12 kwietnia r. b. zyskało zatwierdzenie Najwyższe ośm ustaw nowych towarzystw akcyjnych, z kapitałem na sumę 12,550,000 rs., w tej liczbie towarzystwa wschodnio-syberyjskich zakładów hutniczych i mechanicznych z kapitałem 3 milj. rubli w złocie; towarzystwa braci Jelisiejew z kapitałem 3 milj. rs.; grodzieńskiej produkcji naftowej z kapitałem 1 milj. rs.; odlewni czołonek i drukarni S. Orgelbranda synów z kapitałem 350,000 rs. i inne.

— Pozwolenie na utworzenie dwóch nowych towarzystw akcyjnych «Weszykiego» i «Kronenberg, hr. Czarki, Natanson», zostało już uzyskane. Pierwsze z tych przedsiębiorstw z kapitałem 500,000 rs. w 500 akcjach eksploatować będzie zakłady metalurgiczne; drugie z kapitałem 1,200,000 rs. w 4,800 akcjach operować będzie w dziedzinie elektryczności.

— Rzemieślnik petersburski Dyszko, polak, stara się o uzyskanie zatwierdzenia pierwszego rusko-amerykańskiego akcyjnego Towarzystwa obuwi. Towarzystwo to ma wyrabiać obuwie, szty mechanicznie, bez użycia cwiłków. Kapitał zakładowy wynosić będzie 800,000 rubli w 1,200 udziałach po 250 rubli każdy.

— W Kremieńczugu organizuje się Towarzystwo przemysłu młynarskiego, pod firmą «Pierwacz». Kapitał zakładowy wynosić ma 1,200,000 rubli w 4,800 akcjach imiennych, wartości nominalnej po 250 rubli. Działalność tego Towarzystwa obejmować ma południowe strefy Cesarstwa.

— Zatwierdzono ustawę taganrogskiego Towarzystwa metalurgicznego. Kapitał zakładowy wynosi 8 milj. rs. w 12,000 akcjach. Zarząd główny mieści się w Petersburgu. Założycielami są: N. Flieger i belgijscy inżynierowie: hr. Paweł de Gemptin, L. Irasenster i I. Gerpent.

— Komitet ministrów zatwierdził w tych dniach ustawę południowo-ruskiego Tow. budowy maszyn. Głównymi założycielami są pp.: W. Łoziński, K. Wilkożewski, br. M. Sateinikel, H. Bielski, D. Margolin i N. Sachański.

— W Baku powstaje nowe Towarzystwo przemysłu naftowego (znajdującego się w Spółki, z kapitałem zakładowym 4 mil. rub., w 82 tysiącach akcji 125-rublowych.

GORZELNICTWO.

«Zbiór Praw» ogłasza postanowienie, określające minimalną i maksymalną cenę, po jakiej trunki, w operacji skarbowej ich sprzedaży, mają być sprzedawane w r. 1896 i 1897 w guberniach: bea-rabskiej, wotyńskiej, jekaterynowosławskiej, kijowskiej, podolskiej, połtawskiej, taurydańskiej, chersońskiej i oesernihowskiej. Ceny te są następujące: a) wódki ośmynowej, trzymającej 40 stopni mocy, minimalna rs. 6 kop. 40, maksymalna rs. 8 za wiadro, b) spirytusu rektyfikowanego: minimalna 16 kop., maksymalna 20 kop. za stopień, c) wódki wyższej dystrylacji i wyrobów wódzianych: minimalna rs. 8, maksymalna rs. 12 za wiadro. W granicach powyższego minimum i maksimum ministrowi skarbu stały prawo określać cenę dla każdej poszczegółowej okolicy, określone zaś ceny tenże komuni-

kować winien senatowi rządzącemu, celem podania ich do powszechnej wiadomości.

CUKROWNICTWO.

— Romanowskie akcyjne Tow. cukrowni wydzieliło za rok ubiegły po 130 rubli dywidendy od udziału, czyli 13 proc. Trzy cukrownie Towarzystwa przerobiły razem podczas kampanii 1895-96 r. 242,234 berk. (12-pud.) buraków i otrzymały cukru 389,635 pudów.

— Do przewozu cukru (mączki) na linii podjazdowej zytomierskiej, będzie stosowana zniżona taryfa, a mianowicie od pudowiorsty po 1/15 kop., a przy pełnym ładunku wagonu po 1/15 kop. od pudowiorsty.

HANDEL.

— Okólnikiem z d. 23 maja departament celny zawiadania podzielił sobie instytucję, że minister skarbu nie uznał za możebne zadośćuczynić prośbie fabrykantów i przemysłowców w przedmiocie zezwolenia na przewóz tranzytowy ruskiego cukru i innych przedmiotów, nie będących produktami surowymi z gubernii Królestwa polskiego, rzeką Wisłą przez Niezawę—Gdańsk, lub przez Szczecin do portów morza Bałtyckiego i Czarnego, jak również w kierunku odwrotnym. Przewóz w kierunku wspomnianych produktów surowych Cesarstwa i Królestwa polskiego, może mieć miejsce na poprzednich zasadach, zgodnie z § 82 i następnymi przepisów, dotyczących kabotażu.

— Z Odesy piszą do nas: Według najnowszych danych statystycznych wywóz w roku bież. mączki cukrowej z portu tutejszego znacznie się zwiększył w ciągu pierwszych dwóch miesięcy, w porównaniu z rokiem z., za to wywóz rafinady zmniejszył się nieco. To samo miało miejsce i ze spirytusem, który napotyka coraz większą konkurencję w spirytynie niemieckiej. Znacznie zmniejszył się import bawełny. Dawny herbata zwiększył się znakomicie, bo z 4 tys. pud. zeszluzicznych (za dwa pierwsze mies.) urosł w tym roku do 6 tys. pudów, ze szkoda, ma się rozumieć, amatorów herbaty karawanowej. Kresowy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po drobnych wahanach, jakim ulegał kurs waluty rosyjskiej w ciągu upłyniętego tygodnia, stanął on na poziomie nieco wyższym od ostatnio przez nas zanotowanego; według bowiem świeższych (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 218 marek 75 pf., zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, t. j. o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Nie zdaje się to nam jednak być zwrotem stanowczym w kierunku awizyjowym; prawdopodobnie jest to, że owa różnica na korzyść rubla jest tylko jedną z fluktuacji nieznacznych, o jakich wyżej mówimy.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27 maja: *połtycki premjowce*: I em. — 287, II em. — 282,50; *listy premjowce Banku szlacheckiego* — 212; *akcje banków*: dyskontowy — 788, międzynarodowego — 854, ruskiego — 443,50, wileńskiego ziemskiego — 603, kijowskiego ziemskiego — 770, bea-rabsko-taurydzkiego ziemskiego — 615, petersb.-tula. ziemsk. — 396; *listy zast.* 5-proc.: wileński — 100,35, kijowski — 101, charkowski — 100,75, połtawski — 100,25, moskiewsk. — 100,75, bea-rabsko-taurydzkie — 100,35. Giełda warszawska d. 8 czerwca: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 100, m. Warszawy I — 101,25, II — nie not., III — nie notowane, *akcje Banku handlowego* 495. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 45 kop., marka — 45,95 kop., frank — 87,85 kop., gulden — nie notowany. Poltupierjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz awizacje Bank państwa nabywa, przyjmują w kasach i sprze-

daje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Wobec wiadomości, głoszących przeważnie o bardzo pomyślnym, prawie powszechnym, stanie zbóż, upodobnienie w międzynarodowym handlu zbożowym nie mogło się wzmódzić, owszem, osłabnąć musiało. Transakcje niemal wszędzie zeszły do minimum, ceny znów spadły trochę, miejscami nawet dość znacznie, pomimo, że z Ameryki donoszą wciąż jeszcze o dużych szkodach, poczynionych w polach przez owady. Szczególnie świetnie zapowiadają się plony we Francji i to pod względem wszelkich zbóż; bardzo też wielkie budzą nadzieje w Anglii, a po części w Belgii i Holandji; dobrze też się przedstawiają zbóża w Niemczech i Austro-Węgrzech, gdzie jednak zbyt niska temperatura, trwająca już od pewnego czasu, nie sprzyja normalnemu dalszemu rozwojowi roślinności. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 77,50—80,00; w Londynie: pszenicę rosyjską 85,50, owies rosyjski 70,25, jęczmień rosyjski 86,75; w Marsylii: pszenicę rosyjską 78,25 — 80,50, owies amerykański 69, jęczmień ros. 63, dunański 64; w Berlinie: pszenicę 109,75—112,50, żyto 87,50—88,50, owies 91—92,75; w Krolewcu: pszenicę rosyjską 79,50, żyto ros. 53, owies ros. 63,75, jęczmień psany 61,50; z Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe odczuły w zupełności usposobienie, jakie zapanało zagranicą; w związku z tem, tak wewnętrzne, jak i wywozowe, były prawie beczynne i nigdzie nie dał się zauważyć jako tako wydatny wyjątek w tej mierze. Na rynku warszawskim, jak wspomina miejscowa «Gaz. Handlowa», pomimo nie nie znaczących prawie dowozów, nie było najmniejszej chęci kupna, tem bardziej, że nie było wcale na targu ziarna w gatunkach wyborowych, które jedynie mogłyby były mieć pewne szanse powodzenia. Tym sposobem raczono dzieńnik i teraz nie uważa cen notowanych za normalne. Tamże w handlu maką nastąpił nowy zwrot zniżkowy, a wszystkie jej rodzaje i gatunki straciły po k. 12,50 na worku 5-pudowym. Płacono: w Petersburgu: makę zytulną 54 — 83; w Warszawie (za korzec): pszenicę 5,17 — 5,40, żyto 3,40 — 3,575, owies 2,50 — 3,00, jęczmień wcale nie było w obrocie; w Libawie: żyto 53, owies 58 — 65, jęczmień 58, ale nie łane (87,50 proc.) 107, stepowa 112; w Odesie: pszen. 68 — 72, żyto 46 — 49, owies 48 — 64, jęczmień 52; w Kijowie: pszen. 55 — 65, żyto 35 — 40, owies 50 — 60, jęczmień 43—45; w Orszy (gub. mohylowskiej): pszenicę 61, żyto 47, owies 40, jęczmień 54, z Kygi doniesienia nie nadosły.

Na zakończenie wspomniemy, że według wiadomości, otrzymanych w redakcji rosyjskiej «Gaz. Handl.-Przem.» od własnych jej korespondentów, planów obfitych mniej więcej można się spodziewać w całym Cesarstwie, a największe nadzieje rokują prowincje południowe, połud.-zachodnie i zachodnie. Długotrwałe zimy, które budzić zaczęły silne obawy o rozwój zbóż, jak się okazuje, prawie nigdzie nie oddziaływały stanowczo szkodliwie. Najmniej obciążają słabokrwistość wydać okolic, nad brzegiem morza Azowskiego położone, oraz połnocne okolicie Kaukazu; nadbrzeżne okolicie prowincji nadbaltyckich i niektóre okolicie centralne również mniej bogate, zniwa spodziewać się pozwalają.

NEKROLOGJA.



Władysław Komar,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu w Alentonie, d. 7 maja r. b., przeżywszy lat 48.

Zwłoki przewieziono zostały do rodzinnego majątku Hanuszynek, gdzie je d. 98 maja w grobach familijnych złożono. (1288)



Ferdynand Warawski,

po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, zmarł w Petersburgu, 29 b. m., o godz. 9 rano. Eksportacja zwłok z mieszkania (Pantelejmonowska, 7) odbędzie się w piątek, 31 maja, o godz. 9 rano, a następnie pogrzeb na Wyboiskim cmentarzu rz.-katol., na które pozostała wdowa zaprasza.

S. P.
Teodozja ze Stojowskich
JASINSKA,

wdowa, przeżywszy lat 63, po długich cierpieniach, zasnąła w Paniu w d. 18 (30) maja w Moskwie.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

A. TAENIC
WŁAŚCICIELE
Fabryki Tektury Smółcowej
i ASFALTU
pod firmą **F. PIETSCHMANN**
W WARSZAWIE.
Kantor: Tłomackie, № 3.—Fabryka: Leszno, № 88.
Polecają:
Tekturę i paski smółcowe, lak asfaltowy, gwoździe, listwy, smółkę gazową, holcement, klebomasę, asfalt, gudron i t. d.
Wykonują wszelkie roboty tekturowo-asfaltowe i asfaltowe.
Piła w Łodzi, Mikołajowska, № 63.
Ceny umiarkowane. (1243-6-3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

HENNEL

Senatorska, № 11. (1263-4-2)

Młody człowiek

z uniw. wykast., prakt. prawnicza i pedag., posiad. jęz. franc. i niemiecki, poszukuje posady w Cesarstwie. Warszawa, Szpitalna, № 3. m. 8. (1269-2-3)

BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krakowska-Przedmieście № 8,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biurowe męskie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekran mahoniowy.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzeseła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, srebrne.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Mobla salony i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otmiany juta lub dywan kryte.
Stopy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Toalety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blakami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biurka.
Zydeł dębowe.
Zyrandole i kandelabry.

(1212-6-3)

Ceny niskie.

Telefon 734.

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Śaucha, 9. Pobyt w łecznym od 1 re. 60 k. do re. 4 dziennie. (1110)

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

w Warszawie (1263-3-3)
kapita nowych słuchaczy na rok szkolny 1896-97 rozpoczyna od d. 15 (27) maja.

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kresczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

BIELIZNA

MĘSKA, DAMSKA I DZIERCINNA.
(1201-36-13)

gotowa i na obałunok,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

Były student prawa uniwersytetu św. Włodzimierza,
ADAM RADLIŃSKI,

prowadzący od wielu lat interesy, wyraża dowody i dyplomy stanów adwokatów i kupieckich, pokazywa w bankach, oraz sąława sprawy czynnowe i administracyjne. Adres: Kijów, ul. Żandarmarska, № 18, m. W-oj Biuro, (445-14-3)

BREZENTY,

chemicznie dwukrotnie nasycane, na mrosie nie twardnieją i nie żółkną się. Znajdują się zawsze na składzie we wszelkich rozmiarach.

Próbki i cenniki wysyłają się na żądanie.

N. FAHLBERG w Kijowie,

Kresczatik Nr. 40. Ceny bardzo umiarkowane.

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kresczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kieszonki na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolaska upiśnięta za obłok od 5 re. Obłoki i lunki z prowincji sąława się nlewołcznie. (319-80)

CUKIERNIA
FANCONI

w Odessie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzone. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjm. się obał. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

PRACOWNIA MOD

RUGENJI IZDEBNIKIJ.

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonują spiesznie. Odessa, Katedrany pier. № 6, róg Doryfawowskiej, d. Tomassini. (318)

Upraszamy oszu cytolinków, aby samowijając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje spozyskali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na wzrośnienie ogłoszeń «Kraju».

INTROLIGATORNIA

Alotzy Stupeckiej (polki),

wyk. rob. od najtańsz. do najdroższ. (341)
Odessa, Jewrejfska, 9, róg Komsomolskiej.

Z RAD DOŚWIDCZONEGO OJA A.

Syn, całą życia sztukę
W tych dwóch wierszach streszcil mogę
Komu trzeba wetknij w fupę,
Komu trzeba — podajaw nogę.
(Kur. Warsz.)

ASESOR KOLEGIALNY

R. DOLANOWSKI

wyraża dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyżosie się stanu adwokatów i kupieckich, i przywł. stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiste lub listownie. Odessa, ul. Kłisawczyńska, № 3, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (317-14-8)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów adwokatów i kupieckich, samosiek. w Cos. i Król., wyraża b. sekretarsa warszaska gub. A. Makowiecki, Odessa, Jamska, 63. Wynagrodz. z dołu. (330-88)



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Włodzimierza andu F. F. Wisniera, Odessa, ul. Kasimierska, dom własny, № 15. (333-15)

PAMIĘĆ

(osob każdego wieku) wsmacnia w 10 lekciach prof. mnemoniki S. Fajnsztajn. Zamiejscowym wykłada zaoczenie. Warunki wysyła za markę 7-kop., razem z katalogiem to jest sztuka wzmocnienia pamięci — za sześć 7-kop. marek, na waliz. papierze za ośm 7-kop. marek. Adres: Odessa, Harkanna, 8-79. Vide № 1 „Kraju”. (377-11)

publikacji. Autor we własnym dobrze zrozumiałym interesie strzegł się jednostronności, zbierał informacje o wszystkim, co się do jego fachu odnosiło, otrzymywał setki listów od czytelników z wszystkich krajów cywilizowanych, czytał rewizje swego dzieła i uwzględniał skrupulatnie zarzuty, usuwał wskazane mu braki. Po kilku wydaniach, podręcznik stał się klasycznym. Jeśli z początku wyszedł w jednym tomie, z czasem wzrastał do kilku. Tłumaczono go na obce języki, przyczem tłumacze dodawali uzupełnienia, dotyczące się prac wydanych w ich własnym kraju. Uzupełnienia te znowu stawały się nabytkiem dla oryginalnego wydania. Po śmierci autora, wydawca dzieła powierzał nowe opracowania najkompetentniejszemu znawcy danej nauki, czasem uczonemu innej narodowości, niż pierwotny autor. W ten sposób powstały owe międzynarodowe podręczniki, na które składało się kilka pokoleń i narodowości. Ktokolwiek szczegółowo zajmuje się jakąś nauką, zna przykłady dzieł podobnych. Najwcześniej powstały one w zakresie nauk przyrodniczych (szczególniej fizyki, chemii i fizjologii) i technicznych. Uzupełniano je przez stałe roczne sprawozdania, (Jahresberichte) wydawane przy współpracownictwie wielu uczonych zajmujących się tą samą nauką.

Otóż na polu filozofii dotąd zdumiewająco mało posiadamy takich wszechstronnych podręczników a brak zupełnie sprawozdań rocznych takich, jakie posiadają nauki przyrodnicze. Właściwie pierwszą podobną próbą jest trzutomowe dzieło Ueberweg'a o historii filozofii, wydane po raz pierwszy 30 lat temu a wychodzące obecnie w 8-em wydaniu pod redakcją lipskiego profesora Heinze'go. Dzieło to zostało tłumaczone na kilka języków (także na język ruski) i nie ma sobie równego dla treściwej a dokładnej informacji, co o każdym filozofie napisano, i czego każdy filozof uczył, na jakich źródłach się opiera nasza znajomość jego życia i rozwoju, od kogo pewne doktryny pochodzą i na kogo głównie oddziaływały.

Z Ueberwegem na szczuplejszym polu historii filozofii greckiej współzawodniczy dzieło Zellera, które obecnie wychodzi w piątym wydaniu. Oprócz tych dwóch dzieł tylko jeszcze logika tegoż Ueberweg'a i psychologia Volkmaanna mają dążność do wszechstronnego uwzględnienia literatury przedmiotu, bezstronnego zestawienia wszelkich ustaleń dokonanych dla rozwiązania każdej szczególnej trudności. Inne większe dzieła ostatnich dziesięcioleci, jak np. logika Sigwarta, psychologia James'a itp. zawsze mają na celu wykład głównie przekonania

autora, bez żadnej pretensji do uwzględnienia całej literatury naukowej.

W. Lutosławski.

Z FELJETONÓW ZAGRANICZNYCH.

[Zola o Żydach].

(Z powodu antysemityzmu, który się tak wyraźnie manifestował w niedawnych ruchach ulicznych w Paryżu, E. Zola w gorących słowach staje w „Figaro” w obronie Izraelitów, przeciwko którym skierowana jest obecnie nienawiść tłumów. Podajemy z tego artykułu parę najważniejszych ustępów.)

Prawdą jest, że Żydzi to rasa chytra i praktyczna, w krwi swojej posiadająca chciwość łatwego wycisku i zmysł geszefciarski, że to właśnie ich właściwości, dały im olbrzymie środki pieniężne, które w czasie obecnym, kiedy pieniądź jest dźwignią najpotężniejszą, dają im przewagę, często dla społeczeństw w których żyją niebezpieczną, prawdą jest, że Żydzi nie solidaryzują się z temi społeczeństwami, że weszli i zawsze stanowią naród w narodzie. Tak, jest to na nieszczęście prawda, ale prawda ta jest naszym dziełem. Ośmnaście wieków prześladowania, ośmnaście wieków ucisku, pogardy i niesprawiedliwości, jakich Żydom nie szczędziliśmy, zrobili swoje.

Myśmy sprawili, że Żydzi wszędzie, gdzie są, czują się obcymi, że obcymi są dla nich ideali społeczeństw, w których żyją, ich interesy i pragnienia; myśmy sprawili, że nienawidzeni i prześladowani wyodrębnili się i skupili pomiędzy sobą; myśmy sprawili, że pieniądź jest dla nich wszystkim. Ten pieniądź, który im teraz daje możność odwetu, placenia pogardzą za pogardę, krzywdą za krzywdę całych milionów. A my, zdumieni tem dziełem naszego zasłupienia, naszego średniowiecznego asekciarstwa, nie znajdujemy innego środka, jak powrót do dawnych prześladowań, jak głoszenie przeciwko Żydom wojny świętej! Zła to droga i nie pewna, bo — kończy swój artykuł Zola — nagromadzenie w ich rękach znacznych środków pieniężnych — nie jest przecież zbrodnią. Takie same środki, jeżeli nie większe jeszcze, gromadzą się w rękach katolików i protestantów. Zdema-skujmy więc otwarcie i napiętnujmy źródło, z kąd się biorą te nienawiści, które widzimy w ostatnich czasach. Namietność religijna, to tylko pokrywka — rzeczywista zaś przyczyna jest socjalizm fałszywy i obłudny, który żyda bogatego nie dlatego, że Żyd, ale że bogaty oddaje na pastwę nienawiści nędzarzy i wydziedziczonych.

«Kiedyś, w przyszłość, prawo pracy zreformuje zapewne ludzkość w imię prawdy i szczęścia; wtedy i Żyd i chrześcijanin będą równi niezaprzeczenie, bo tak dla jednych, jak i dla drugich będą jednakowe prawa i obowiązki. Sprawi to kiedyś ta jedność chrześcijańska, w zwycięztwo której powinniśmy wierzyć, jeżeli chcemy zachować nadzieję w sercu i siłę odporną wśród walki życiowej. Głosej jeszcze słaby, jeszcze niewyraźny, ale spotężniej on kiedyś i zagrzmie rosgłosnie wszędzie, gdzie ludzkość łaknie prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Roz-

brójmy nasze nienawiści, niech zapanuje miłość w naszych miastach, miłość na naszych granicach, niech połączenie wszystkich ras w jedną szczęśliwą rodzinę będzie naszego życia zadaniem. A gdyby nawet dla urzeczywistnienia tej wielkiej idei miłości wieki całe były potrzebne, niech to nas nie zraża i nie zniechęca; my zaczniemy się mówić już dzisiaj, o ile nam tylko żądze naszych obecnych czasów pozwolą. Niech do barbarzyństwa człowieka pierwotnego wracają zli, obłąkani i ci wszyscy, którym się zdaje, że uderzeniem noża wymierza się sprawiedliwość».

ZAPOMNIANY JĘZYK.

Malo kto z publiczności naszej interesuje się sprawami odległej od nas wyspy, której dzieje są olbrzymią tragedją, a której stosunki obecne zasługują z wielką uwagą na pilną uwagę. Mówimy o Irlandji, której mieszkańcy, a zwłaszcza wyższe i średnie klasy, na całej przestrzeni wyspy zapomnieli swej mowy ojczystej i przyjęli język angielski; po angielsku mówią tam wszyscy wogóle przedstawiciele warstw inteligentnych, zarówno Anglicy i szkoccy przesiedleńcy, jako też i potomkowie dawnych celtyckich rodów, a lud, zachowujący swą dawną mowę, stanowi małą zaledwie garstkę ogółu mieszkańców. Według spisu ludności z r. 1891, w Irlandji tylko 38 tys. mieszkańców mówi wyłącznie po celtycku; języka zaś celtyckiego i angielskiego używa 462 tys., a czteromilionowa reszta ludności zupełnie nie zna języka celtyckiego i mówi wyłącznie po angielsku. Wprawdzie te cyfry nie wyobrażają rzeczywistej ilości osób, władających językiem irlandzkim, ponieważ po za tym ogółem krajowym istnieją jeszcze Irlandczycy przesiedleńcy w Stanach Zjednoczonych, tworzący tam liczne, rozsiane nieraz w zwartem osiedleniu kolonie; niemniej atoli z cyfr tych powiadać można dowód, iż dla mieszkańców kraju ojczystego prastary miejscowy język spadł na stopień pospolitej i pozbowionej cywilizacyjnego znaczenia gwary.

Lecz, pomimo wszechwładnego na wyspie panowania angielszczyzny, mieszkańcy tamtejsi nie stali się bynajmniej Anglikami. Gwałt, zadany niegdyś uczuciom narodowym, ciemiężtwo i prześladowanie zarówno religji krajowej, jako też wszelkich odrębności miejscowych, przyniósł, szczepiąc w kraju obce pojęcia, instytucje i zwyczaje — wszystko to wydało owoce, odpowiednie zasiewowi. Walka narodowościowa, mająca pierwotnie cechę religijną, dziś, gdy czasy prześladowań religijnych minęły, przeistoczyła się w zaciekłą walkę interesów agrarnych, która, ogarnąwszy wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy pochodzenia, doprowadziła do uznania wspólnej wszystkim potrzeby tak zwanego «domowego rządu» (*home-rule*), czyli autonomji politycznej. Dziś mieszkańcy Irlandji i Anglii, pomimo wspólnego, jednoczącego ich języka, stanowią dwa odmiennie, bardziej może nieprzyjazne sobie żywioły, aniżeli w czasach dawnych, gdy istniały między nimi wybitniejsze róż-

Nieprzewyciężony sceptycyzm, z którym znakomita większość uczonych zapatruje się na objawy «medjumizmu», wypływa bynajmniej nie z samej niezwykłości faktów, ale głównie z tego, że doświadczenia te wymagają warunków zupełnie odrębnych, aniżeli inne eksperymenty

w oczach ludzi, których zadaniem jest badanie faktów, wypływających z przy czyn, żadnego z nadnaturalności czyli cudownością nie mających związku. Nareszcie do wzrostu tego sceptycyzmu przyczyniają się i same «medja», nieraz chwytane na oszustwie i wskutek tego przez

brykę cudowności. Ruchy stolika, wywołane drganiem rąk o deskę jego opartych, niektóre objawy hypnotyczne, złudzenia, powstałe wskutek własnej lub cudzej sugestji, figle kuglarzkie i t. d., mieszają się tu tak, że eksperymentatorzy, zwłaszcza niedostatecznie przygoto-



PAWILON GŁÓWNY NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE. (Podług fotografii Konrada).

naukowe, zależą od czynnika tak zmiennego, jak wola ludzka, prawie od kaprysu «medjum», a nadto po największej części udają się tylko w ciemności, kiedy ściśła kontrola jest niemożliwa. Dodajmy do tego, że pierwsi i najzapaleńsi badacze tych objawów, nie mogąc sobie ich objaśnić drogą naturalną, uciekali się do pomocy czynników nadnaturalnych, na przykład wpływu duchów i t. p., czem także przyczynili się do zdyskredytowania wiarygodności swych spostrzeżeń

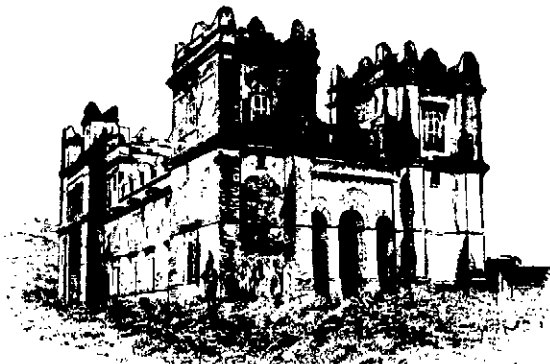
ogromną większość ludzi «trzeźwych» uważane za prostych kuglarzy, co zwłaszcza ze względu na znaną ogólnie zdolność człowieka do przyjmowania złudzeń za rzeczywistość, wydaje się zupełnie dostatecznem, aby wszystkim faktom, podawanym przez stronników «medjumizmu», odmawiać wiary.

Słabą też stroną tych doświadczeń stanowi brak klasyfikacji faktów, mieszanie najróżnorodniejszych objawów z sobą i doprowadzanie ich pod jedną ru-

wani pod względem naukowym, a takich jest najwięcej, nie umieją odróżnić jednego rodzaju obserwowanych zjawisk od drugiego, ani też zastosowywać do ich badania odpowiedniej za każdym razem metody.

Każdy pracownik na niwie naukowej, kiedy zabiera się do pracy, ma przed sobą jakiś cel ściśle wytknięty, jakiś zakres ściśle ograniczony. Nie racoa się on w przedsięwzięcie niejako na wolę wiatrów, bez steru i wiosła, jak to czynią

właśnie badacze objawów, o których mówimy. Przed rozpoczęciem posiedzenia żaden z uczestników zazwyczaj nie wie, co właściwie ma zobaczyć, czego doświadczyć. Medium improwizuje swoje doświadczenia, czy też dokonywa ich według z góry ułożonego, ale sobie tylko



ABISYNJA. PALAC KRÓLEWSKI W MAKALE,
rezydencja Ras-Mangaszy. (Patrz „Zdaleka i zblizka”)

wiadomego planu, uprzedzając — i to nie zawsze — uczestników seansu o oczekiwanym objawie bezpośrednio przed jego ukazaniem się, a więc utrudniając do ostatecznych prawie granic kontrolę.

Nie wyczerpaliśmy jeszcze całego szeregu zarzutów, któreby można było zrobić wszystkim dotychczasowym doświadczeniom, choćby z największą ostrożnością dokonany, a jednak, wszystkie te zarzuty nie mogą w zupełności obalić wiarygodności, a przynajmniej *możliwości* niektórych faktów, w historii «medjumizmu» zanotowanych.

Stawiając bowiem surowe wymagania «medjumistom», musimy w równie surowy sposób traktować ich krytyków i rzec, że ich sądy nie opierają się także na podstawach ścisłych. Oni również nie klasyfikują objawów różnorodnych i na podstawie faktu pojedynczego wydają swoje wyroki ogólnie: znalazłszy plewy w śpiczlerzu «medjumistów», chcą wyrzucić całą jego zawartość na wiatr, nie troszcząc się o to, czy między temi plewami niema ziarn pożytecznych, a dotychczas nieznanych. Próbuja wyjaśnić wszystko za pomocą złudzeń suggestywnych i innych tym podobnych środków, bez względu na ich niedostateczność oczywistą, a gdy zdarzy się fakt stwierdzający, że pewna czynność «medjum» jest prostem kuglarstwem, uważają to za zupełne «zdemaskowanie», nie bacząc na to, że są objawy, których kuglarstwem objaśnić niepodobna.

Tym sposobem widzimy, że obie strony walczące popełniają błędy metodyczne, wskutek czego dostęp do prawdy jest ogromnie utrudniony.

Tymczasem obserwacje się mnożą, zawsze jednak z zachowaniem starej kulawej metody. Niedawno, bo styczniowy zeszyt czasopisma «Annales des sciences psychiques», redagowany przez d-ra Darleza w Paryżu, zawiera właśnie obszerny protokół z doświadczeń nad zjawiskami medjumicznymi, dokonanych między 20 a 29

września r. z. w willi de l'Agnelas, należącej do pułkownika de Rochas, znanego zwolennika podobnego rodzaju eksperymentów. Protokół podpisała komisja, złożona z pp.: A. Sabatiera, profesora zoologii i anatomii porównawczej na uniwersytecie w Montpellier i członka Instytutu francuskiego; pułkownika A. de Rochas, b. wychowawcą szkoły politechnicznej; hr. A. de Grammont, doktora nauk fizycznych; d-ra Darleza i dwóch innych osób. Jako «medium» występowała Eusapia Palladino, która niedawno przedtem powróciła z Cambridge, gdzie — jak głoszono pisma — zdemaskowano jej kuglarstwa.

Doświadczenia dokonywano, jak zwykle, przy świetle przyćmionem, albo nawet w zupełnej prawie ciemności, a nadto eksperymenty, kierowane przez «medium», były zbyt skomplikowane, aby, pomimo wszelkich przedsięwziętych ostrożności, można było z zupełnem upewnieniem się stwierdzić ich autentyczność w sposób, przekonywający niepoprawnych sceptyków. Przy takich warunkach działy się tam rzeczy nadzwyczajne: stół wznosił się do góry, krzesła przesuwaly się z miejsca na miejsce, mały fortepianik dziecinny, stojący za zasłoną, wydawał dźwięki i latał po powietrzu, ukazywały się jakieś ręce tajemnicze, które muskały, szczyptały i uderzały członków posiedzenia, nareczcie sama Eusapia z krzesłem, na którym siedziała, wznosiła się na stół i t. d. Nie obeszło się też bez rzużenia na stół kamienia, ważącego 5 kilogramów, i innych tym podobnych sztuczek, które rzeczywiście



RAS MAKONNEN.
(Patrz „Zdaleka i zblizka”)

na kuglarstwo wyglądają.

W szeregu tych pozornych czy istotnych kuglarstw, najciekawszem z wielu względów było doświadczenie z wagą do 1100. Inicjatywa tego eksperymentu wyszła nie od Eusapii, lecz od hr. de Grammont, a nadto dokonany on został przy jaśnie światła lampy naftowej w obecności kilku osób, zblizka przypatrujących się zjawisku. Rzecz się tak miała: hr. de Grammont zapisał Eusapii, czy czuje się zdolną do wprawienia w ruch wagi bez jej dotykania. Eusapia odpowiedziała, że zgóry o tem wiedzieć nie może, ale że gotowa jest

spróbować. Przyniesiono i postawiono na stole w odległości 60 centym. od jasno palącej się lampy rzeczoną wagę, urządzonej w ten sposób, że jej talerzyk opuszczał się za przyciśnięciem i poruszał skalówkę, która mogła przesuwac się po skali, oznaczonej od 0 do 55 gramów. Eusapia, w obecności siedmiu osób, około siebie zgrupowanych, próbowała najprzód wywrzeć nacisk na wagę, trzymając rękę nad jej talerzem. Waga pozostała nieruchomą. Wówczas Eusapia, zblizawszy do siebie końce palców każdej ręki i wyciągawszy ręce równolegle tak, że przestrzeń między każdą z nich a odpowied-



RAS MIKAEŁ.
(Patrz „Zdaleka i zblizka”)

nim bokiem talerza wagi wynosiła od 3 do 4 centymetrów, zaczęła poruszać nie mi z góry na dół, nie dotykając wagi, która, mimo to, zaczęła się z początku wahać, a potem opuściła się tak, że skalówka doszła do ostatecznego swego kreśla. Doświadczenie to zostało powtórzone trzy razy, zawsze przy tak jasnem świetle lampy, że — jak twierdzą podpisani pod protokołem — gdyby do tej sztuki medjum użyło choćby najciemniejszego wlosa, ten musiałby być spostrzeżonym.

Sceptyk naturalnie zaraz wystąpił z zarzutem, że, jeżeli Eusapia ma moc wywierania nacisku na przedmiot bez jego dotykania, to dlaczego nie wywołała ruchów wagi, trzymając rękę po nad jej talerzem? Z drugiej jednak strony trudno istotnie przypuścić, ażeby siedm osób, zblizka przypatrujących się tej sztuce, wlosa, jeżeli był w użyciu, nie spostrzegło. Czyżby to był włos niewidzialny, należący do niewidzialnego również ducha?

N.



JEDEN Z FORTÓW W MAKALE.
(Patrz „Zdaleka i zblizka”)

AFORYZMY

Prayjażu dwóch kobiet — największą częścią jest spiskiem przeciwko trzeciej.

WRAŻENIA ARTYSTYCZNE

Z WYSTAW BERLIŃSKICH.

II.

Berlin, 4 czerwca.

[Wystawa sztuki międzynarodowej. Dział francuski, hiszpański, rosyjski. Dział polski. Brandt. Kotarbiński. Wyczółkowski. Malczewski. Akseutowicz. Otwarcie nowego teatru].

Tegoroczna wystawa sztuki międzynarodowej przedstawia się imponująco: rozmiarami oraz ilością dzieł przewyższa ostatnie wszechświatowe turnieje artystyczne w Monachjum i Wiedniu. W pawilonach dawnej wystawy, tuż przy Lehrteńskim dworcu, zebrano około 4,000 obrazów, rzeźb, akwareli i rysunków architektonicznych, które się mieszczą w 89 mniejszych i większych salach. Niemcy, jako gospodarze praktyczni, postarali się, żeby dzieła ich mistrzów zajęły większą połowę przestrzeni głównego gmachu i całą prawie Halę zachodnią. Oddział berliński mieści się w 6 u wielkich salach — oddział historyczny, ilustrujący rozwój i działalność tutejszej akademii królewskiej sztuk pięknych, zajął 5 sal, oprócz tego każde większe miasto niemieckie, będące ogniskiem artystycznego ruchu, jak np. Düsseldorf, Monachjum, Karlsruhe, Drezno, Weimar mają po parę salonów, a pobrałyśmy dział austriacki pomieścić się w jednym.

Na złość berlińczykom zacząłem oglądać dział francuski, który się przedstawia dosyć mizernie. Francuzi mają swój Salon paryżski, tutaj przysłali tylko wybiórki, pomiędzy którymi zaledwie kilka lepszych rzeczy, znanych z wystaw dawniejszych. Rochegrosse'a «Rabunek galloromańskiego domu przez Hunnów», jest kompozycją jaskrawą, nacechowaną widocznym lubowaniem się w okropności, ale w kolorze mocną, w akcji i ruchu figur dobrze odczuta. Ciekawą szaradą w stylu symbolicznym jest Bineta «Kuszenie św. Antoniego» — klebią się tu nagie widma kobiet, tumany słońce i komet. Układ chaotyczny, koloryt płowy, ale rysunek wytworny. Ze ciała widm mają kolor technokredowy, to można łatwo pojąć, bo te niewiasty są plodem wyobraźni anemicznego ascety. Co jednak znaczy jakiś potworny jegośm o zielonawym oku, liżący językiem połowę własnej okrajanej czaszki z mózgiem? Tej szarady malarsko-symbolicznej rozgrzyść niepodobna.

Już to wogóle symboliści i prerafaeliści i inni mistrze pędzla pokrewnego gatunku, wybrali sobie drogę, na której łatwo się odróżnić i być oryginalnym w sposób dodatni lub ujemny. Nie kępiją się oni praw-

dopodobieństwem, logiką barw światłocienia, rzucają jaskrawą fantasmagorię plam i smug, rysunek trzymają w ogólnych konturach i byle tylko fantazja dopisała, robią wrażenie. Stosuje się to jednak do masy różnych płócien, a nie do Bineta, którego technika jest skończoną, a rysunek ładny i, pomimo niejasności pomysłu, obraz rzuca się w oko i nęci tajemniczym urokiem. Z pomiędzy portretów wyróżnia się wizerunek księżny Chimay, malowany przez Antoniego Gandara. Wysmukła postać kobieca, pełna elegancji, rzucona śmiało, z brawurą, ale wytwornie. Materja jedwabna biała spływa po gibkim, arystokratycznym torsie lekko i mieni się lśniącem połyskiem. Warto tu wymienić jeszcze Leroy'a Pawła ładne studjum nagości, tegoż dobry w kolorze obraz «Nomadzi na Saharze», dalej Lagarde'a duży obraz «Mojżesz», pejzaz egipski, trzymany w szaro-mgławym nastroju, malowany szeroko i oryginalnie, na którym ledwo dostrzedz można kolebkę, pływającą z przyszłym prawodawcą wybranego ludu.

Hiszpanie wystąpili świetnie. W ich dziełach widać jakąś dzielność, młodzieńczą werwę, bogactwo obudzonej nanowo do życia fantazji, siłę i rozmach pędzla — albo też misterne wykończenie szczegółów, koronkową robotę połączoną z siłą i napięciem barw. W obu rodzajach mamy tu dzieła niepospolite. Dwa płótna Józefa Golleros'a, przedstawiające sceny kościelne lub rodzajowe są arcydziełami misterności, w których malownicze grupy ludzi w barwnych strojach odbijają od poważnych murów starych świątyn w Toledo i Sewilli. Ogromną fantazją uderza niewielki, ale pełen ponurej grozy obraz Józefa Benliure y Gil «Charon wiozący dusze umarłych». Płyńcie łódź piekielnego woźnicy po ciemnej rzece, której brzegi giną w mrokach horyzontu. W wodzie szamocą się postacie różne, w głębi snuje się szary tłum duchów, w łodzi płynącej powoli obok białych, cichych cieni, które dają ze spokojem do państwa wieczności, widać postacie zbolęte, jakby tęskniące za dawnym życiem. Dantejski nastrój doskonale wyraża jakąś nieskończoność, bezmiar ludzkiego bólu i tęsknoty bez nadziei. Wszystkie postacie pełne wyrazu i ruchu, całość spływa się w jakimś szaro-stalowym tonie i technie poezji i siły. W rodzaju realistycznym zasługują na uwagę: ładny i barwny obraz Vinzogry y Lasso «Przed walką byków», przedstawiający modlitwę torreadora z żoną u stóp ołtarza i Joachima Sarolla di Bastida «Podróż», a raczej grupę kobiet śpiących w wagonie kolejowym na ławach drewnianych. Artysta doskonale uwydatnił sennosć i znużenie

młodych dziewczyn, oświetlonych bladymi promieniami światła. Pradilla dał tym razem mały i wdzięczny obrazek, przedstawiający «Rybaczkę na pontyńskich bagnach». Henryka Serri mistrzowskim jest krajobraz «Pan», w którym uśmiech kamiennego bożka w parku harmonizuje z wdziękiem budzącej się do życia natury... Światło oddał tu artysta ciche zwierciadło wody w stawie i spokój drzew tonących w złotawym blasku. Dla braku miejsca pomijam wiele dzieł powabnych lub pełnych werwy, jak np. Graner'a «Wesoła kompanja», Roselli'ego «Biedna zona», Garate'a «Na pomoc», zwracając uwagę na precydną rzeźbę tego działu «Popiersie Bachantki» Józefa Reynessa Gurgui, który z przedziwną miękkością oddał upojenie i zachwyt rozlane na ślicznej twarzy.

W dziale włoskim ani jednego dzieła, któreby było w oczy pierwszorzędną siłą talentu. Z pomiędzy paru pięknych pejzazów, poezją barw i słońca olznacza się Tiratelli'ego «Powrót ze święta», idylla włoska pełna charakteru i świetna w kolorze. Krajobrazy weneckie Miti Zanetti'ego mają dziwną przejrzystość tonu przy umiejętnym oddaniu mroków wieczornych, Caprile'go ładny obraz «Na lagunie» przedstawia kontrast ciemniejszej płamy gondoli, w której płynie młoda para małżeńska, z płaszczyzną wody tonącej w złotawym zmroku. Jedyne oryginalniejsze skomponowany obraz Lusini'ego «Persefone» jest w tonie mdły i szary, ale za to Angelo Dall'Oca dał pełną życia scenę «En avant les dames», w której grono wiejskich dziewczyn i młodzieży płasza na murawie. Śliczne są te rozochocone włoszki, hasają zapaniętą, a koloryt silny i skąpny w słońcu. Z pomiędzy rzeźb wyróżnia się cudny posąg marmurowy Cencetti'ego «Ignaralami», prawdziwe arcydzieło. Kształty piękne, dzwiewce, pełne miękkości wdzięku — znać, że w tem pięknie, rozwiniętem już cieple, nie zadrgała jeszcze namiętność, że w głowie nie zaświtała myśl grzechu. Jest to prawdziwa poezja niewinności zaklęta w marmur — ślicznie modelowany.

Wspomniawszy mimochodem, że wśród obrazów portugalskich niema nic godnego uwagi, przerzucam się na wschód do działu rosyjskiego, który przedstawia się dość oryginalnie i ciekawie. Repin dał trzy znakomite portrety, z pomiędzy których Liszt celuje podobieństwem, wyrazem twarzy i wydobyciem całej postaci z ciemnego tła prostymi środkami. Aleksander Sokołow z wielkim realizmem odmalował scenę przed egzaminem, wyobrażającą studenta, którego świat zaskoczył przy lampie. Twarze typowe i charakterystyczne,

kontrast światła lampy z blaskiem słonecznym, padającym z drugiego pokoju, przeprowadzony wybornie. Makowskiego «Przytułek nocny» jest dużym obrazem rodzajowym, pełnym charakteru. W tłumie, gromadzącym się przed przytulkiem, artysta rozwinął wielką rozmaitość typów i wyrazów twarzy. Jest to, na tle zimowego widoku Petersburga, barwnie przedstawiona historia biedy ludzkiej w różnych odcieniach. Tęgoż artysty «Teś» przedstawia ciekawą scenę z życia ludu. Stary wieśniak umizga się do synowej, a przez drzwi lekko otworzone wsuwa się z kwaśną miną małżonek hożej niewiasty, zmuszony szanować powagę swego zyciodawcy. Kostjum kobiety, wyrazy twarzy ojca i syna, i tło, przedstawiające wiejską izbę, wszystko to malowane barwnie i wykończone. W tych i w kilku drobniejszych obrazach widać żywotność realistycznego kierunku, stanowiącego naczelną piętę nowszej sztuki i literatury rosyjskiej. Mniej szczęśliwie za to udał się Simowowi «Metropolita Filip», obraz historyczny, przedstawiający przymusową podróż tego do stojnika. Pomimo paru szczęśliwych figur szczegółów kompozycji, kredowy i mdły kolor, oraz przesada w ekspresji wielu figur psuje tu zupełnie wrażenie. Swiedomskiego «Święto majowe» przedstawia taniec dziewcząt słowiańskich za czasów pogańskich i ma wielkie zalety w układzie i przeprowadzeniu odbłasków światła na postaciach dziewcząt, pląsających około ogniska przy wizerunku boga Kupały, stojącym na skraju lasu. Scena pełna ruchu, malowana starannie i efektownie—nie wiadomo tylko dlaczego starosłowiańskie dziewczę jedna w drugą są takie długie a cienkie. Stary Ajwa zowski dał widok morski, malowany ze zwykłą mu lekkością i szaloną rutyną. Dział krajobrazów dobrze reprezentują «widok kaukaski» Wöltza, fiord Hardanger Endogurowa, wodospad dnieprzański Wasilkowskiego, a zwłaszcza dwa wiejskie obrazki Lebediewa, pełne wdzięku i słonecznego blasku. Oryginalnie pojął Portrow «Magdalene». Jest to na tle lekko wznoszącej się równiny postać niwieścia w niebieskiej draperji, spoczywająca na ziemi obok grobu, w którym spoczywało ciało Chrystusa. Pejzaż szeroko malowany, piękny układ draperji i układ ciała pokutnicy—wszystko to łączy się w nastrój poetycznej melancholji. Z pomiędzy rzeźb rosyjskich, bardzo piękna w pomyśle i pełna wyrazu jest Beklemiszowa «Pax tecum», przedstawiająca ściętą głowę męczennicy chrześcijańskiej. W dziale historycznym mieści się świetny, brązowy posąg Antokolskiego «Luficer». Artysta przedstawił demona

z twarzą mefistofeliczną—ale zamiast szyderstwa i cynizmu, nadał mu wyraz głębokiej załamy, złości i energii. Postać cała smukła, o cienkich, ale energicznych muskułach—jest doskonałym wcieleniem buntowniczej myśli i imponuje skończonością form...

Nasi artyści ugrupowali się w niewielkim salonie pod numerem 29, który posiada sporo rzeczy wybitnych i dobrych. W wyborze obrazów dbano o wartość artystyczną—szkoda jednak, że nie postarano się o większą ilość obrazów swojskich, któreby rzucały się w oczy rasową tężyzną. Takim jest jeden tylko «Alarm» Brandta—jeden, ale dzielny i świetny! Stary mistrz wydobyl z siebie werwę młodzieńczą. Kilku lisowczyków, zaskoczonych w zajeździe przez nagły napad, siada na koni. Przez drzwi widać w głębi strzelaninę i utarczkę konnicy. Co za życie, jaka prawda, jak wybor nie odczute ruchy jeźdźców i koni. Jakie pyszne słońce wpada przez szczeliny dachu—jakie to wszystko pełne charakteru, a jak malowane! Brandt przypomniał w tym obrazie najlepsze swoje dzieła—i zaimponował iście lekką zamaszystością... Nie dziwnego, że *jury* wystawowe kupiło ten obraz do rozłosowania za kilkanaście tysięcy marek. Równie prawie uznanie w brzęczącej monnaie otrzymał p. Czachórski za swoje «Klejnoty», obraz salonowy, wychuchany, wypieszczony, w którym materje, suknie, serwety, meble, portjery są wykończone do najmniejszego drobiazgu, do każdego kwiatka na dywanie. Pomimo świetnej techniki, obraz ten, zachwycający filistrów, jest jednak bezduszny, a trzy panienki, które zabawiają się oglądaniem świecidełek jubilerskich, malowane są widocznie z jednego modelu.

Jednym z najlepszych obrazów Wilhelma Kotarbińskiego jest nieobjęte katalogiem «Przygotowanie krzyża dla Chrystusa». Scena dzieje się na podwórzu domu w Jerozolimie. Na tle oryginalnej architektury wobec grup żydowskich, wiodących ciachą rozmowę, pracuje krzepki cieśla nad drzewem, na którym ma się dokonać dzieła miłości i odkupienia. Dzieci patrzą na tę pracę z wyrazem błogiej nieświadomości. Na lewo stoi jakiś faryzeusz, miotany niepokojem i wyrzutami sumienia. Pomimo nadzicia tonów kobaltowych, oraz teatralności w niektórych szczegółach, obraz ten robi niepospolite, pełne harmonji wrażenie, a pod względem rysunku lepszym jest od innych dzieł tego artysty. Ozdoba wystawy są także dwa obrazy Wyczółkowskiego: «Sarkofagi»¹⁾, o których pisałem ob-

szerniej, oraz wizerunek «Chrystusa na krzyżu» z katedry na Wawelu. Pierwszy z nich ma jakąś poezję martwych pamiątek i grobów. Nie ma tu człowieka, ale w pieczarach kościelnych grobowce, osnute pajęczyną, mówią o wielkich wspomnieniach. Pod względem malarstwa szczęśliwym jest połączenie półświatła i mroków z kolorowym blaskiem, wpadającym w głębi przez witraż. Chrystus odznacza się także oryginalnym nastrojem i doskonałym malowaniem srebrnej blachy, od której odbija czarna figura wielkiego męczennika, okryta krepą.

Malczewskiego «Melancholja» jest obrazem, malowanym bardzo pięknie, łączącym pewien realizm w pojęciu i przedstawieniu postaci z właściwą temu artyście fantastycznością i niejasnością pomysłów. Trudno odgadnąć, co znaczy ten tłum kłębiących się postaci w powietrzu. Są to alegorie, czy widma, mające realny charakter, lecz one całym tłumem z wielkim krzykiem do okna, przez które pada światło słoneczne, a za nim stoi postać kobiety smutnej, zapatrzonej przed siebie. Jaśniej już przedstawia się alegoria «Niebezpieczny jeździec», o zupełnie jasnym świecie jadący na koniu; jest mały, ale świetnie wykończony obrazek, przedstawiający matkę nad trupem syna w otoczeniu gromady spoczywających w izbie wędrowców. We wszystkich trzech artysta rozwinął swoją doskonałą i skończoną technikę. Alchimowicza «Westalka Kornelia», skazana na śmierć, ma zalety kompozycji i dobry efekt światła, wpadającego przez otwór do grobowca. Portrety Pochwalskiego nie należą do jego najlepszych, ale mają duże zalety układu i podobieństwa. Aksentowicza portret damy malowany jest zanadto na odległość, ale ze swego założenia artysta wywiązał się bardzo dobrze i stworzył postać żywą. Wspaniałą poezją nastroju odznacza się «Konwój» Pruszkowskiego, obraz jestestwa ludzkiego, gubiącego się w śnieżnej przestrzeni bez końca. Siemiradzki dał małą rzymską idyllę—drobiazg, pełen słońca i wdzięku.

A teraz, porzucając sferę malarstwa, powiem wam o otwarciu «Olympji», nowego «największego teatru na świecie». Wątpię jednak, czy sztuka prawdziwa co na tem skorzysta. Niedaleko placu Aleksandra, przy ulicy Magazynowej, postawiono obłrzymia, brzydkią halę z pruskiego muru, mogącą pomieścić 4000 osób. Nad rzędem ławek, idących ku górze, wznosi się szkielet nagiego belkowania; ogromną scenę, trzy razy szerszą od największych scen europejskich, oddziela od publiczności wielki kanał wodny. Z niezmiernym przepychem w strojach i akce-

¹⁾ Patrz № 7 «Kraju», art. p. t. «Zwrócić religijny w malarstwie». (Przyp. red.)

sorjach przedstawiają tu dwa razy dziennie «największą sztukę sceniczną na świecie», pod tytułem «Orient» (Wschód), skomponowaną przez pana Bolossy-Kiraffy, dyrektora artystycznego tej olbrzymiej szopki. Jest to wielka pantomina ze śpiewami i baletem. Treść jej historyczna przedstawia przygodę dwu angiolków, Duglasy i Gilberta de Lannoy, na początku piętnastego wieku. Rzecz dzieje się najprzód w pałacu cesarza bizantyjskiego, Emanuela II, potem koło piramid w Egipcie, następnie w jakimś dzielnym państwie afrykańskim, a w ostatnich dwu obrazach w Westminsterze i na placu publicznym w Londynie za panowania Henryka V. Podróżnicy po różnych awanturach wracają szczęśliwie do kraju. Treść tu staje się tylko pretekstem do opisu dekoracji, pochodów scenicznych, utarczek, ewolucji, jednym słowem do rozwinięcia przepychu zewnętrznego. Kilkaś osób i ze trzysta baletnic ciągle tańczą, a w przerwach tańca popisują się akrobaci, skoczkiwie, trefniści, sztukmistrze wodni. Przed-



POMNIK LAFAYETTE' A I WASZYNGTONA
W PARYŻU,
wykonany przez Bartholdi, oddany 2 grudnia 1895 r.

bardzo malowniczy efekt. Kostjudy bogate i świetne, już to wierne i historyczne, już to po baletowemu jaskrawe. Sztukę wydobywania efektów światła i grupowania baletowych mas p. dyrektor posunął do wielkiej doskonałości. Jest to jednak słowem wielka entrepriza teatralna w stylu amerykańskim, obliczona na gustu tłumu, który tak, jak dawniej, ląknie «*panem et circenses*».

W końcu jednak, po tych ewolucjach i piasach setek wielostronnie dekolowanych baletnic, po tych efektach światła, pogoniach i pochodach — zostaje wrażenie znużenia i bezmiernej... czezości.

J. Kotarbiński.

AFORYZMY.

Uznawanie bywa czę-
sto tylko rezygnacją z zazdrości.

Maksymilian Sering.

(Z portretu).

Nazwisko profesora uniwersytetu berlińskiego Maksymiljana Seringa ściśle jest związane ze sprawą kolonizacji pruskiej w prowincjach polskich, uczony ten bowiem, wydawczy w r. 1893 dzieło o kolonizacji wewnętrznej na wschodnich krańcach Niemiec, stał się niejako teoretykiem owej społeczno-politycznej akcji. Kolonizację uważa prof. Sering za skuteczną drogę wytworzenia niezależnego stanu chłopskiego, którego każdy przedstawiciel pojedynczy posiadałby najmniej, jak 20 hektarów gruntu, a nadto odpowiedni kapitał do prowadzenia gospodarstwa. Taka tylko posiadłość, według prof. Seringa, może wyżywić całą rodzinę i taki system kolonizacyjny wytwarza ludzi inteligentnych, zadowolonych, dzielnych, rodzaj amerykańskich farmerów na niemieckim gruncie, istniejący już obecnie głównie w Meklenburgu. Wobec niepomysłnego stanu gospodarstw wiejskich w prowincjach wschodnich, Sering uważa pomysł komisji kolonizacyjnej za szczególnie, o ile działać ona będzie w kierunku reformy społecznej, porzucający cele narodowościowej polityki. Zaleca więc, aby zakupywano dobra niemieców tak samo jak i polaków, o ile do rozparcelowania się nadają, oraz osiedlano bez różnicy narodowości niemieców i polaków. Kolonistów z zachodu, którzy przy-
noszą z sobą wyższe formy gospodarki,

przykładem swoim na otaczającą ludność tylko korzystnie oddziaływać potrafia.

«O ile zaś — mówi Sering — uznamy prusaków, mówiących po polsku, za równouprawnionych z Niemcami obywateli, nie możemy się dziwić, że kolonizacja niemiecka, występująca jako wróg polskości, musi wywoływać poczucie krzywdy».

Mimo całego przecież swego humanitaryzmu, prof. Sering czuje się zadowolonym z tego, że wśród osadników w Poznańskim liczba Niemców wzrasta, a procent Polaków maleje. Z tego powodu przed paru miesiącami, oceniając działalność komisji kolonizacyjnej, nazywa ją korzystną i dobroczynną (p. Nr. 6 «Kraju»).

Podając tu portret uczono-go, dorzucamy parę szczegółów osobistych. Sering, urodzony w r. 1857, zajmuje od r. 1889 stanowisko profesora w uniwersytecie i szkole rolniczej berlińskiej. Teorią zajmował się niewiele, a za to jest wybornym znawcą stosunków rolnych, nie tylko europejskich, ale i amerykańskich, które wystudjował na miejscu w Stanach Zjednoczonych. Zajmuje się bardzo czynnie polityką społeczną i, jak wszyscy prawie uczeni niemieccy, odznacza się wielką pracą i obszarem swej wiedzy.

zd.

Karykatury polityczne.



Umiegi Anglii do trójprzymierza.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Wojna włosko-abyjska. Trenowanie kandydatów. Li-Hung Csang. «Siéde» o Aut. Kataklin. Konkurs piękności].

Zakończona, czy też tylko przetrwana na pewien czas, wojna Włoch z Abisynją zakończyła się w ostatnim momencie swoim tryumfem oręża włoskiego, ale dotychczas przynajmniej nie przyczyniła Włochom żadnej zdobyczy terytorialnej, naraziwszy je natomiast na wydatki miljonowe, ogromne straty w ludziach i kompromitację szan-daru. Począwszy od grudnia r. z., wojsko włoskie pod dowództwem gen. Baratieri, oskarżonego teraz o tożsamość i ślepe bywanie się w obowiązkach głównodowodzącego, ponosiło ciągłe prawie klęski: najprzód ze stołecznego miasta prowincji Tigra, Makalle, najmowanego przez gen. Arimondi, wysłany kilkotygodniowy rekonesans został rozbity na głowę pod Amba Alaghi przez ras Makonnen. Bezpośrednio potem składy wojskowe w Antalo z 800 tysiącami nabo-
jów wpadły w ręce nieprzyjaciela. Major, później podpułkownik Galliano, ten sam, który później został torturowany i ścięty przez abisynczyków, bronił bohaterako przez 17 dni ufortyfikowanego potężnie Makalle, ale, pozbawiony żywności i wody, musiał podpi-



MAKSYMILJAN SERING.
(Du artykułu)

stawienie kończy się wjazdem trzech ogromnych łodzi, oświetlonych elektrycznością. Łącznie z baletem i tłumem statystów na scenie sprawia to

sać kapitulację i za wstawieniem ras Makonnen użyskał prawo wyjścia z fortecy ze sztandarami, bronią, bagażami i rannymi. Nastąpiła nareszcie największa katastrofa pod Adua, gdzie główny korpus generała Baratieri poszedł w rozsypek, sam głównodowodzący zbyt pono energicznie ratował się nieczeką, a parę tysięcy jeńców włoskich dostało się do niewoli. Odwołano i oddano pod sąd Baratieriego, wysłano na terytorium wojny Baldissere, a tymczasem w Adigracie batalion strzelców włoskich pod dowództwem majora Prestinari został osaczony ze wszech stron przez armię Menelika. Garstkę tę powszechnie uważano już za zgubioną. Tymczasem jednak generałowi Baldissere udało się skoryzować z okoliczności zamieszek wewnętrznych w Abisynji w ten sposób, że pospieszył z odsieczą, abisyńczyków od Adigratu odsunął i nie tylko zalogę tamtejszą uratował od zguby, ale nawet zmusił abisyńczyków do wydania jeńców włoskich. Na tem jednak skończyły się tryumfy włoskie, gdyż i Adigrat, i cała prowincja Tigre znajdują się obecnie w rękach Menelika, a wojna może być ze względów klimatycznych rozpoczęta nanowo nie wcześniej, jak jesienią.

W poprzednich N-rach «Kraju», przy obszernym artykule, podaliśmy portrety ras Mangaszy, oraz Menelika II i jego żony Taitu; obecnie dopełniamy ten szereg portretami dwóch innych znakomitszych rasów, to jest głównych dowódców wojsk abisyńskich a mianowicie Makennena i Mikaela, oraz dajemy wstąpić z Makalle; patacni królewskiego, w którym rezyduje namiestnik prowincji Tigre ras Mangasza, oraz jednego z furtów tej warowni, wslawionej bohaterką obroną nieszczęśliwego podpułkownika Gallano.

Pod tytułem «Trenowanie kandydatów», Capus z «Figara» zamieszcza następującą satyrę: — Kandydat: Powiedziano mi, że posiadasz pan znakomitą metodę przygotowywania kandydatów do spokojnego przetrwania wszystkich burz i obelg, jakie czekają ich na zgromadzeniach przedwyborczych. — X.: Tak, zobowiązuję się do 8 dni wytrenowania pana, mówiąc językiem sportowym. — Kandydat: Cudownie! Oddaję się więc w pańskie ręce, gdyż w przyszłym miesiącu zamierzam wystąpić z moją kandydaturą. — X.: Jestem do pańskiej dyspozycji. — Kandydat: Będę panu ślepo posłuszny. Co mam czynić? — X.: Oh, drobność. Proszę zabawić kilka dni u mnie, ze mną jeść i pić i nie opuszczać mnie o ile możliwe. Kandydat: Dobrze. Zaczniemy więc natychmiast. — X.: Proszę. Zresztą znam pana dobrze; znałem również pańskiego ojca. — Kandydat: Kiedy? — X.: (zimno). Krótko przed jego podstępem bankructwem. Kandydat (oburzony): Mój panie! To jest podłe kłamstwo. Mój ojciec nigdy... — X.: Wiem o tem dobrze. Ale to jest początek trenowania. Kandydat (śmiejąc się). Ach, przepraszam. — X.: Zapłać mi pan 20 franków. — Kandydat: Cóż? — X.: Tak. Każdym razem, gdy rzucę panu obelgę, a pan się oburzy, i wyadnieś w łapkę, zapłacisz mi 20 franków. Po kilku dniach będziesz dostatecznie opancerzony na wszystkie obelgi i możesz stawiać na zgromadzeniu przedwyborczym. Kandydat: Prawda, system znakomity. Oto pieniądże, a teraz chodźmy na śniadanie. — X.: Nie śniadam z osobami. — Kandydat (podnosi ręce): Niekoniecznie. (Śmiejąc się) znowu przepraszam, płacę 20 franków. — X.: O, tym razem nie żartowałem. — Ah! Mój panie, jesteś podłym. — X.: Cicho, ty synu bankruta. — Kandydat: Ach! Ach! Tego już za wiele. — X. (spokojnie): Włókniesz mi pan 40 franków. — Kandydat (płacąc): Znowu dałem się złapać. — X.: Skoro zapłacisz 1,000 franków, trenowanie będzie skończone.

Pisma ruskie drukują kilka ciekawych szczegółów o bawiącym obecnie w Rosji nadzwyczajnym pośle chińskim, kanclerzu Li-Hung-Czang, którego charakterystyczne rysy znane są czytelnikom z portretu w N° 20 «Kraju». W bagażu Li-Hung Czanga znajduje się, pomiędzy innemi, wspaniała trumna, która jeździ z kanclerzem wszędzie i do której dostojnik chiński gotów jest z zupełnym spokojem położyć się każdej chwili. Trumna ta znajdowała się z nim także podczas wojny japońsko-chińskiej. Jak opowiada sam Li-Hung-Czang, kiedy kula japońska uderzyła go ramię w twarz, napałi leżał przez pewien czas bez zmysłów. Przytnięto trumnę i przygotowano się do umieszczenia go w niej, gdy Czang obudził się, poprosił o fajkę, a potem zażądał jeść. Następnie rana się zagoiła i kula pozostała pod kością policzkową, nie sprawiając kanclerzowi chińskiemu żadnego bólu. W liczbie sług Li-Hung Czanga jest ciekawa osobistość. Służący ten otrzymuje 8 rubli pensji, choć niedawno był wielkim dostojnikiem chińskim. Nielaska spotkała go za niepowodzenia w dowodzeniu pancernikiem i obroną portu Arthura. Jak widzimy, w Chinach z dostojnikami nie robią sobie żadnej ceremonji i w razie upadku znajdują się odrazu na początku swej kariery. Sam Li-Hung-Czang na początku wojny japońsko-chińskiej o mało nie znalazł się w tem samym położeniu. Bogdychan zdegradował go za niepowodzenia i odebrał mu prawo noszenia pióra pawiego o trzech oczkach. Zresztą, potem Li-Hung-Czang został przywrócony i do łaski i do pióra.

W «Ścieśle» znajdujemy wiadomości o Antonim Kątskim, osiemdziesięcioletnim wirtuozie, który koncertuje od 60-ku roku życia, w tym bowiem wieku, w roku 1821-ym, dawał pierwszy koncert w Krakowie. Podaje te wiadomości przyjaciel Kątskiego, publicysta paryski p. Oskar Cernant, który otrzymał od artysty list z Kalkuty, datowany w d. 27-ym kwietnia r. b. Kątki pisze, że opuściwszy w maju r. z. San-Francisko, udał się wraz z młodą swą żoną w podróż artystyczną, która mu się świetnie powodzi. Koncertował w Japonji, Szangaju, Hong-Kongu, Macao, Kantonie, Manilli, w Sjamie, na Jawie i Sumatrze, w Penangu i Singaporze. Wszędzie, jak pisze, zbierał «wiele oklasków i plenidęży»—co nie nie szkodzi. Dnia 1-go maja miał koncertować w Kalkucie, a stamtąd jechał na koncert do Bombaju. Później przyjedzie do Europy i ma zaważać o Paryż, gdzie nie był od r. 1878-go. «Widzisz, przyjacielu, koniec Antoni Kątski! Ze pomimo 80-ku lat, które dźwięgam na barkach, mogę śpiewać *allegretto giocoso*: «Malv' człowiek żyje jeszcze» (*Petit bonhomme est encore*). Rzeczywiście, panu tak po-dziesiątego wieku, mam zdrowie, sily i energię młodzieńca 30-letniego zdrowego w dodatku. Moje palce, zawsze silne i giętkie, biegają po klawiszach z całą swobodą młodoci. Czuję się ciągle młodym i pracuję dla przyszłości!»

Oryginalne wybory rozpisala redakcja dziennika «Eclair». Ze 131 portretów pięknych aktorów, zebranych w albumie Hacheta, kazala swoim czytelnikom wybrać trzy najpiękniejsze. Padło ogółem około 7,000 głosów męskich i kobiecych, a rezultat jest następujący: Północ pierwszeństwa otrzymała Cléo de Mérode, sławna primaballerina Wielkiej Opery (3,076 głosów). W salonie na polu Marsowem jest poseg Falguiera, przedstawiający «Tancę», z twarzą pięknej Cléo, a tana uparcie niesie, że i do całego posagu ona to, uśladującą Ferrary, pokonawa artystów. Drugą pięknoscia jest znana śpiewaczka Sybil Anderson (2,295 głosów), trzecią artystka Odéon, panna Wanda Bołcza-Rutkowska, która otrzymała głosów 1,884. Za niemi już zdalaka idą: Yahné, Sorel, Hispanska Otero, Eames, Hégion i t. d. Melba, obdarzona pono negaty-

wzglądami ks. Orleanńskiego, otrzymała tylko 102 głosy. *De gustibus non disputandum*.

U progu sztuki.

21.

POWIEŚĆ

SE WERA.

Kurjer wpadł na stację, jak wściekły, jęczał, rzucał się, buchał parą, aż nareszcie stanął. Mama popędziła do trzeciej klasy. Janek z kuferkiem za nią.

— Przyjeżdżaj!...

— Nie dam tęsknić za sobą. Do widzenia!... Pani Hipolitowej całuję ręce...

Rzeczy złożył, pocałował mamę w rękę, wyskoczył z wagonu, kurjer cicho pomknął.

W Rzeszowie mama dowiedziała się, że młoda, piękna pani została na stacji, a młody pan polecał szukać mieszkania. Znalazł się furman, który ich odwoził; zabral mamine rzeczy, wyladował niemi wóz, mamę usadowił przy sobie — pojechali.

Na lewo, za hotelem, nazwanym «Luftmaszyna», parę domków, schowanych w oparkanionych ogrodach, stanowiło ulicę. Stanęli przed jednym z nich.

Tutaj — odezwała się wzruszona, serce jej biło.

— Za tą turką zajmują cały domek!

Mama wysiadła, przebiegła ścieżkę wśród krzaków berberysu, otworzyła gorączkowo drzwi... stanęła, nie mogąc słowa wymówić.

— Mamo — zawołała serdecznie Dziunia, przypadła do niej, objęła ją, tuląc głowę do jej piersi. Byłam pewna, że przyjedziesz, że mi przebaczysz. Bo i cóż uczyniłam, abys się gniewać mogła.

— Co? — zawołała mama... udlawiło ją, nie mogła mówić z natłoku myśli.

— Kocham go matczko! Nie sprzedalam się, nie shańbiłam, oddalam mu się uczciwie i zdaje mi się, że na całe życie...

Posadziła mamę na fotelu.

Jesteś jego kochanką? — zawołała ze zgrozą, zrywając się.

Tak mamo — odparła Dziunia ze spokojem i naiwnością, która się tylko u aktorek przejawia — kocham go, on mnie kocha, jestem więc jego kochanką.

— Odlatał się bez pamięci.

Z pamięcią moją milosie.

Dlaczego nie wziął z sobą szubca? Zjesz z nim na wieść. Jak śmiesz pokazywać się ludziom na oczy! Straciłaś opinię... dobre imię...

zgubiłaś się na całe życie... co na to powie świat?...

— Jaki świat, jaką opinię, jakie imię?... Świat, w którym żyje, nie zajmuje się temi drobnostkami, on się zajmuje tylko moim talentem, a świat, który na mnie patrzy i oczy wytrzeszcza, ten również niczego nie chce, tylko dobrej gry. Jeżeli byłabym żoną Hipolita, a źle grała, tak samo maltretowałby mnie, jak dziś okłaskuje, gdy jestem jego kochanką. Jakim sposobem mogę się gubić na całe życie?...

— A przyszłość?... a kawałek chleba?

— Nie potrzebuję, aby on mi go dawał, gdy mu go zabraknie, ja dam. Moja mamó, my nie żyjemy wśród ludzi, nie należymy do ich towarzystwa... Bawimy ich, klaszczą nam, lub sykają, romansują z nami, gdy mogą, ale się nami zupełnie nie zajmują, nie łączą z nami, nie kochają nas...

Mama zmęczona, wyczerpana, usiadła.

— Nie rozumiesz mnie! Gdybyś wzięła ślub, mogłabyś zostać adwokatową...

— Nie chcę być adwokatową, tylko aktorką. Gdy on zostanie adwokatem...

— Zdradzi cię, porzuci, ucieknie!...

— Bo już nie będzie mnie kochał i wtedy niech sobie idzie na koniec świata — dokończyła wesoło, rzucając się matce na szyję. I mamusia nie miała urzędowego męża... a żyje w szacunku i miłości ludzkiej. Alboż to opinia dosięga do nas biedaków... cyganów i zajmuje się naszą moralnością, albo nas stosuje do swych praw?... Rozgość się mamusiu, uśmiechnij, pocałuj mnie, musisz być głodna, napijemy się czekolady. Hipolit poszedł starać się o przedstawienia. Jest podobno w kasynie nie wielka scenka; gdy Janek przywiezie kajety, będziemy grywać we czwórke, a w ostateczności zwerbujemy jeszcze którego z rozbitków... Moja mateczko, bierzmy życie, jakie ono jest, po co nam sięgać po jabłko, których nam dostać niepodobna.

Służąca wniosła dwie filiżanki czekolady i biszkopty.

Puchalski—zaczęła zwyciężona mama—wzięła ślub ze swoją. Jest z tego bardzo dumny... ona szczęśliwa.

— A ja i bez ślubu jestem szczęśliwa. Przyzna mama, że mego Hipolita nie wolno nawet porównywać z Puchalą.

— Co prawda to prawda, ale co masz, to nie kochanek.

— Masz to tyran, mamusiu! kochanek, jest tylko kochankiem, sługą, przyjacielem.

— Póki nie drapnie.

— Masz, gdy nie może drapnąć,

wtedy zaczyna dokuczać, maltretować, bić. Gdy żona drapnie od łajdaka, wolno mu ją zandarmami sprowadzić i znowu bić. A gdy zechce naprawdę drapnąć czyż go sakrament, lub jakiegokolwiek prawo mogą zatrzymać? To my tylko, niewolnice, moja mamó!...

— Ty wiesz, że chociaż jestem mowna, ty mnie zawsze przegadasz tą swoją filozofją, na której się nie znam, ale ja to znowu wiem, że przy mnie racja. Lecz cóż robić, kiedy ten świat taki podły, że dla nas biedaków nijakiego wyjścia i nijakiej rady.

— Moja mamó, świat sam jest biedny, bo dla siebie samego nie ma nijakiego wyjścia... I gdyby nie to, że wymyślił sztukę, nie byłoby co na nim robić.

Pocałowały się — mama się przeżegnała i zgłodzona zabrała do czekolady i biszkoptów. Przy czekoladzie Dziunia opowiadała o miłości Hipolita do niej, mama szczegóły walki, stoczonej z Lasocką, i szczegóły rozbicia towarzystwa.

— Damy sobie mamusiu radę, byle uczciwie iść naprzód, nie zapominać o sztuce.

— Dajże już raz pokój tej głupiej sztuce, gdyby nie ona, byłabyś dziś uczciwą żoną jakiego uczciwego człowieka, a ta małpa... i ja z nią, zmarnowałyśmy cię.

Dziunia się uśmiechnęła... warjant ten słyszała już mało sto razy.

— Mamusiu, jeśli mówię o sztuce, to myślę o swoim talencie. Jeśli jest, niech rośnie.

Dały się słyszeć odgłosy stapań po kamiennym chodniku.

— Hipcio—szepnęła Dziunia.

Mama otarła usta, powstała, wszedł Hipolit. Przybliżył, lecz mamie się zdawało, że wypiękniał.

— Mateczka! — zawołał—to już nam nie do szczęścia nie potrzeba.

Awantura, którą mu mama miała zrobić, padła i rozwiała się na widok przystojnego młodzieńca.

— Dziewczyzna ma przynajmniej dobry gust—ta myśl przemknęła się przez jej głowę.

— Wielka wiadomość i wielka radość—mówił żywo Hipcio. Starosta w oczekiwaniu, że mama przywiezie koncesję, pozwolił na wieczorki. Kasyno daje nam darmo salę i scenę, za gaz i obsługę płacimy pięć papierków od przedstawienia. Do tego wielka protekcja przyjaciół sceny. Opowiadają po mieście cuda o wykradzeniu Dziuni i jej piękności. Otacza ją jakaś tajemnica, z czego się wytworzy wielka reklama.

— Widzi mama — rzekła Dziunia—niepotrzebnie wydziwiałaś?... Zebym tylko Janek z kajetami przyjechał.

— Skończyło się. Dziś wieczór nie będzie śladu z budy!—zadecydował

Janek. I dobrze się stało, zaczynało być ciężko. Szczerbaty za głupi, za chciwy i nie ma nosa. Nie uczy, nie robi uwag. Gdyby nie «Cichy», wyszedłbym na głupca i durnia takiego, jak Łodzio i kto wie, może po nim objąłbym urząd...

Łodzio z dyrektorem pod rękę szli ku dworcowi kolei.

— Jakież on dumny, idzie jak paw... zdaje mu się, że jest kochankiem dyrektora co najmniej teatru lwowskiego, lub samym dyrektorem. Jakież on głupi! jakież głupi. Ale cóż, miernoty muszą zawsze w ten sposób latać brak talentu...

Zrównali się.

Janek się skłonił pokornie, przyszywając Łodzianę spojrzeniem piekielnego szyderstwa. Dyrektora spojrzała na niego z pogardą, odczuwając szyderstwo. Łodzio «robiąc» wielkiego pana, kiwnął niechętnie głową.

Przeszli, Janek stanął i patrzył za nimi.

— Ten głupiec mój ukłon wziął za dobrą monetę. I nie bydlę to?... Gruba rychło się pocieszyła po Hipolicie. Wczoraj wieczór była tak wściekła, myślałem, że się powiesi z zazdrości i żalu. Dziś, zdaje się, że Łodzio jest jej pierwszym kochankiem. Skonać, jak Boga kocham, skonać. Świat niczem nie jest, tylko jedną wielką komiką.

Machnął ręką, odwrócił się i poszedł. Wstąpił do żyda i, od paru dni targowany, ciemny, dobry na estradę garnitur zapłacił, do garnituru nabył stary tłómczek.

— Dawno nie miałem garnituru i własnego tłómczka, pojadę jak pan, z czemś w rękę. Wysiąść z kolei i nie mieć nic, ludzie patrzą, jak na wypuszczonego z kryminału.

W Strzelnicy schował rzeczy do tłómczka, na spód kajety z dwunastoma sztukami.

— Występy w Rzeszowie zaczynam «Żydem w beczce» i nim zakusuję Dziunię i Hipolita. A jeżeli Dziunia powie, że «Żydem» ja spottwarzam sztukę?... Oszalała ze swoją sztuką. Sztuka jest zawsze sztuką i basta. Niech ona zagra «Żyda w beczce», to i jej powiem, że to sztuka.

Wyjął portmonatkę, wysypał na stolik pieniądze, liczył. Zostało mu trzy papierki i siedmdziesiąt centów.

— Jest to zawsze pokaźny grosz i można do Rzeszowa dojechać, lecz jednak nie tyle, aby nim wojować... A więc dziś w Rzeszowie!... Na pierwszy ogień puscim mamę. Wczoraj jaka tu była wrzawa, koleżeństwo, wesołość. Dziś już rozlecieliśmy się i ledwo się znamy. Nikt o nikogo nie dba, każdy zajęty sobą. Ciekawy jestem, co się stanie z Leokadją, Naiwną, Girycką? Girycką

z litości zawiezie Borys do Piaseckiej, Leokadja da sobie radę—zamślał się. Biedaczka, cóż ma robić?... Lecz Naiwna gdzie się podzieje? Piasecka nie przyjmie jej, bo sama «robi» naiwne. Czekać dwa miesiące na otwarcie teatru w Iwoniczu nie ma za co, przewróci się dziesięć razy z głodu. Szczerbaty jej nie przytuli, Puchalscy radzi z siebie, Naiwnej mi za!...

Wyszedł na miasto. W szynku wypił kufelek piwa, zjadł kawałek kiełbasy i bułkę, nabral dobrego humoru i pewności siebie, miał ochotę ludziom dobrze zrobić i obdarzać ich protekcją.

Świeciło słońce, wiatr południowy przekradał się z po za ciemnych gór, ostatki śniegów niknęły, ptaństwo swiergotem zapowiadało wiosnę, szare tło nieba okrywały przezrocyste mgły, drgające złotem. Ciepło mu było, wyciągnął się do słońca, zdjął serdak, zostawił go u żyda i lekki, tehnący młodością i wiosną życia, ruszył na spacer.

Na rynku spotkał naiwną znieczona, zgnębioną, z podkrążonemi oczyma... bladą.

— Paniusia cóż myśli? — zapytał.

— Wyobraź sobie po wypędzeniu komika, gdy przyszła bieda, wszyscyśmy przeczuwali rozbić.

— Ja pierwszy—przerwał.

— No to ja druga i zaraz napięłam do Nowego Sącza do Gąsiora. Odpisał mi, że mi daje dwadzieścia pięć papierków na miesiąc, lecz z własnymi kostiumami. Dwadzieścia pięć guldenów na miesiąc... Załamała ręce—i własne kostiumy...

— Przeczul—odparł Janek, że towarzystwo się rozbiła i dlatego naciaga, żyłuje, ssie. Gotów na śmierć zagłodzić, żeby tylko zarobić na paniusi dziesiątkę.

— Odpisałam mu, żeby przynajmniej dał trzydzieści pięć. Dwadzieścia pójdzie na kostiumy, piętnaście zostaloby na życie.

— I cóż?

— Nie mi nie odpowiada, ani jednego wyrazu, zastawiam co mam, zjadam, czekam... dzień za dniem mijają... ten lajdak milczy. W końcu wszystko zastawię, zostanę obdarta, głodna, z głodu chorą i zamrę w tej mieścinie, nikt mi nie da kropli wody darmo, nikt się nie ulituje.

— Ludzie to psy, szakale! Dziś klaszcza, że im ręce puchną, a jutro patrzą ciekawie jak z głodu zdychamy i liczą godziny naszego konania...

— Szakale!—powtórzyła szeptem.

— Nie odpisze lajdak—mówił dalej Janek — czeka, aby paniusia zniszczyła się do ostatka i przystała na dwadzieścia pięć.

— To niech przynajmniej przysze na koszt—za cóż pojadę?...

— Przysze ci on, przysze?...

— Więc cóż zrobić? I znowu załamała ręce, na twarzy jej wykwitły dwa ceglaste wypieki, z oczu wyglądała rozpacz, w załamaniu rąk bezdena niemoc.

— Nie ma co... sprzedać odrazu wszystko co można i jechać. Będzie tam nędza, lecz od głodnej śmierci można się będzie odganiać.

— Nie wiem, czy wystarczy na drogę, tak mi już mało rzeczy zostało.

— Magistrat niech doloży.

— Wolę głowę pod pedzający pociąg położyć... Chodź do mnie, napijemy się herbaty.

— Dobrze, ale ja przyniosę bułek, masła i serdelków. Zawrócił się i pogalopował. Naiwna, ciężko wlokąc nogi, zgnębiona, oniemiała z bólu, wróciła do izdebki. Nędza i rozpacz ciągnęły ją do łóżka, broniła się, czuła, że gdy się położy, ciężko już będzie się jej podnieść.

Janek przybiegł, zaczęła się ucza przy akompaniamencie skarg i żalów.

— Jakim sposobem zostałaś aktorką, kto mi kazał nią być, nie mogę się polapać. Lecz, gdyby mi dziś kazali napowrót się cofać i zaczynać...

— Zaczęłabyś od aktorki—rzekł Janek.

— Wołałabym od śmierci—zawołała nerwowo. Gdy myślą przejdę całą przeszłość moją, dreszcze mnie zgrozy przejmują... tylem wycierpiała.

— Gdybym miał pieniądze, dziś bym ją do Sącza odesłał—pomyślał Janek.

Pójdę na pocztę spytać się o listy i przejdę się, aby nabrać sił walczyć z żydami. Dziś radabym wyjechać. Czy dostanę za to wszystko siedm papierków?...

Rzuciła na łóżko dwie suknie, dwie białe spódnice i parę koszul.

— Dziesięć—zawołał Janek.

— Gdyby żydzi nie wiedzieli, że muszę sprzedać. Ale wiedzą i pewno siedmiu nie dadzą?... Dwa winnam gospodyni...

— Przyjdą, pomogę paniusi targować się z żydami.

— Mój drogi, nie zapomnij, braknie już sił. Do widzenia...

Okrutny los!... — myślał Janek, idąc na rynek. Aktor zawsze da sobie radę. Jeśli umie pisać, tak jak ja, pójdzie na dyurnistę, nie, to choćby drzewo rąbał. Ale aktorka... biada jej, jeśli... Zagłuszył go turkot wózek, ciągniętego przez parę dzielnich koni — powoził dragon w ciemnym mundurze.

Janek stanął i patrzył. Wózek skręcił w wąziutką uliczkę, na której mieszkała Leokadja.

— DCN —

O PRZEPowiedni Mickiewicza.

(List otwarty do redaktora «Kraju»)

Z matki obcej, krew jego dawne bohaterów,
A matkę jego—czterdzieli i więcej.
(Dziś, III c.)

— Komentarze do tej przepowiedni, jakie dotąd spotykałem w naszej literaturze, są nad wszelki wyraz naciągane i nieprawdopodobne. Tak np. p. Ferd. Hössick, w artykule swoim «Chwila przełomu w życiu Mickiewicza» («Kraj», r. b., Nr. 19) podaje ją jako «bezwiedne, w natchnieniu, przeczucie zjawienia się hufca 44 towarzyszyków!... Jakże tu dadzą się zastosować słowa przepowiedni «stoi na 3 koronach»? pochodzenie cudzoziemskie («z matki obcej»)? i pochodzenie od bohaterów («krew jego dawne bohaterów»)? Piotr Chmielewski w swojej monografii «Adam Mickiewicz» tłumaczy tę przepowiednię (T. II, str. 125) w sposób nader misterny i zawily, ale, mojem zdaniem, również niefortunny.

Dziwne to bardzo, gdyż od bardzo dawna, bo od lat kilkudziesięciu kursuje wersja, mająca wszelkie cechy prawdopodobieństwa, a mianowicie: liczba 44 napisana rzymskimi cyframi XLIV oznacza: Xsążę, Ludwik, Napoleon.

Zważywszy, że przyszły Napoleon III już w roku 1830 był wygnany z Rzymu za polityczną demonstrację, w następnym zaś przyjął udział w powstaniu w Rumanji, a straciwszy w tymże roku starszego brata (27 marca) został głową napoleonidów i osiadł w Szwajcarii; zważywszy nadto niezmierną popularność w owym czasie *legendy napoleońskiej* i wrażenie, jakie wywierała na Mickiewicza, a również wysokie wykształcenie umysłowe Ludwika-Napoleona, przedsięwzięcie i awanturniczość charakteru tego młodocianego pretendenta, nie będzie dziwnem, że właśnie on, nie kto inny podzielał na wyobraźnię naszego wieszcz, że właśnie w nim zaczął podejrzewać przyszłego *meza opatrnościowego*.

W słowach proroczych: «stoi na trzech koronach, a sam bez korony» zapewne Mickiewicz miał na myśli trzy państwa romańskiego szczerpu (Francja, Italia, Hiszpanja) przekształcone w republiki pod hegemonją Francji, gdyż wiadomo, że po wojnach napoleońskich idee republikańskie zaczęły szybko rozpowszechniać się na całym Zachodzie, a sławne orzeczenie, przypisywane Napoleonowi I: «za sto lat Europa będzie republikańską lub kozacką» musiało być dobrze znanem Mickiewiczowi, a zapewne nawet i *podzielnem*.

Na zarzut, że w r. 1832 Ludwik-Napoleon nie był jeszcze o tyle sławnym i znanym, ażeby można było wróżyć mu rolę *meza opatrnościowego*, odpowiadam: gdyby był *już* sławnym i znanym, w takim razie Mickiewicz dla swej przepowiedni nie użyczyłby formy kabalistycznego proroctwa w ustach natchnionego księdza Piotra; byłaby ona wysoce nie stosowna, a nawet trywialną dla zagadki przezroczystej i łatwo zrozumiałej dla wszystkich.

A więc sławne proroctwo księdza Piotra nie było płodem bezwiednego natchnienia, lecz zwyčajnym produktem umysłu poety.

Ze Mickiewicz nie zwierzał się z rozwiązaniem zagadki, tłumaczyć można tem, że Ludwik-Napoleon na pierwszym zaraz wstępie zawiązał nadzieje wieszczą, *włożysz na się koronę*, następnie poszły inne rozczarowania...

Eug. Jabłoński.

Do druku.

Dwa kongresy w Berlinie.

Niemieckie stowarzyszenie chirurgów obchodziło przed dziesięcią dniami dwudziestopięcioletnie swego istnienia, przy udziale licznych gości z Francji i Anglii, a w długim szeregu przemówień streszczono wielkie postępy, jakie nauka i sztuka chirurgiczna zaznaczyć może w ciągu ostatnich lat 25.

O postępach sztucznego usuwania dopływu krwi do operowanego członka mówił prof. Esmarch z Kolonii, zwracając uwagę, iż jednym z tryumfów nauki jest zmniejszanie sumy cierpienia przy operacjach, oraz zapewnienie ich powodzenie, podtrzymując zdrowie i siły pacjenta. Eter i chloroform uściszyły bolesne krzyki, które rozlegały się przed laty 50 ze stołów operacyjnych. Umiejętne podwładzanie operowanych członków, pomysł (na który wpadł przed innemi Esmarch), zapobiegło zbyt niemiłemu upiówowi krwi, z którą uchodzą i siły pacjenta. Dziś kauczkowy bandaż nawet w ręku profanów uratował niejednemu życie. Wśród innych wykładów zaznaczyć wypada przemówienie dr. Petersena z Heidelberga o bakteriologicznym leczeniu złośliwych nowotworów, jak rak, sarkoma i in. Dla nas, lekarzy, którzy częściej cierpiemy pod oddziaływaniem sztuki, niż cieszyć się możemy postępami nauki, ważnem jest, iż sami chirurgowie przyznają, że tam, gdzie dawniej jedynego zbawienia szukano w działaniu noża, dziś zastrzyknięcie odpowiedniego płynu zmniejsza lub gubi nowotwory. Stwierdzili to już między innemi Mosetig z Wiednia, Adamkiewicz z Krakowa, Coley z New-Yorku, Emmerich i Scholl z Monachjum.

Z kongresem polączoną była uczta, w której wzięło udział 360 uczestników, a między innemi i minister dr. Bosse, który w humanistycznym przemówieniu zaznaczył, że wobec oporowanego pacjenta ustąpić musi wszelka inna władza, oprócz władzy lekarza. Dwóch mówców, dr. Kummel z Hamburga i Gelsler z Berlina, mówiło podczas posiedzeń o stosowaniu promieni Roentgena przy wykrywaniu ognisk chorobotwórczych w kościach. Rozpoznać je można w ten sposób, że ostre kontary kości, występujące przy roentgenowskim oświetleniu, znikają, a przynajmniej niejasno w miejscach chorobowych występują.

Drugim kongresem, o którym słów tylko kilka powiedzieliśmy narazie wnikliwym, jest kongres związku stowarzyszeń kobiecych w Niemczech, zasiadający w Kamel. Związek jest najlepszym dowodem, że kobiety niemieckie szybkim krokiem podążają dziś za Anglią i Ameryką. Utworzył się on już w 1894 r., zaraz po powrocie delegatek niemieckich z Chicago, liczył z początku 40 stowarzyszeń, dzisiaj, liczy ich 75. Stowarzyszenia te obejmują niekiedy całe Niemcy. I tak stowarzyszenie nauczycielek składa się z 52 związków lokalnych, Towarzystwo «Frauenwohl» łączy się ściśle z Towar-

zystwem ochrony młodzieży i subiektek handlowych, ostatnie w samym Berlinie ma 8,000 członków.

Związek ma zamiar lokalnym stowarzyszeniom, które grzęzną w miejscowych sprawach i dążnościach dula przedstawić wielkie zadania społeczne, jakie przedsięwzięć musi ruch kobiecy w każdym już dziś kraju. Kwestje wstrzemięźliwości, prostytucji, praw cywilnych i politycznych mają być owemi węzłami, które spoją wszystkie kobiety we wspólnych celach. Już kilkakrotnie kobiety niemieckie występowały, jak jednomyślna, a potężna falanga. A więc petycja do parlamentu o doproszenie kobiet do studiów medycznych nosiła 60,000 podpisów jeszcze w 1889 r. Przed kilku tygodniami petycja o zmianę niektórych paragrafów nowego kodeksu cywilnego opatrzoną została 35,000 podpisami. Na kongres zjechały się prawie wszystkie wybitniejsze siły kobiece, co uradzą — zobaczymy.

Z.

ERNEST ROSSI.

Znakomity tragiczny włoski, Ernest Rossi, umarł w Pescarze, w drodze do Rzymu, na atak sercowy. Rossi bawił z początkiem wiosny w Odesie i tam już, podczas przedstawienia «Krola Leara», dostał na scenie silnego ataku, który o mało go o śmierć nie przyprowadził. Potem jednakże stan zdrowia wielkiego artysty znacznie się poprawił. Rossi wyjechał z Odesy d. 4 maja na pokładzie austriackiego okrętu «Pandora», zabawił przez kilka dni w Konstantynopolu i w jak najlepszym nastrobie odbył podróż morską do Brindisi. W drodze z Foggia do Florencji dostał ponownie ataku sercowego i pośród bólu zawołał w wagonie: «Umieram! umieram!» Na najbliższej większej stacji, mianowicie w Pescarze, wysadzono go z wagonu i ulokowano w jednym z hoteli. Lekarze odrzucił uznali stan chorego za bardzo niebezpieczny; przez kilka dni znakomity artysta wahał się pomiędzy śmiercią a życiem, był po większej części nieprzytomny i prawie ciągle powtarzał w gorączce natępy ze swych ról, zwłaszcza z ulubionej mistrzowskiej swej kreacji Ludwika XI. Obecnie telegramy z Pescary donoszą o nieodwołalnej śmierci włoskiego Talina.

Rossi urodził się w Livorno 1829 roku, pochodził z rodziny kupieckiej i w bardzo młodym wieku okazywał zamiłowanie do sztuki scenicznej. Rodzina wysłała go do Paryża na studia prawnicze, lecz wkrótce porzucił swe zajęcia uniwersyteckie i wstąpił do trupy aktorskiej, która produkowała się w Genewie, a potem w Mediolanie. Następnie występował w Turynie, a w r. 1855 w Paryżu ze słynną Ristori. Następnie bawił w kilku miastach w Wiedniu. Potem znów wrócił do Paryża i występował w teatrze włoskim, a następnie wystąpił w komedji francuskiej, w roli Cyda. Zdobywszy sobie sławę wspaniałostwa, Rossi występował w Paryżu, Londynie, Wiedniu i innych stolicach europejskich, w wielkich rolach tragicznego repertuaru i wszędzie otaczało go uznanie i uwielbienie. Napisał także dla teatru kilka sztuk, niepozbawionych zalet scenicznych.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. A. B. Frank. Wykład fizjologii roślin. Tłum. W. M. Koźłowski. Warszawa, 1896.

Nowy ten tom «Biblioteki przyrodniczej Wszechnicy» nadaje się do czytania w naszej li-

teraturze przyrodniczej. Po ogólnym wstępie, objaśniającym znaczenie komórki roślinnej, autor w trzech częściach zawiera ciekawą treść fizjologii roślin. Najprzód jest mowa o zjawiskach fizycznych w roślinach (światło i ciepło, osmoza, wzrost, ruchy, soki, organizmowe). Druga część wyodrębnia stronę fizjologiczną, poświęconą jest bowiem wykładowi materii w roślinie. W trzeciej wreszcie znajduje się autor sprawami, dotyczącymi rozmnażania się roślin. Wobec olbrzymiej doniosłości, jaką ma fizjologia roślin nie tylko dla botaniki naukowej, ale i w zastosowaniu do rolnictwa i ogrodnictwa, jest to dzieło, wprawdzie nie można, że ukazanie się tej książki powinno być zyczeniem. Wartość dzieła Franka, profesora szkoły rolniczej w Berlinie, oddawna jest wysoko ceniona. Tomiszek polski, przy czynnym współudziale redakcji «Wszeschnicy», oraz profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, E. Godlewskiego, uzupełnił polskie wydanie licznymi przypisaniami, dając w ten sposób istotny a bezstronny obraz współczesnego stanu nauki. Książka wydana została z zapożyczeń kasy imienia Mianowskiego, F.

Dr. Józef Tchórzniński. Dla zdrowia ludu. Warszawa, 1896, str. 151.

Zdumia rzecz możemy być, że on to nauka, a podstawach szeroko na ziemi, wala w wstępie autor, jeden z najoryginalniejszych naszych higienistów. Niejedną książkę składa się z dwóch części. W pierwszej opisuje autor różne sposoby urządzenia kapłanów ludowych na wsi i w miastach, w drugiej zaś bardzo szczegółowo opowiada dzieje przypraw sanitarnych, czynionych z powodu cholery r. 1892 w osadach Sierdym i Kosowa i Lub. siódemka. Trzecią przynajmniej część tej walki z ciemnotą ludzi przedstawia się nader wyjątkowo. I naprawdę dziwić się trzeba, jak mało jest jeszcze znajomości higieny w szerokiej warstwie ludności. Opis ten daje zarazem przykład, w jakich warunkach higienicznych mieszka obywatel polski, w jakich mieszkawców kraj polski. W części pierwszej zawarte są cenne wskazówki o zaletach łazienek parowych, oraz praktycznym ich urządzeniu. Założone przez komitet higieny ludowej, dziełko dr. Tchórznińskiego, znalazło się w rękach wszystkich, dbających o zdrowie ludu.

KRONIKA LITERACKA.

O Rzymie. Zolt. Zola po raz szósty przedstawia swoją kandydaturę do Akademii francuskiej. Wyboru nie był rozstrzygnięty. Król po Aleksandrze Dumie nie jest jeszcze wolny. Kandydaturę swoją popiera Zola nową książką «Rzym». Nowe dzieło autora, «Germinal» osiągnęło dotychczas w pierwszym tygodniu handlowo-kolejarski sukces, w ciągu trzech tygodni rozprzedało 50,000 egzemplarzy. Na szali głosowania czterdziestu niesmiertelnych, zawieszono młot podobno znacznie artykuł Gastona Deschamps, słynnego krytyka literackiego w «Temps». Deschamps, ten sam który przed kilku tygodniami rozpoczął kampanię przeciw Gabrieli d'Annunzio, zwracając mu uwagę z kilku kart San Pelladana, wytańczył obecnie przeciw Zolt, dowodząc, że «Rzym» jest kompilacją z dzieł rozmaitych autorów. Krytyk przedstawia, że Zola użytkował z całej swobodą dzieło Wiatku, papieża i cywilizacji przez Georges Guyau, André Pezard, Paul Favre, z przedmową kardynała Bourrelle. Opis śmierci Piusa IX ma być wprost odjętym. Deschamps cytuje dalej szereg ustępów, opisów natury i charakterystyk, wyjętych dosłownie z Rankiego, «Historii papieżów» i z dzieła Charlesa Benoit, «Panoramy politycy i mówów kościelnych». Publikacja wywołała wreszcie i żywe dyskusje. Zola broni się w «Revue» bardzo energicznie, przytaczając długą listę dzieł, które mu pomogły do pisania wszystkich po kolei powieści.

Jan Styka, jeden z twórców «Panoramy», który bawił w tych dniach w Budapeszcie, był w tamtych dniach artystycznych przedmiotem wielkich awansów. Artysta nasz otrzymał od węgierskiego zaproszenie do wzięcia udziału w malowaniu nowej panoramy, która węgry chcą upamiętnić 50 rocznicę walki w roku 1848-49. Panoramy będzie przedstawiała zwycięstwo Hermandadzie (Sybiru) na pierwszym planie będą postaci historyczne, ten Ruma i żołnierzy-poty Petrosz. Ohle wykona Styka. Wykonanie całej panoramy poruczył komitet publicznemu najwybitniejszemu dziś artyście węgierskiemu, pp. Marcell i Vau.

Niemcy o nas. O dziełach polskich malarzy pisze korespondent niemiecki naszemu Kuehn. Zeitung z wystawy berlińskiej co następuje: «Polacy urządzili sobie osobną salę, a chociaż politycznie nie zupełnie rozumiemy, jakie prawo mogą mieć polacy, rościć do oddzielenia wystawy, to musimy przyznać, że artystycznie zajmują stanowisko nadzwyczaj wysokie. Ich dzieła należą do najpiękniejszych, zajmujących z całą wystawą. Z wielkiej wdzięku wystawionych przed nich obrazów bieleją i wspaniałomocni artystyczna, a niektóre z nich są w swoim rodzaju wprost wybitne. Do takich zaliczamy portrety Pochwałskiego, przed stawiające dwóch polskich magnatów».

Uroczono. Grono archeologów i numizmatyków ma zamiar obchodzić znany zbieraczowi starożytności, hr. Emerykowi Czapskiemu, dla uczczenia jego zasług, medal, specjalnie na cel ten wybitny, oraz album pamiątkowe, złożone z kartek pergaminowych w stylowej oprawie. Odbiórnie medalu już ukończono.

Zofii Urbanowskiej «nauka powieści», Książka, premijowana na konkursie Pauliny Kraków, rozpoczyna drukować francuskie tłumaczenie «Hortus pour les sciences littéraires».

